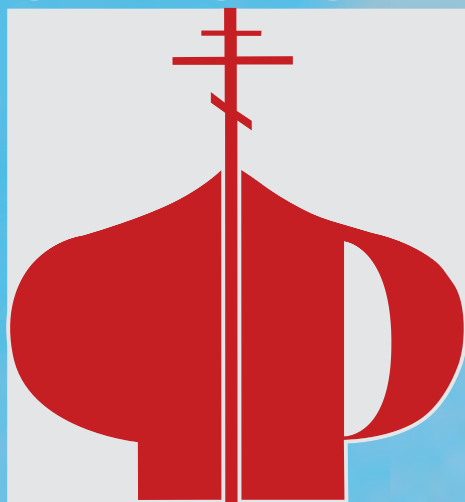
ORTHODOXIA



- „Otwarte Podlasie" w powiecie hajnowskim
- Owoce męczeństwa św. Maksyma
- Ku Świętej Rusi
- O Krzyżu Pańskim

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 10 (352)
październik 2014
cena 5 zł (w tym 5% VAT)

7 września wyświęcono
w Bielance na Łemkowszczyźnie
cerkiew Opieki Matki Bożej.
Więcej na stronach 6-8

Fot. Anna Rydzanicz

W numerze



Owoce męczeństwa

5 września 2014 roku całonocnym czuwaniem, sprawowanym w cerkwi Świętej Trójcy rozpoczęły się uroczystości poświęcone setnej rocznicy męczeńskiej śmierci św. Maksyma Gorlickiego i dwudziestej rocznicy jego kanonizacji. Na uroczystości przybyli metropolita Sawa, arcybiskup przemyski i nowosądecki Adam, lubelski i chełmski Abel, białostocki i gdański Jakub, biskupi – supraski Grzegorz, siemiatycki Jerzy i gorlicki Paisjusz. Przybyło wielu duchownych z Polski i zagranicy.

6 września, w sobotę o godz. 6 rano, godzinie egzekucji św. Maksyma, kapłani dekanatu gorlickiego odprawili pierwszą Liturgię.

– Pamiętajcie, że śmierć św. męczennika to nowe życie, a nowe życie to wy – zwrócił się metropolita **Sawa** do dzieci, witających dostojnych hierarchów tuż przed dziesiątą słowami wierszy, nawiązujących do wydarzeń sprzed wieku. – Sto lat temu ziemia nasza zalała się łzami i krwią. Rozpoczęła się I wojna światowa, a wraz z nią tragedia wierzącego narodu. Pierwszą jego ofiarą był 28-letni duchowny (…) Za o. Maksymem setki ludzi poniosły krzyż cierpienia w Talerhofie. Wielu męczenników było i tu, na naszych ziemiach. Wydawało się, że na początku XX wieku nastąpiła nowa Golgota dla wierzących prawosławnych chrześcijan. Jednak krew męczennika okazała się nasieniem chrześcijaństwa i dwadzieścia lat temu mogliśmy z radością brać udział w uroczystościach kanonizacji św. Maksyma – powiedział o. **Roman Dubec**, proboszcz parafii w Gorlicach i dziekan gorlicki przy powitaniu hierarchów.

W głównej Liturgii wzięło udział ponad czterystu wiernych, pielgrzymi z całej Polski i zagranicy. Sto lat temu, 6 września była niedziela. W 41. dniu I wojny światowej o. Maksym Sandowicz nie odprawił już żadnej liturgii. Na dziedzińcu Sądu Rejonowego w Gorlicach, mieście, którego dziś jest współpatronem, został rozstrzelany za to, że

miał odwagę wrócić do korzeni,

pójść drogą prawosławia. Historia św. Maksyma Gorlickiego ściśle splata się z historią Łemków i Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Arcybiskup Abel podkreślił, że niewinnie przelana krew św. Maksyma zaowocowała od 1926 roku na Łemkowszczyźnie falą powrotów do prawosławia. Pamięć o św. Maksy-





mie przetrwała, kiedy w 1934 roku w Czarnym wzniesiono pomnik, zarówno ku jego pamięci, jak i ofiar Talerhofu. Grób o. Maksyma Sandowicza w Żdyni przez lata przyciągał wiernych. – Dziś żyjemy w zupełnie innych czasach. Zebrani w cerkwi Świętej Trójcy w Gorlicach dajemy świadectwo, że na krwi św. męczennika Maksyma wzrastają nowe pokolenia, świadome własnej wiary, tradycji i kultury własnego narodu (...). Dziś, drodzy Bracia i Siostry, świętując przeżywamy triumf wiary.

Po Liturgii uroczyście *rakę* z moszczami świętego Maksyma Gorlickiego, spoczywającymi od 2007 roku w gorlickiej cerkwi, trzykrotnie obniesiono dookoła świątyni.

Metropolita Sawa poświęcił umieszczoną z lewej strony przed wejściem do cerkwi pamiątkową tablicę z czarnego marmuru oraz kolorowy krzyż, podarowany przez pielgrzymów z parafii w Pasynkach, wykonany przez dzieci, który zostanie umieszczony przed Ośrodkiem Eleos w Gładyszowie.

– Dziś każdy, kto rozumie, jak rozumiał to *świaszczennomuczenik*, co znaczy być prawosławnym, przeżywa wielką radość, każdy, kto ma w swoim sercu wiarę – zwrócił się do zebranych metropolita Sawa. Podkreślił, że specjalnie w tym dniu włożył historyczną mitrę metropolity **Antoniego Chrapowickiego**, nauczyciela św. Maksyma. – W sercu każdego z nas raduje się dusza św. Maksyma, która wznosi modlitwy za wszystkich, za tę ziemię, za tych, przez których stracił życie, za miłujących i nienawidzących, za pokój, duchową radość i zrozumienie. To droga dla nas wszystkich.

Metropolita nawiązał do słów wiersza, którym był witany przed Liturgią, „Modlitwa Łemka”, autorstwa nieżyjącego architekta **Michała Sandowicza**. – Stary i młody Łemko dzisiaj wstał z kolan i stoi prosto. Prosto należy iść tą drogą, którą wskazał nam święty. (…) Abyśmy krocząc po ziemi byli dobrymi ludźmi.

Metropolita szczególnie pozdrowił władykę **Adama**, owocem trudu którego jest gorlicka świątynia, i biskupa gorlickiego **Paisjusza**. Powitał wojewodę małopolskiego **Jerzego Millera**, przedstawicieli władz powiatu i miasta.

Jerzy Miller w imieniu prezydenta RP **Bronisława Komorowskiego** oznaczył srebrnym Krzyżem Zasługi za ratowanie zabytków sakralnych biskupa Paisjusza, zaś brązowymi o. **Arkadiusza Barańczuka** oraz o. **Romana Dubeca**. Paradoksalnie,

potomkowie tych, którzy sto lat temu byli tu prześladowani

za wierność przekonań, dziś są odznaczani przez najwyższe władze. – Chciałem uhonorować nie tylko wojewodę, ale przede wszystkim szlachetnego człowieka – powiedział władyka Sawa, wręczając Jerzemu Millerowi w dowód uznania za pracę dla dobra Cerkwi Order św. Równej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia, zaś ordery III stopnia staroście powiatu gorlickiego **Mirosławowi Wędrychowiczowi**, burmistrzowi Gorlic, **Witoldowi Kochanowi** oraz proboszczowi gorlickiej parafii – o. Romanowi Dubecowi i jej staroście – **Dymitrowi Sabatowiczowi**, a także parafii prawosławnej Świętej Trójcy w Gorlicach za trwanie w wierze ojców i kultywowanie ich tradycji.

– Opieka i wstawiennictwo św. Maksyma są wielkie. Tego doświadczamy na co dzień. Czujemy, że jest z nami, że jest naszym patronem – wyznał władyka Paisjusz.

– Spotykamy się w rocznicę śmierci człowieka, dla którego istniały wartości ważniejsze niż życie – powiedział Jerzy Miler.

O. **Wasylij Mowczun** z diecezji smoleńskiej przywiózł w darze kopię ikony św. męczennika Serafima



Ostroumowa, namiestnika monasteru w Jabłecznej, który zanim stał się męczennikiem w Katyniu, spotykał się ze św. Maksymem Gorlickim w monasterze w Jabłecznej. – Teraz męczennik za wiarę przychodzi do męczennika, jak niegdyś przyszedł Maksym do niego – wyjaśnił wymiar symboliczny tego daru władyka Paisjusz. O. Wasylij odczytał posłanie od duchownych i wiernych diecezji smoleńskiej, w którym podkreślił, jak ważną dewizą dla prawosławia i prawosławnych w XXI wieku są ostatnie słowa św. Maksyma „Niech żyje Ruś i Święte Prawosławie!”.

– Nie zapominajcie swojej wiary! – do zebranych zwrócił się też o. **Daniel Ressetar** ze Stanów Zjednoczonych, krewny św. Maksyma, który przyjechał do Gorlic z wnukiem **Dymitrijem**. Po raz pierwszy do Polski przyjechał z matuszką ćwierć wieku temu. Wówczas nad grobem św. Maksyma w Żdyni z władyką Adamem odprawili panichidę.

W jubileuszowych uroczystościach wzięły udział trzy linie rodu Sandowiczów. Wnuczka świętego, **Wiera Sandowicz-Bąkowska** z Warszawy oraz w prostej linii potomkowie zaginionego w zawierusze I wojny światowej najstarszego syna Maksyma i **Pelagii Sandowiczów Sergiusza**, który znalazł się na terenie Rosji w sierocińcu w Moskwie. Zaadoptowanemu po rewolucji październikowej przez prawosławnego duchownego chłopcu na szczęście nie zmieniono nazwiska. Został inżynierem. Ukrywający się kapłan wiedział, że jest to dziecko prawosławnego duchownego, którego rozstrzelano. Później duchownego wywieziono na Syberię. Wnuka Sergiusza Sandowicza, a prawnuka świętego Maksyma **Aleksieja Sandowicza** o. Roman Dubec znalazł we Władywostoku dzięki Internetowi przed pięciu laty. Teraz, z żoną i córką, zaprosił na jubileuszowe uroczystości.

Metropolita Sawa podziękował dyrygentowi **Jarosławowi Gryczowi** i chórowi parafialnemu oraz wszystkim zebranym. Wszystkich pielgrzymów zaproszono do sali parafialnej na wspólny posiłek.

* * *

Uroczystości ku czci św. Maksyma poprzedził już szósty rok z rzędu Tydzień Kultury Prawosławnej, organizowany przez diecezjalny ośrodek prawosławny „Elpis” w Gorlicach. – Impreza na stałe wpisała się w kalendarz wydarzeń kulturalnych miasta – mówi ks. dr Roman Dubec, dyrektor ośrodka. – Tydzień Kultury Prawosławnej łączy edukację i propaguje kulturę, wychodzi poza środowisko prawosławne.

Tegoroczna edycja rozpoczęła się w niedzielę, 1 września 2014 roku czytaniem akatystu do św. Maksyma w miejscu kaźni, na dziedzińcu Sądu Rejonowego w Gorlicach. W tym roku tragizm egzekucji św. Maksyma przypomniano, czytając relacje naocznych świadków, Łemka **Symeona Pyża** i Polaka **Jana Benisza**. W poniedziałek w Muzeum Regionanym PTTK im. Ignacego Łukasiewicza w Gorlicach nastąpiło otwarcie wystawy „Talerhof 1914-1917”. Pieśń talerhofską „Na czużyni” zaśpiewał chór parafii w Gorlicach. Tegoroczną wystawę obok starych fotografii i wydawnictw wzbogacają obrączka z modlitwą Jezusową, utensylia z cerkwi w Grabiu oraz krzyż, przed którymi modlił się o. Maksym Sandowicz. Wyeksponowano też fragmenty „Dziennika Łemka z Talerhofu” studenta prawa **Teofila Kuryłły**, przetłumaczone na język polski. Celem wystawy, jest dotarcie do szerokiego odbiorcy.

– Przybyła czterdziestoosobowa grupa ze Szczecina, która zupełnie nic nie wiedziała o Talerhofie, Łemkach – mówi **Katarzyna Liana**, pracownik muzeum. – Wystawę odwiedzili Austriacy, swego czasu mieszkający koło Grazu i doskonale temat był im znany. Często przychodzą ludzie i są zaskoczeni, że taka była historia, bo Łemkowie kojarzą im się z folklorem. Do Talerhofu trafiali nie tylko Łemkowie, ale i inni niewygodni w poglądach poddani Austro -Węgier. Także Polacy. Wystawę, czynną do 31 października 2014 roku oglądają wycieczki szkolne, przyjeżdżają studenci historii piszący prace magisterskie. Setna rocznica







wybuchu I wojny światowej oraz w maju przyszłego roku bitwy gorlickiej łączy się z Talerhofem. Posądzenia o szpiegostwo były bardzo silne na tym terenie. Poczucie krzywdy łączy. „Mój Talerhof” – na Uralu, 1945-1955, też w wagonie towarowym, po 50-60 osób…” – czytamy wpis w księdze pamiątkowej.

Następnego dnia w Domu Polsko-Słowackim im. Dusana Jurkovica w Gorlicach odbył się wernisaż wystawy **Pavla Łopaty** „Cerkwie łemkowskie”. – Miejsce nieprzypadkowe, ponieważ instytucja otwarta jest na współpracę ze środowiskiem prawosławnym – mówi o. Roman Dubec. Również osoba patrona, słowackiego architekta, projektanta cmentarzy łemkowskich i

Władyka Sawa wręcza order św. Marii Magdaleny Dymitrowi Sabatowiczowi, niżej o. Daniel Ressetar, krewny św. Maksyma Sandowicza u dołu wojewoda Jerzy Miller dekoruje o. Romana Dubeca Krzyżem Zasługi

wojennych z okresu I wojny światowej, ma wiele wspólnego z cerkwią. Niewiele jest w Gorlicach miejsc, gdzie można byłoby wyeksponować 42 obrazy przedstawiające cerkwie Łemkowszczyzny i Słowacji. Pavlo Łopata, rocznik 1945, to artysta urodzony na Słowacji, absolwent Akademii Sztuki w Bratysławie, od lat mieszkający w Kanadzie. Kolekcja powstała w 1989 roku na prośbę tęskniącego za Łemkowszczyzną, a od lat 60. ubiegłego wieku mieszkającego w Kanadzie **Jana Popiela**, syna o. **Michała Popiela**, w czasie drugiej wojny światowej proboszcza parafii w Uściu Ruskim, który później niósł posługę w diecezji wrocławsko-szczecińskiej. Trochę ze sceptycyzmem, Łopata specjalizuje się w malarstwie surrealistycznym, namalował pierwszy obraz cerkwi na podstawie zdjęcia z gazety. Wkrótce na warsztat trafiły fotografie innych cerkwi i po namalowaniu piątej poczuł sens swojej pracy. Tak powstała w ciągu pięciu lat licząca ponad sześćdziesiąt prac kolekcja w bardzo charakterystycznej dla Pavla Łopaty nasyconej kolorystyce. Charakterystyczne są też podpisy prac, cyrylicą, podają daty zbudowania obiektów, nie zawsze zgodne ze stanem faktycznym. Jan Popiel, właściciel kolekcji, postanowił w jesieni życia, że zbiór powinien wrócić do Polski. W 2004 roku, za sprawą władyki Adama, podarował kolekcję Elpisowi. Mimo iż miała już ona kilka wystaw, m.in. na Słowacji, Ukrainie, w Gorlicach prezentowana jest do 23 września 2014 roku po raz pierwszy.

W środę 3 września w cerkwi w Gorlicach odbył się koncert muzyki cerkiewnej z udziałem chórów diecezji przemysko-nowosądeckiej, „Irmos" pod dyrekcją Marianny Jarej oraz powstałego przed czterema laty pod auspicjami Elpisu męskiego „Kliros", kierowanego przez **Jarosława Grycza**. Śpiew cerkiewny według miejscowych urzędników jest zdecydowanie atrakcją turystyczną Małopolski. Potwierdza to co roku, a w tym po raz dziewiąty odbywający się cykl koncertów „Powrót Bortniańskiego do Bartnego". Przyciąga do cerkwi tłumy słuchaczy.

Tydzień Kultury Prawosławnej zakończyły uroczystości cerkiewne.

Dwadzieścia lat od kanonizacji św. Maksyma wiele zmieniło w świadomości gorliczan. Święty Maksym od dwóch lat jest współpatronem Gorlic. W tym roku rada miasta przegłosowała wniosek o nazwanie części ulicy Jana Brzechwy, wiodącej do cerkwi, ulicą świętego Maksyma Gorlickiego.

Ambasadorem kultu św. Maksyma podczas swoich podróży jest biskup gorlicki Paisjusz.

Mnisi ze Świętej Góry Atos, wzorem lat 30. XX wieku, w marcu 2014 roku podarowali gorlickiej cerkwi ikonę Watopedzkiej Bogarodzicy. Świątynia posiada wierną kopię XVI-wiecznej ikony św. Mikołaja, obecnie znajdującą się w Muzeum Narodowym we Lwowie, a niegdyś w cerkwi św. Mikołaja w Gorlicach. W cerkwi znajduje się też ikona ukazująca przedstawienia Matki Bożej z nieistniejących lub dziś będących kościołami cerkwi. Ikona z Czarnego, wywieziona w 1945 roku na Ukrainę, wróciła na Łemkowszczyznę w latach 60. XX wieku na dzięki matuszce **Pawłyszyn**. Ikona św. Maksyma ze scenami z jego życia, zamówiona na przeniesienie relikwii, doczekała się w tym roku realizacji w pracowni **Mirosława Trochanowskiego**.

Z myślą o turystach wydano po polsku żywot św. Maksyma, a także „Sąd nad świętym Maksymem" **Michała Bołtryka**, drukowany w 2004 roku w odcinkach na łamach Przeglądu Prawosławnego.

Parafia od kilku lat przygotowywała się do jubileuszowych obchodów. Wykonano remont elewacji cerkwi. Dzięki dotacjom Urzędu Pracy udało się zatrudnić bezrobotną osobę, oprowadzającą po świątyni od poniedziałku do piątku.

„Elpis" planuje zorganizowanie w końcu roku, we współpracy w wydziałem teologicznym Uniwersytetu w Preszowie, konferencji naukowej.

Jubileuszowe obchody poświęcone św. Maksymowi i Talerhofowi dopiero się rozpoczęły.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Podróż do dawnej Galicji

Z niecierpliwością rozpoczęłam od dawna planowaną podróż w kierunku południowej Polski. Mój cel to pokłonienie się relikwiom świętego męczennika Maksyma Sandowicza, które spoczywają w cerkwi Świętej Trójcy w Gorlicach, w setną rocznicę jego męczeńskiej śmierci. Droga wiodła pociągiem z Wiednia do Katowic, a stamtąd autobusem do Gorlic, nie tylko dawnej części Monarchii Austrio-Węgierskiej, przede wszystkim do kraju Łemków! Uderzyło mnie podobieństwo tutejszego krajobrazu do tego z górnej Austrii czy Styrii. Właśnie tutaj św. Maksym zginął z rąk austriackich żandarmów. Był to bez wątpienia mord polityczny, a także rezultat konfliktu – na pozór wiecznego konfliktu między Zachodem a Wschodem, dwoma światami, dwiema koncepcjami życia, a patrząc przez „religijne okulary" między katolicyzmem/uniactwem a prawosławiem.

Szlam z bagażem ulicą świętego Maksyma. To cud, że naszemu czcigodnemu biskupowi **Paisjuszowi** udało się przeforsować tę nazwę. I nie tylko to – nasz święty został patronem Gorlic!

Poszczęściło mi się. W przeddzień święta, zanim przybyli wszyscy prawosławni arcypasterze, goście i pielgrzymi, przez jakiś czas mogłam być sama ze Świętym w cerkwi. „Święty Maksymie, z powodu idiotycznej decyzji mojej ojczyzny z czasów byłej Austro-Węgierskiej Monarchii zakończyła się Twoja działalność jako silnego w swych przekonaniach, wierzącego prawosławnego duchownego. Co byś powiedział, gdybyś mógł zobaczyć dzisiejszy świat? Obok tych wszystkich technicznych zmian, na co zwróciłbyś uwagę? Istnieje na pewno stabilna prawosławna Cerkiew w granicach obecnej Polski i Twój kochany kraj łemkowski jest jej częścią...". Podczas modlitwy



Rodzina św. Maksyma – od lewej wnuczka Wiera, wnuk siostry, o. Daniel Ressetar z USA, wnuk Aleksiej Sandowicz z Władywostoku i wnuk o. Daniela – Dymitr Ressetar

przyszło mi na myśl, że to św. Maksyma powinnam prosić o pomyślność mego kraju. Podczas każdej Liturgii w Cerkwi wznoszone są modlitwy za ojczyznę, władze. Skoro zachodnie państwa nie mają własnej prawosławnej Cerkwi, nikt nie modli się za ich rządy i może dlatego tak się u nas źle dzieje. „Kochany Święty Maksymie Gorlicki, mimo iż rozstrzelali Cię reprezentanci ówczesnej austriackiej jednostki żandarmerii, proszę Cię o modlitwy za Austrię, Unię Europejską, za Zachód, by się ocknął". Kurt Tucholski, pisarz austriacki, o I wojnie światowej napisał: „Żaden naród nie pragnął wojny, tylko ciemnota i złośliwość dyplomatów przyczyniły się do tych wszystkich głupich wojen... Święty Maksymie, proszę, by historia się nie powtórzyła".

Wieczorem zostało odprawione całonocne czuwanie, a w dzień święta, 6 września, Liturgia. Prócz metropolity Sawy i większości duchowieństwa na uroczystości przybyli również reprezentanci kraju i innych parafii, goście z zagranicy, a nawet krewni Świętego Maksyma: wnuczka **Wiera Sandowicz**, wnuk ze swą rodziną z Władywostoku i wnuk siostry (duchowny) z Ameryki wraz ze swoim wnukiem **Dymitrem**. Fascynujące jest dla mnie to, że można spotkać potomków świętego.

Biskup Paisjusz z okazji setnej rocznicy śmierci św. Maksyma dokonał odsłonięcia dużych rozmiarów ikony. Przedstawia ona w centrum świętego, a dookoła sceny z miejsc jego działalności. Przyglądając się tej ikonie wspominam, jak tłumaczyliśmy jego biografię na język niemiecki. Mało wiedziałam o życiu męczennika, dopiero tłumaczenie rozjaśniło mi cały wymiar jego tragicznego losu i smutną zależność od dawnej Austrii. Jestem pełna podziwu nie tylko za duchowe działania w prawdziwie prawosławnym duchu, lecz również za jego bezkompromisowość i nieustraszoność.

Wydaje mi się, że w dzisiejszym zagmatwanym czasie każdy prawosławny – nieważne, jaką zajmuje pozycję, w jakim jest wieku – może podążać śladami świętego. Postanowiłam, że opowiem możliwie jak największej liczbie osób o jego życiu. Przecież on tak pasuje do dzisiejszych wydarzeń. Gdyby ludzie Zachodu więcej wiedzieli o świętym Maksymie, o duchowości, tradycji, istocie i myśleniu ludzi Wschodu, nie doszłoby do niektórych konfliktów.

Dowiedziałam się również wiele o tragicznym losie Łemków, Akcji Wisła, w wyniku której doszło do ich rozproszenia na zachodnich terenach Polski – na odległej obczyźnie. A kiedy dzień później podczas wyświęcania nowej cerkwi w Bielance mogłam zobaczyć, jak ten naród sznuje swoją wiarę i tradycję, poczułam obok podziwu coś w rodzaju zazdrości, że ci ludzie zachowali wszystko to, co na Zachodzie jest zatracane.

Dziękuję prawosławnej Polsce, dziękuję południowej Polsce, dziękuję Małopolsce, dziękuję byłej Galicji, dziękuję krajowi Łemków, dziękuję św. Maksymowi Gorlickiemu! Dziękuję, że mogłam Was poznać, z Wami świętować, uczestniczyć w Waszym życiu!

Andrea Sandhacker

Autorka pracowała jako konsul Austrii m.in. w Polsce, Argentynie i Serbii, gdzie przyjęła prawosławie

Triumf parafian

7 września 2014 roku w niedzielę metropolita Sawa w asyście arcybiskupów, przemyskiego i nowosądeckiego Adama, lubelskiego i chełmskiego Abla, białostockiego i gdańskiego Jakuba oraz biskupów – supraskiego Grzegorza, siemiatyckiego Jerzego, gorlickiego Paisjusza i licznie przybyłych duchownych z całej Polski i zagranicy wyświęcił cerkiew Opieki Matki Bożej i Poczajowskiej Ikony Matki Bożej w Bielance na Łemkowszczyźnie. Uroczystości poświęcenia murowanej, wzniesionej w stylu serbskim, cerkwi zbiegły się z dzień wcześniej obchodzonymi uroczystościami setnej rocznicy męczeńskiej śmierci św. Maksyma w Gorlicach.

Na ten moment parafianie z Bielanki czekali cztery lata. Godzinę przed rozpoczęciem Liturgii ławki przed cerkwią zaczęli zapełniać wierni z diecezji przemysko-nowosądeckiej i pielgrzymi, którzy dzień wcześniej uczestniczyli w uroczystościach w Gorlicach.

– Kiedy rozpoczynaliśmy budowę, w sercu mieliśmy żal i obawę – mówił, witając metropolitę proboszcz parafii w Bielance, o. **Andrzej Grycz**. – Żal, bo wiedzieliśmy, że musimy opuścić cerkiew, którą powracający po Akcji Wisła mieszkańcy zastali w ruinie. Obawę, bo nie wiedzieliśmy, jak długo przyjdzie nam budować nową cerkiew. Bóg tworzy wielkie cuda.

– Bóg tworzy wielkie cuda. Zapraszam wszystkich do wspólnej modlitwy. Modlitwy jedności, modlitwy spokoju, modlitwy dziękczynnej – zwrócił się do wszystkich zebranych

Władyka Paisjusz w czasie wyświęcenia cerkwi
Niżej od lewej władycy Jerzy, Jakub, Adam i Sawa

władyka **Sawa**. Następnie wyświęcono ołtarz. Po procesji wokół cerkwi złożono w nim relikwie św. Maksyma Sandowicza.

– Przeżywamy historyczne wydarzenie, wyświęcenie świątyni. Świątynia





stanowi duchowe bowiem centrum – powiedział podczas homilii archimandryta **Filoteusz** z Ukrainy. – Ludzie tu przychodzący, doświadczają Łaski Bożej i wracają do domów z nową siłą. Świątynia to też lecznica, ponieważ przychodząc do niej leczymy swoją duszę i ciało przed Bogiem. Świątynia to i szkoła, ponieważ uczymy się tu dobra, miłości bliźniego, przebaczenia.

Nowa cerkiew została posadowiona na wzgórzu w centrum wsi, obok wiejskiej świetlicy i siedziby Ochotniczej Straży Pożarnej. Plac w 2010 roku parafia zakupiła od gminy na korzystnych warunkach, kiedy zdecydowano, że zabytkową cerkiew z 1773 roku, jedną z najstarszych na Łemkowszczyźnie, odremontowaną po powrocie Łemków na przełomie lat 50. i 60., trzeba będzie opuścić.

4 września 2010 roku władyka **Paisjusz** poświęcił plac pod budowę. Pierwszymi darami z jego strony do nowej cerkwi była kopia Poczajowskiej Ikony Matki Bożej, przywieziona z ławry, krzyż naprestolny oraz siedemdziesięciokilogramowy dzwon św. Paisjusza Wieliczkowskiego z ludwisarni **Felczyńskich**. 24 kwietnia 2013 roku kolejnym darem okazał się pięćdziesięciokilogramowy dzwon, a w tym roku Felczyńscy podarowali cerkwi w Bielance największy z dzwonów, stupięćdziesięciokilogramowy z inskrypcją cyrylicą: *Preswiataja Bohorodyce, Spasy nas!* 7 września 2014 roku wszystkie trzy obwieszczały radosne chwile w życiu parafii.

– *Sława Bohu za skorb i za radost!* Wyświęcenie cerkwi to radość Paschalna. Dzisiaj jest Pascha dla wszystkich was – powiedział po Liturgii metropolita Sawa. – W dzisiejszym świecie brakuje zgody i miłości między bliźnimi, o co trzeba się modlić. Władyka podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do wybudowania cerkwi w Bielance. Podziękował także obecnym gościom, przedstawicielom władz samorządowych i Kościoła rzymskokatolickiego.

Metropolita wręczył za pracę dla dobra Cerkwi order św. Równej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami biskupowi **Paisjuszowi**. Orderami III stopnia nagrodzeni zostali o. prot. Andrzej Grycz oraz **Marek Batory** i firma Certus – główny wykonawca prac budowlanych.

Wzruszony arcybiskup **Adam** mówił, że to wielki dzień, wydawało się bowiem, że prawosławnych na tym terenie skazano na zagładę, że w cerkwiach nigdy już nie usłyszy się ojczystej mowy i śpiewu.

– W naszych świątyniach w Blechnarce, Gładyszowie i innych były stajnie. Kiedy wróciliśmy, wyrzuciliśmy gnój, oczyściliśmy podłoże. Wtedy nie można było budować nowych świątyń – wspominał władyka. – Trudno uwierzyć, jak ciężki nieśli krzyż ludzie, którzy wrócili po Akcji Wisła. Wybudowaliśmy i poświęciliśmy cerkwie w Rozdzielu, Krynicy, Rzeszowie, Gorlicach, dzisiaj jesteśmy świadkami poświęcenia cerkwi w Bielance.

Sędziwy hierarcha podkreślił, że ta świątynia przeprowadzi parafian przez życie. Wspomniał, jak ważna w dzisiejszym życiu jest znajomość języków obcych, ale nie należy zapominać, wychowując dzieci, o ojczystej mowie.

– Projekt cerkwi pośrednio nawiązuje do historii Łemków, bo zawsze podkreślaliśmy, że mamy bliskie kontakty z Bałkanami – mówi o. **Roman Dubec**, dziekan gorlicki. – Ślady tego są widoczne w architekturze łemkowskich cerkwi, ikonografii. Poprzez wybór takiego projektu chcieliśmy podkreślić te związki. Kiedy przystępowano do budowy, część parafian uważała, że cerkiew powinna być drewniana, w stylu zachodniołemkowskim, charakterystycznym dla regionu i unikatowym w skali Europy. Jednak na zebraniu parafialnym przeważyły głosy za projektem z Serbii. Uznano,

że skoro jedna w stylu łemkowskim, którą musieli opuścić, już we wsi stoi, nie ma sensu budować podobnej. Projekt pochodzi z parafii Śremski Kremenec koło Śremskich Karlovców i dzięki życzliwości archimandryty z monasteru Grteg na Fruśkiej Gorze udało się go pozyskać bezpłatnie. Wymiary cerkwi, blisko 130 metrów kwadratowych, odpowiadają potrzebom trzydziestoosobowej parafii.

– *Nas lem horstka* – można było usłyszeć. Jednak parafianie z Bielanki to silna społeczność. Trudno uwierzyć, ale czternaście miesięcy od chwili wjechania sprzętu ciężkiego na plac budowy – 26 lipca 2013 roku – odprawiono pierwsze nabożeństwo, a następnego dnia odbył się w niej pierwszy ślub. Odtąd regularnie odprawiano w niej nabożeństwa. Niewątpliwie dzień konsekracji to triumf prawosławia, bo pojawiały się głosy, że do wybudowania nie dojdzie.

– Wystarczyło tylko zacząć – wspomina słowa władyki Paisjusza o. Andrzej Grycz. Pieniądze zaoszczędzone w wyniku adaptacji projektu oraz z odszkodowania za opuszczenie starej świątyni wystarczyły na wzniesienie murów i wylanie kopuł. To był tylko stan surowy. Brakowało konstrukcji dachu, tynków, drzwi i okien, nie mówiąc o wyposażeniu. Pozostałe środki udało się pozyskać dzięki ofiarności parafian i pomocy z zewnątrz.

– Chciałbym bardzo podziękować wszystkim, którzy nas wsparli – mówi o. Andrzej Grycz, proboszcz Bielanki, Kunkowej i Leszczyn. Nie ukrywa, że bardzo pomogła trzykrotna kolekta ogólnometropolitalna w latach 2012-2014, publikacje na łamach Przeglądu Prawosławnego, cegiełki na rzecz budowy rozdawane na Świętej Górze Grabarce, Supraślu i Białymstoku. Parafia Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku podarowała nowo wybudowanej cerkwi *tetrapod*, a jasnoszary marmur na posadzce przyjechał spod Salonik jako dar wiernych z Grecji.

92-letni **Józef Czupik**, były sołtys Bielanki i długoletni starosta cerkiewny, w trudnych czasach starał się o dotacje na remont zabytkowej cerkwi, w której został ochrzczony. – Chciałbym jeszcze doczekać wyświęcenia nowej cerkwi – mówił przed czterema laty.

Udało się. – Nawet nie spodziewałem się, że na wyświęceniu przyjedzie do Bielanki tyle narodu – wzruszony starosta wskazywał po uroczystościach na tłum przed cerkwią.

W uroczystościach wyświęcenia cerkwi w Bielance wzięło udział blisko osiemset osób. Na zakończenie wszystkich pielgrzymów podjęto bigosem i ciastem nieopodal cerkwiska, zaś zaproszonych gości świątecznym obiadem w pobliskiej świetlicy.

Przed parafią jeszcze trud wykończenia cerkwi. O. Grycz wraz z parafianami zamierzają rozpisać ją w stylu bałkańskim. Dokończenia wymaga też murowany ikonostas, w którym brakuje ikon, carskich i diakońskich wrót. Poza tym trzeba zagospodarować teren wokół cerkwi, ogrodzić i wyłożyć kostką. Na to wszystko jeszcze brakuje środków, ale nie brakuje siły ducha i energii. Parafianie z Bielanki wierzą, że się uda. – Najważniejsze, że mamy już swoją cerkiew, poświęconą – mówią.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**





KONTO PARAFII

Parafia Opieki Matki Bożej
w Bielance
BS w Bieczu
Oddział Gorlice-Zawodzie
20 8627 0001 2002 3008 7233 0001
z dopiskiem:
„Budowa cerkwi w Bielance”



Żadna burza nie zniszczy pamięci

Skupisko opuszczonych połemkowskich wsi tworzy dziś Zieloną Pustynię. Taką opuszczoną wsią jest Czarne. Sto lat temu zabrano stąd osiemnastu mieszkańców i wywieziono do obozu internowania w Talerhofie.

Dwadzieścia lat później za wsią, półtora kilometra od cerkwi, cztery w linii prostej od Żdyni, miejsca narodzin i pochówku o. **Maksyma Sandowicza**, na granicy z wsią Jasionka, z inicjatywy o. **Konstantego Hawryłkowa**, proboszcza Czarnego i Długiego, postawiono pamiątkowy obelisk z piaskowca.

6 września 1934 roku po raz pierwszy w miejscowej cerkwi św. Dymitra odbyły się duże uroczystości. Po Liturgii, sprawowanej w miejscowej cerkwi przez wysłannika metropolity **Dionizego**, biskupa ostrogskiego **Symeona** i kilkunastu duchownych, wśród nich nowego proboszcza **Jerzego Pawłyszyna**, procesją wyruszono pod pomnik, by odprawić tam panichidę. Co roku, w pierwszą niedzielę września obchody w Czarnem skupiały od pięciu do ośmiu tysięcy delegatów z całej Łemkowszczyzny, głównie wsi, których mieszkańcy doświadczyli represji 1914 roku. Władyka Symeon na uroczystości do Czarnego przyjeżdżał jeszcze dwukrotnie, w 1936 i 1938 roku.

Chociaż po tętniącej życiem do 1947 roku wsi nie ma śladu, pamięć tego miejsca przetrwała. Gdyby nie samochody, stojące wzdłuż piaszczystej drogi, a następnie tablica zamieszczona na ogrodzeniu w 2008 roku staraniem Fundacji Wspierania Mniejszości Łemkowskiej „Rutenika", na polanę wydartą naturze – miejsce, gdzie znajduje się obelisk, nawet gorliczanom trudno byłoby trafić.

13 września 2014 roku miejsce pamięci po raz kolejny ożyło cerkiewnym śpiewem. Staraniem Diecezjalnego Ośrodka Kultury Prawosławnej „Elpis" biskup gorlicki **Paisjusz** w asyście duchownych dekanatu gorlickiego, chóru, wiernych oraz zaproszonych gości odprawił moleben do św. Maksyma oraz panichidę za zmarłych, a także poświęcił odnowiony pomnik.

– W setną rocznicę zebraliśmy się jak kiedyś, żeby pomodlić się za ofiary Talerhofu, jak również odprawić moleben do św. męczennika Maksyma Gorlickiego – powitał zebranych dyrektor „Elpisu", o. **Roman Dubec**. Pomnik udało się odnowić dzięki życzliwości Starostwa Powiatowego i Nadleśnictwa Gorlice oraz finansowemu wsparciu Urzędu Wojewódzkiego i ofiarom osób prywatnych.

Proboszcz parafii w Gorlicach wspominał pierwsze lata duszpasterskiej pracy, kiedy w okresie paschalnym przyjeżdżał do Czarnego i na okoliczne cmentarze w nieistniejących wsiach, by odwiedzić mogiły. Dwadzieścia lat temu pomnik było widać z drogi. Co roku odprawiane są tu panichidy.

– Bywały takie burze, które chciały zniszczyć nas, ale nie ma takiej burzy, która zniszczyłaby pamięć – powiedział po panichidzie władyka Paisjusz. Nawiązując do męczeńskiej śmierci św. Maksyma hierarcha dodał, że dzięki niewinnie przelanej krwi naród stał się silniejszy. Mimo prześladowań I wojny światowej, masowych przesiedleń, pamięta o tym miejscu, zachował własną tożsamość religijną i kulturową.

Po odśpiewaniu *Mnohaja Lita* o. Roman Dubec podziękował instytucjom, władzom wojewódzkim za wsparcie finansowe oraz Nadleśnictwu Gorlice za pomoc w udostępnieniu tego miejsca. Szczególnie podziękował obecnej na uroczystości **Irenie Kwoce** z Gorlic, która wsparła odnowienie pomnika.

Na zakończenie poproszono o zabranie głosu **Dymitra Sabatowicza**, starostę parafii prawosławnej w Gorlicach, który pamięta wydarzenia sprzed osiemdziesięciu lat. Urodził się w sąsiednim Długiem, gdzie korzenie jego rodziny sięgają 250 lat. Podczas pamiętnych uroczystości jako pierwszoklasista witał władykę Szymona.

– To było wielkie święto. Szedłem drogą z rodzicami i dziadkiem **Józefem Sabatowiczem**. Pamiętam, jak ojciec mówił do dziadka, że o. Maksym Sandowicz za odprawianie służb w Grabiu i swoją śmierć jeszcze święe-



Pelagia i Tymoteusz (siedzi pierwszy z prawej) Sandowiczowie w 1917 roku w obozie Grossau, dokąd przewieziono ich z Talerhofu

tym zostanie – wspomina. – Lubiłem też słuchać opowieści brata dziadka, **Teodora**, jak to było w Talerhofie. Rusińska tradycja w Czarnem i Długiem była bardzo silna. W 1926 roku wszyscy mieszkańcy Długiego powrócili do prawosławia. Dziś na uroczystości przywiózł samochodem córkę **Julię**, a wnuczka **Krystyna** przyjechała wraz z synem. Rodzinnie zawsze pamiętają o tym miejscu. Przyjeżdżają się pomodlić, a jego historię przekazują najmłodszemu pokoleniu. – Mój prawnuk **Grześ** jest o rok młodszy niż ja wówczas – mówił wzruszony. Wyrecytował też wiersz, który sam ułożył w 1958 roku, kiedy po raz pierwszy przyjechał po wysiedleniu z powiatu Braniewo koło Fromborka odwiedzić wyludnione przesiedleniami na wschód i Akcją Wisła Długie.

Idu do Dołhoho,
Czoho tam idesz? Tam ne ma nykoho,
Mam ity tam do koho,
Nad Czarnym stoit pomnyk Talerhofu
i Maksyma Światoho,
Mam ity do koho,
Chtiłbym sia pomolyty do nioho,
Z Czornoho idu do seła Dołhoho,
ridnoho…

Na zakończenie uczestnicy uroczystości stanęli przy pomniku do pamiątkowej fotografii.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Diecezjalny Ośrodek Kultury Prawosławnej „Elpis” w Gorlicach
Bank Spółdzielczy w Bieczu
26 8627 0001 2002 3012 0783 0001

Pod opieką Świętego Mikołaja

Ojciec Mikołaj Kiełbaszewski, proboszcz parafii kleszczelowskiej, obchodził na *Uspienije*, 28 sierpnia, 50-lecie święceń kapłańskich.

– Pół wieku przyszło mi służyć w tej świątyni – mówił o. **Mikołaj**, witając metropolitę **Sawę** w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Kleszczelach. – *Sława Bohu za wsio!*

O. Mikołaj pełni służbę w tej samej parafii od czasu święceń kapłańskich w 1964 roku.

– Zaśnięcie Bogarodzicy – mówił metropolita do wiernych – to według Świętych Ojców naszej Cerkwi letnia Pascha. Dziś zebraliśmy się tu, aby wznieść dziękczynienie za waszego proboszcza, o. Mikołaja. Duchowny, który służy Liturgię, jest większy od aniołów, bo aniołom nie jest dane służyć Liturgii. Duchowny, służąc Liturgię, modli się za cały świat. Dziś, przy płaszczenicy Dziewicy dziękujemy za te pięćdziesiąt lat posługi. Prośmy Maryję, aby omoforem okrywała parafię, Cerkiew i cały lud.



Skąd nasz ród

O. **Mikołaj Kiełbaszewski** urodził się 17 czerwca 1939 roku w Krynicy, białoruskiej wsi na skraju Puszczy Białowieskiej, w parafii Łosinka.

– W Krynicy – opowiada o. Mikołaj – wsi, gdzie stały 23 domy, niektóre rodziny nosiły typowo polskie nazwiska: Kowalscy, Kiełbaszewscy, Chodakowscy (władyka **Miron** był z tych Chodakowskich). W Krzywcu, jakieś pięć kilometrów od Krynicy, gdzie chodziliśmy do szkoły podstawowej, nazywano nas „Kujawami”. Po latach znalazłem w bibliotece uniwersyteckiej w Warszawie informację, że tak mówiono nie bez przyczyny. Otóż w Krynicy był niegdyś dwór i szlachcic z Kujaw. Przywiózł do swojej posiadłości w Puszczy Białowieskiej swoich chłopów. Z nich wywodzą się także Kiełbaszewscy. Moi rodzice, **Wiktor** i **Lidia**, mieli 25 hektarów ziemi. Ojciec przez wiele lat był sołtysem, znał się na bednarce, za zarobione pieniądze kupował ziemię. Tak stał się „kułakiem”. A to przez wiele lat powojennych owocowało przykrymi następstwami.

Moja mama – Lidia Nikołajuk, po-

Na stronie obok: metropolita Makary, Pitirim (miński) i arcybiskup lwowski Paladij z hipodiakonami Michałem Hrycuniakiem (z lewej) i Mikołajem Kiełbaszewskim, rok 1959; niżej o. Kiełbaszewski z matuszką Mirosławą, synem Marcinem i córką Anną; u dołu: rok 1966, Kleszczele. Od lewej psalmista Eugeniusz Konachowicz, o. Antoni Owerczuk, o. Mikołaj Kiełbaszewski, Sawa – ówczesny dyrektor kancelarii metropolitalnej, o. Grzegorz Sosna, o. Aleksander Wiszenko



chodziła z Kuraszewa, z szanowanej rodziny „Kowalowych". Ojciec mamy był kowalem. Po mamie odziedziczyłem głos i zdolności do śpiewu. Mama śpiewała w Kuraszewie w chórze cerkiewnym. Należała do grona tych osób, które twardo broniły miejscowej świątyni przed wprowadzenien unii w Kuraszewie.

Według ustaleń **Mikołaja Dawidziuka**, autora książki „Unia w Kuraszewie", protest prawosławnych trwał od 22 maja 1932 roku do początku sierpnia 1932 roku. Skończyło się procesem prawosławnych. Na ławie oskarżonych znalazło się 24 mężczyzn, w tym trzech – **Anton**, **Ryhor** i **Paweł** o nazwisku **Nikołajuk**.

Najpiękniej w rodzinie mamy – wspomina o. Mikołaj – śpiewał jej brat. Był diakonem. Został wywieziony do Związku Radzieckiego. Odnalazł się koło Smoleńska. Odwiedziłem go. Tam też śpiewał w cerkwi.

W czasie okupacji niemieckiej, w 1942 roku, mieszkańcy Krynicy byli wysiedleni do wsi Przybudki blisko Łosinki. Brat ojca, **Benedykt**, zginął z rąk bandytów. Ten fakt już pamiętam. Po wojnie wróciliśmy do Krynicy. Ojciec zbudował dom, dużą stodołę… życie wracało do normy. Moi rodzice mieli troje dzieci: **Marię** i **Włodzimierza** i Mikołaja, czyli mnie. Rodzeństwo moje już nie żyje.

Rodzice mieli dużo ziemi. I z tego powodu lekko nam nie było. Od najmłodszych lat ciężko pracowałem. Pomagałem ojcu przy wywózce drewna z lasu i we wszystkich gospodarskich obowiązkach. Pamiętam taki obrazek. Wracam z Krzywca ze szkoły. Byłem w siódmej klasie. Ojciec do mnie:– Synu, zdejmuj tornister i chodź do stodoły młócić zboże. Jak do piątku



nie oddam obowiązkowych dostaw zboża, zamkną mnie w wiezieniu. I młóciliśmy cepami do poźna w nocy tego dnia i przez kilka następnych. Ale obowiązkowe dostawy były wykonane.

Średnią edukację Mikołaj Kiełbaszewski rozpoczął w technikum w Hajnówce. Ale po pierwszej klasie zdecydował się na na Seminarium Duchowne w Warszawie.

Znałem kilku kolegów uczących się w seminarium – wspomina o. Mikołaj: **Aleksandra Chilimoniuka**, **Eugeniusza Niesteruka** i **Włodzimierza Chodaka**. Na egzaminy pojechałem z rekomendacją proboszcza **Aleksandra Pańki** z Łosinki. Kandydatów było dwudziestu czterech. Przyjęto pięciu. Mnie nie. To zrozumiałe, bo miałem wiele chęci, ale niewiele wiedziałem z dziedziny, którą zajmowano się w seminarium. Ale ówczesny rektor, o. **Serafin Żeleźniakowicz**, pocieszył mnie: „Wracaj do technikum, ucz się, a w przyszłym roku będziesz przyjęty w pierwszej kolejności". Przyjęto szybciej. Już w listopadzie tego samego roku szkolnego (1954/1955) dostałem telegram: „Przyjeżdżaj, jesteś przyjęty do seminarium". I pojechałem. Jeden z seminarzystów, **Michał Łukaszuk**, po paru miesiącach nauki zrezygnował. Zająłem jego miejsce.

Trzeba pamiętać, że to był rok 1954. Wtedy uważano, że tylko niespełna rozumu szli do tej szkoły. Do ojca we wsi mówiono: – Ty dureń! Gdzie ty posyłasz swojego syna! Nie widzisz, co się dzieje na świecie?

Ojciec odpowiadał: – To wola syna. Bóg jeden wie, gdzie mu najlepiej być.

Miałem mądrego ojca.

Seminarium

– W owym czasie – opowiada ojciec Mikołaj – w naszej klasie seminaryjnej różniliśmy się wiekiem. Najstarszy z nas był **Adam**, dzisiejszy arcybiskup przemyski i nowosądecki. Nazywaliśmy go „Stary". Adam był już po wojsku. Siedziałem z nim w jednej ławie.

W seminarium poznałem też **Michała Hrycuniaka**, dzisiejszego metropolitę naszej Cerkwi. Był w starszej klasie. Ale nasze koleżeństwo zacieśniło się, gdy przez lata byliśmy hipodiakonami u metropolitów **Makarego** i **Tymoteusza**.

Zostałem hipodiakonem w drugiej klasie seminarium. Przejąłem te obowiązki po **Józefie Łysynkiewiczu**, który jako prymus został wysłany na studia do Moskiewskiej Akademii Duchownej.

Życie w seminarium, choć dosyć spartańskie – wieloosobowe sypialnie, prycze, sienniki, bardzo skromne posiłki – nie było nudne. Wówczas odradzał się ruch białoruski, powstało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-

Kulturalne, chodziliśmy na spotkania do klubu białoruskiego przy ulicy Senatorskiej w Warszawie, na wieczory autorskie, śpiewanie naszych piosenek – białoruskich, ukraińskich, rosyjskich. W seminarium uczyliśmy się wielu przedmiotów po rosyjsku, ale była też łacina, hebrajski, greka i białoruski, a między sobą rozmawialiśmy „po swojemu”, w języku, który każdemu z nas był najbliższy. Ucząc się w seminarium, skończyłem jednocześnie wieczorowe liceum ogólnokształcące. Po seminarium zacząłem studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Wykłady odbywały się w Chylicach. Tam poznałem dzisiejszego biskupa Kościoła Polskokatolickiego, **Wiktora Wysoczańskiego**. Był repatriantem ze Lwowa. W owych czasach jego język polski wydawał mi się taki dziwny, po prostu lwowski. Przyjaźnimy się z biskupem Wiktorem do dziś.

Z Michałem Hrycuniakiem, jako hipodiakoni, bywaliśmy tam, gdzie miał życzenie być metropolita. Poznaliśmy dzięki temu wielu hierarchów siostrzanych Cerkwi. Stąd znałem dobrze patriarchę **Pimena**, potem jako jeszcze biskupa **Aleksego**, późniejszego patriarchę Moskwy i całej Rusi. W Kijowie, w 2008 roku, na 1020-lecie Chrztu Rusi, otrzymałem od patriarchy **Aleksego II** pamiątkowy krzyż.

Ale wracając do czasów, gdy byłem hipodiakonem. Podczas jednego z wyjazdów na Grabarkę poznałem moją przyszłą matuszkę – **Mirosławę**. Stała z koleżankami na klirosie i śpiewała. Przyjechała z Lubelszczyzny, była pierwszy raz na Grabarce.

Wkrótce pobraliśmy się. Żona pracowała w Małaszewiczach na kolei i nie bardzo sobie wyobrażała, co może dla nas oznaczać mój stan duchowny. A ja jestem już po seminarium, kończę akademię teologiczną, wciąż posługuję przy kancelarii metropolitalnej, nie mam święceń i nie idę do pracy świeckiej. Proponowano mi pracę nauczyciela rosyjskiego albo łaciny.

Do Kleszczel

– Któregoś dnia – wspomina o. Mikołaj – wezwał mnie do siebie arcybiskup **Jerzy** (**Korenistow**), kierujący wówczas Cerkwią w Polsce. „Dam ci parafię w Siemiatyczach” – zaproponował. „Pojedź, zobacz, potem otrzymasz święcenia” – zakończył rozmowę. Pojechałem, spotkałem się z miłym przyjęciem. Proboszczem tam wówczas był o. **Piotr Kuźmuk**, wikariuszem o. **Antoni Naruszewicz**.

Wróciłem do arcybiskupa Jerzego i mówię: „Będę duchownym, ale jeszcze nie teraz”. „Wola twoja” – usłyszałem w odpowiedzi.

Wkrótce dostałem drugą propozycję: „Wyświęcimy cię i obejmiesz parafię Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim”. Odpowiedziałem: „Muszę do tego przygotować moją żonę i jej rodzinę”.

Potem padła trzecia propozycja – Kleszczele. Odpowiedziałem: Tak! Już nie konsultowałem sprawy ani z żoną, ani jej rodziną. Znałem kleszczelowską parafię, jej ówczesnego proboszcza o. **Włodzimierza Gorustowicza** i wikariusza o. **Antoniego Owerczuka**.

W cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w latach nauki seminaryjnej, na praktykach, wygłaszałem kazania. W seminarium, z homiletyki u profesora **Aleksego Szewiela** miałem piątkę. Zaświadczenie i opinię z odbytej praktyki trzeba było pokazać ówczesnemu rektorowi seminarium – o. Serafinowi Żeleźniakowiczowi. Mnie wystawiono takie zaświadczenie: „Zadziwił duchownych i wiernych, czytając apostoł i wygłaszając kazanie”.

W owym czasie obecny metropolita Sawa kierował już kancelarią biskupa Jerzego. Biskup Jerzy w listopadzie 1964 roku wyświęcił mnie na diakona, potem na duchownego. Po tygodniu pojechałem do mojej parafii. W Kleszczelach pojawiłem się 12 listopada 1964 roku. 14 listopada 1964 roku w Czeremsze, na Kosmy i Damiana, służyłem moje pierwsze nabożeństwo. Do Czeremchy jechaliśmy z proboszczem i wikariuszem furmanką, żeleźniakiem.

W Kleszczelach uczyłem religii. W parafii było dziewięćset dzieci. Odwiedzałem wsie pieszo, na rowerze, furmance, pociągiem i prowadziłem katechezę w wynajętych salach. Byłem młody, pełen zapału, to się udzielało także młodzieży szkolnej, chętnie uczęszczającej na lekcje religii.





Kleszczelowska parafia była wielka. Ale czasy nie sprzyjały rozwojowi Cerkwi. Stąd też o. Mikołaj zastał tu dosyć zaniedbane budynki parafialne i zagrzybioną plebanię. Od starszych duchownych słyszał: „O, Kleszczele to trudna placówka! Ale z bogatą historią życia cerkiewnego”.

Krestnyj chod. O. Mikołaj Kiełbaszewski, w głębi o. Jerzy Ackiewicz
Niżej metropolita Sawa w drodze do cerkwi, w tle kaplica św. Mikołaja
U dołu cerkiew Uspieńska w Kleszczelach

Pod opieką świętego Mikołaja

Kleszczele w XVI i XVII wieku należały do najbardziej rozwiniętych gospodarczo miast województwa podlaskiego – pisze historyk, prof. **Antoni Mironowicz**. Nadanie Kleszczelom przez Zygmunta Starego w 1523 roku praw magdeburskich wzmocniło aktywność gospodarczą, polityczną i społeczną jego mieszkańców. W 1580 roku w mieście żyło 2310 mieszkańców. To dwa razy tyle co dziś.

Kleszczele po III rozbiorze znalazły się w granicach Prus. A na mocy traktatu w Tylży wraz z okręgiem białostockim od 1807 roku aż do wybuchu I wojny światowej należały do Imperium Rosyjskiego. W pamiętnikach mieszczanina podlaskiego „Łyki i kołtuny” autor pisze, że w XIX wieku w Kleszczelach prawie cały ogół mówił po rusku.



W XVI wieku – pisze prof. Antoni Mironowicz w pracy „Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku” – w Kleszczelach istniały dwie parafie prawosławne: św. Mikołaja i św. Jerzego. Patronat nad świątynią Nikolską sprawowali kupcy kleszczelowscy, którzy utrzymywali przy niej szpital dla ubogich i szkołę.

Legenda głosi – pisze o. **Grzegorz Sosna** w książce „Święte miejsca i cudowne ikony” – że w XV wieku Kleszczele nawiedził kataklizm. Z tej katastrofy ocalała tylko ikona św. Mikołaja. Pierwsza drukowana wzmianka o cerkwi św. Mikołaja pochodzi z czasu pomiary włócznej i placowej w Kleszczelach. Po wschodniej stronie rynku stała cerkiew świętego Mikołaja. W tej cerkwi znajdowała się ikona św. Mikołaja, pochodząca z początku XVI wieku.

Pomimo przyjęcia unii brzeskiej w 1596 roku i oficjalnej delegalizacji Cerkwi prawosławnej, prawosławie w Kleszczelach istniało jak dawniej. Dopiero w 1623 roku przy pomocy starosty odebrano prawosławnym cerkiew św. Mikołaja i przekazano ją unitom. Ale kupcy kleszczelowscy „wiary greckiej”, którzy założyli bractwo św. Mikołaja, łatwo się nie poddali. Pisali petycję do króla Władysława IV. 14 marca 1633 roku monarcha polecił oddać świątynię prawosławnym. Unici jednak za nic mieli prawo królewskie. Już 29 sierpnia tego samego roku siłą odebrali świątynię prawosławnym. Król wyznaczył komisję do rozpatrzenia sprawy. Decyzja komisji była korzystna dla prawosławnych. Jeszcze piętnaście lat bractwo i cerkiew św. Mikołaja pozostawały w „wierze greckiej”.

W 1648 roku unici przy pomocy starosty zabrali siłą prawosławne cerkwie w Kleszczelach. Już nie było możliwości odzyskania cerkwi, więc członkowie bractwa w Kleszczelach przystąpili do unii. Ale w życiu mieszkańców miasta, także bractwa, niewiele się zmieniło. Bratczycy jak dawniej zajmowali się szkołami, opieką nad ubogimi i chorymi, remontowali świątynie, a nawet, w 1709 roku, wznieśli na swój koszt dzwonnicę przy cerkwi św. Mikołaja. W dzwonnicy, przekształconej w 1937 roku na kaplicę, na belce przy wejściu jest wyryty napis, obecnie zakryty szalówką: *Sija zwonica sorużena goda Hospodnia 1709 dnia 19 miesiaca maja za staraniem bratstwa iże wo swiatych otca naszego archireja Mikołaja Czudotworca*. Niżej podpis w języku polskim: *Mayster Jerzy Szybiński*. Kaplica jest najstarszym budynkiem w Kleszczelach.

Po cerkwi św. Mikołaja zostały tylko zarysy fundamentów. Tworzą je kamienie leżące na placu przy plebanii. W miejscu, gdzie znajdował się ołtarz, jest kapliczka.

A co z ikoną św. Mikołaja?

W 1826 roku z dwóch parafii kleszczelowskich – św. Mikołaja i św. Jerzego – utworzono jedną św. Mikołaja. Proboszczem wówczas był o. **Antoni Sosnowski**, duchowny kleszczelowskiej parafii w trzecim pokoleniu. Zmarł 3 marca 1852 roku, mając 78 lat.

W 1856 roku, według Klirovych Viedomosti, parafia św. Mikołaja w Kleszczelach obejmowała Kleszczele, Czeremchę, Dasze, Kuzawę, Dobrywodę, Suchowolce, Repczyce, Zaborce i Klebankę i liczyła 2471 wiernych.

Wielkim nieszczęściem dla parafii była pierwsza wojna światowa. Większość mieszkańców miasta była wówczas prawosławna. Wszyscy, w ramach *bieżeństwa*, wyjechali do Rosji.

Cerkiew św. Mikołaja została w czasie działań wojennych uszkodzona.

– W latach 60. – opowiada o. Mikołaj – jak tylko zostałem proboszczem, oczyściłem plac przy plebanii, który był zarośnięty krzakami. Moim oczom ukazały się kamienie, tworzące zarys fundamentów cerkwi.

Przez wiele lat myślałem, bo tak mi opowiadano, że cerkiew św. Mikołaja została spalona w 1915 roku, w czasie działań wojennych. Było inaczej. Dowiedziałem się tego w 2004 roku

w urzędzie miasta Kleszczele. Tam mi przekazano odbitkę fotografii, nadesłanej z archiwum w Poznaniu. Zdjęcie wykonał niemiecki żołnierz 5 września 1915 roku. E. Walter, autor wysłanej do rodziny 26 grudnia fotografii cerkwi św. Mikołaja, na odwrocie napisał: „ Ubolewam, że na skutek nieumyślnych działań wojennych na tym terenie została uszkodzona zabytkowa świątynia, przedstawiająca na pewno dużą wartość duchową dla tej społeczności".

Cerkiew, jak widać na fotografii, nie spłonęła. Jej unicestwienia dokonali w ciągu kilku lat miejscowi ludzie. Intersujące jest to, że zachowała się znajdująca się w tej cerkwi ikona św. Mikołaja.

Kto ją wyniósł, ukrył i przechował, a potem przekazał do cerkwi *Uspieńskiej*, tego nie wiem – mówi o. Mikołaj.

Cerkiew Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny wyświęcono 27 października 1877 roku. Zbudowano ją ze środków państwowych. Stała się świątynią parafialną i tak jest do dziś.

Cerkiew *Uspieńska* w 1944 roku zapaliła się od pocisku niemieckiego. Spłonęło wówczas całe wyposażenie wraz z ikonostasem. Ale ikonę znów ktoś uratował. Po wojnie wróciła do cerkwi. W ciągu wieków ikonę kilkakrotnie poddawano restauracji, ostatnim razem, dzięki staraniom o. Mikołaja Kiełbaszewskiego w latach 1983-1984. Gruntownej konserwacji dokonano w Warszawie.

– My, w Kleszczelach – mówi o. Mikołaj – wszyscy pozostajemy pod opieką świętego Mikołaja.

Proboszcz, jego parafie i cerkwie

Mało brakowało, aby cerkiew *Uspieńska* w okresie międzywojennym stała się własnością Kościoła rzymskokatolickiego.

– W 1928 roku – opowiada o. Mikołaj – decyzją sądu w Bielsku Podlaskim przekazano świątynię katolikom. Sąd uznał, iż cerkiew stoi na miejscu istniejącego tu dawniej kościoła.

Kilka dni po wyroku, do proboszcza zawitali dwaj miejscowi Żydzi. – Wyrok niesprawiedliwy, niech batiuszka się nie martwi – usłyszał od przybyszy. – Cerkiew zbudowano na nowym miejscu. Zaświadczymy o tym w sądzie. Potem była rozprawa w sądzie wojewódzkim. Kleszczelowscy Żydzi złożyli świadectwo prawdy. Cerkiew sprawę wygrała.

Cerkiew II wojnę światową przetrwała, wypalona wewnątrz. Zaraz po wojnie przystąpiono do jej odbudowy. Ikonostas w 1949 roku przywieziono z opuszczonej cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny we wsi Szereszów w województwie lubelskim.

Po dwóch latach posługi w Kleszczelach o. Mikołaj został mianowany proboszczem.

– Był to czas – kontynuuje proboszcz – Soboru Watykańskiego. Razem z proboszczem katolickim zorganizowaliśmy w kleszczelowskim kościele i cerkwi nabożeństwa ekumeniczne. Pojawiła się pogłoska: „W Kleszczelach będzie jedność Cerkwi i Kościoła". Wieść dotarła do Hajnówki. Po paru dniach zaprosił mnie do siebie przewodniczący rady narodowej. Usłyszałem: „Proszę księdza, tak od razu jednoczyć się nie można. Między Kościołem i Cerkwią jest wiele różnic. Trzeba być ostrożniejszym". Wyjaśniłem, w czym rzecz. Przewodniczący był to człowiek prawosławny. Wtedy też u niego podpisałem umowę na nauczanie katechezy, co po raz pierwszy dawało mi różne uprawnienia, jak choćby ubezpieczenie. Może ta ekumenia mi pomogła?

W 1968 roku o. Mikołaj rozpoczął remont świątyni *Uspieńskiej*. Skończył po trzech latach. W 1970 roku zabrał się za budowę plebanii. Dzisiaj – wyjaśnia jubilat – budowa plebanii, to zwyczajna sprawa. A moja budowa była pierwszą tego typu w powojennej Polsce. W 1983 roku zaczął budowę drugiej plebanii. I zbudował.

– Sumując swoje 50 lat posługi kapłańskiej w Kleszczelach – mówi o. Mikołaj – zastanawiam się, jak mogłem tyle zrobić w tak nieprzyjającym klimacie. Odpowiedź jest jedna – Bóg mi pomagał.

Dokonania o. Mikołaja są imponujące. Zbudował pięć cerkwi, trzy budynki, w tym dwie plebanie, wykonał pięć remontów cerkwi *Uspieńskiej*, dwa remonty kaplicy św. Mikołaja.

Szybko to się wylicza, jeszcze szybciej o tym czyta. Z jakim trudem, w jakich okolicznościach powstawały cerkwie najlepiej obrazuje budowa świątyń w Kuzawie i Wólce Terechowskiej.



Oto skrótowa opowieść o. Mikołaja:

– Kaplicę św. Barbary pobudowano w Kuzawie w 1936 roku dzięki fortelowi. Mianowicie, wzniesiono najpierw pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego. „Chcemy wznosić modlitwy za duszę marszałka – pisali mieszkańcy Kuzawy – i prosimy o pozwolenie na budowę kaplicy". Pozwolono. Kaplica po prawie pół wieku była już naruszona zębem czasu. Kuzawa należała do parafii kleszczelowskiej. Pozwolono na obudowanie jej cegłami tuż przy starych ścianach. To było bezsensowne. Poszerzyłem ją o jakieś dwa metry z każdej strony. Solidny fundament, ściany pięły się do góry. I się zaczęło. Na Spasa, zaraz po Liturgii, wróciłem na plebanię. W chwilę potem miałem wizytę dwóch panów z Hajnówki. „Ksiądz miał pozwolenie na obłożenie cegłą kaplicy, a tu widzimy naruszenie zasad budownictwa. Ksiądz odpowie

administracyjnie i sądownie" – usłyszałem.

Na trzeci dzień przyjechał do mnie w nocy metropolita **Bazyli**. Wcześniej był w Kuzawie. – Co tam narobiłeś! – mówi do mnie. – Tam ludzie chcą cerkwi! – odpowiadam.

Nazajutrz cerkiew w Kuzawie opieczętowano. Metropolicie polecono zabrać mnie z Kleszczel i województwa, a może i uwolnić całkowicie od obowiązków duchownego. Wtedy władze mogły wszystko.



Władyka odkręcił tę decyzję. Pojechałem do Warszawy. – Trzymaj się i buduj dalej – usłyszałem od metropolity. Cerkiew zbudowaliśmy. Biskup **Szymon** wyświęcił ją 11 maja 1980 roku.

Po wyświęceniu przyszli do mnie parafianie z Wólki Terechowskiej. Ojcze – mówią – tak nam spodobała się ta uroczystość i ta cerkiewka…Chcemy zbudować u siebie na cmentarzu kaplicę. Dobrze – mówię. Pojechałem z tą wiadomością do metropolity

– Nabiłeś sobie guza w Kuzawie? – mówi metropolita.

– Nabiłem władyko.

– Drugiego też nabijesz. Pisz prośbę o pozwolenie na budowę i rób projekt.

I zbudowaliśmy cerkiew św. Anny na cmentarzu w Wólce Terechowskiej. Poświęcono ją 6 sierpnia 1984 roku. Ale ta budowa to już był inny klimat. To skutek „Solidarności". Natomiast za Kuzawę wiele lat cierpiałem. Znalazłem się na całkowitym marginesie. I wiem, że gdybym nie był proboszczem, to po budowie cerkwi w Kuzawie nie otrzymałbym z Urzędu Wyznań zgody na nominację.

15 marca 1984 roku metropolita Bazyli dokonał podziału parafii w Kleszczelach, erygując parafię w Kuzawie. A 28 marca 1986 roku z parafii Kuzawa została erygowana parafia przy cerkwi cmentarnej we wsi Czeremcha.

Modlitwa za miasto Kleszczele

Kleszczele utraciły w 1950 roku prawa miejskie. Miały je od 1523 roku. W 1993 roku nadarzyła się okazja odzyskania praw miejskich. I ją wykorzystano.

– Do Kleszczel – wspomina o. Mikołaj – przyjechali wysłannicy premier **Hanny Suchockiej**. Byli u wójta **Aleksandra Sielickiego**, potem w kościele katolickim, na koniec przyszli do mnie. Poprosiłem gości do cerkwi. Opowiadałem im o historii tej świątyni, prawosławiu w Kleszczelach i o świętych ikonach. Ikony ich najbardziej zainteresowały. To może jeszcze coś ksiądz opowie – prosili – o św. Serafimie Sarowskim i Świętym Mikołaju. Długo mówiłem. Potem odeszli na stronę, coś ze sobą rozmawiali. Wrócili. Pytają: – A jak ksiądz uważa, Kleszczele powinny być miastem?

– Panie ministrze – odpowiadałem – miasto to dla mnie nic nowego. Ja podczas każdego nabożeństwa modlę się za ten gród, za to miasto królewskie!

– Ksiądz modli się za miasto? Naprawdę?

– Tak!

Urzędnicy wrócili do Warszawy. Kleszczele zostały miastem. A w Trybunie napisano: „Ksiądz prawosławny wymodlił miasto w Kleszczelach".

W 1993 roku, powracając do tradycji, utworzono dekanat kleszczelowski z siedzibą w Kleszczelach. Dziekanem został i jest nim do dziś o. Mikołaj Kiełbaszewski.

Ojcu Mikołajowi doszły kolejne obowiązki. W 1997 roku został powołany na wizytatora szkół diecezji warszawsko-bielskiej, od roku 1998 na przewodniczącego komisji kontroli tej diecezji. Oprócz tego jest wykładowcą w Studiu Psalmistów w Hajnówce, uczestniczy w pracach rady Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce…

W 2014 roku został uhonorowany tytułem „Zasłużony dla Powiatu Hajnowskiego".

– To dla mnie miła nagroda – mówi jubilat, pokazując dyplom. Związałem życie z tymi ludźmi, tą ziemią.

Na zakończenie uroczystości metropolita Sawa wręczył za zasługi dla Cerkwi ojcu Mikołajowi Order Marii Magdaleny I stopnia, a matuszce Mirosławie order II stopnia.

Wzruszony jubilat dziękował metropolicie, duchownym, a nade wszystko parafianom. – Bez was, nie byłoby takiego święta. Dziękuję wam.

Michał Bołtryk
fot. **autor**
i **archiwum o. Mikołaja**

Będą odrzuceni przez Boga ci, którzy nas odrzucają

Św. apostoł Łukasz przykazał nam wszystkim: „Naśladujcie mnie, tak jak ja Chrystusa". A jeśli jego należy naśladować, to oczywiście trzeba naśladować wszystkich apostołów, wszyscy oni bowiem podążali tą samą drogą Chrystusa. Mam szczęście nosić imię wielkiego apostoła i ewangelisty Łukasza. Czy z tego powodu nie powinienem zatem naśladować go w jego wielkich dziełach? W czym mogę go naśladować? W czym naśladuję? W czym nie naśladuję, czym przed nim zawiniłem?

Apostoł Łukasz był wieloletnim towarzyszem apostoła Pawła. Razem z nim przemierzył pieszo całą Azję Mniejszą, przeszedł wiele setek kilometrów. Po co?

Po to, żeby zawsze i wszędzie głosić Chrystusa, nawracać pogan i niewierzących Żydów, zakładać Cerkiew Chrystusową, wyświęcać biskupów, zakładać diecezje.

Było to głównym zajęciem apostoła po największym jego dziele – napisaniu Świętej Ewangelii. Oczywiście w pisaniu Ewangelii nie mogę go naśladować. A w głoszeniu Chrystusa? Tak! Tak! Mogę i powinienem, i uważam za swój główny arcypasterski obowiązek zawsze i wszędzie głosić Chrystusa.

Pan Bóg powiedział prorokowi Ezechielowi: „Synu człowieczy, ustanowiłem cię stróżem nad pokoleniami izraelskimi. Gdy usłyszysz słowo z ust Moich, upomnisz ich w Moim imieniu" (Ezech 3,17). Stróżem całego domu Izraela ustanowił proroka. I ja także jestem ustanowiony stróżem – stróżem Cerkwi Krymskiej, na mnie bowiem spoczywają apostolskie obowiązki wobec mieszkańców Krymu – powinienem zawsze i wszędzie głosić Ewangelię.

W Symferopolu czynię to w miarę swoich sił, a nawet ich nie szczędząc. Wiele, wiele kazań wam głosiłem. Ale jak były słuchane, czy nie powinienem odnieść do siebie także innych strasznych słów Bożych, skierowanych do proroka Ezechiela: „Kiedy powiem bezbożnemu: „Z pewnością umrzesz", a ty go nie upomnisz, aby go odwieść od jego bezbożnej drogi i ocalić mu życie, to bezbożny ów umrze z powodu swego grzechu, natomiast Ja ciebie uczynię odpowiedzialnym za jego krew".

Czy nie powie mi tak Pan, nie obwini mnie za tych, którym nie głosiłem Chrystusa, którzy nie słuchali i nie słuchają moich kazań? Widzicie, jakie to straszne, jaka ciężka odpowiedzialność spoczywa na mnie.

„Lecz jeślibyś upomniał bezbożnego, a on by nie zawrócił od swojej bezbożności i od swej bezbożnej drogi, to chociaż umrze z powodu swojego grzechu, ty jednak ocalisz samego siebie".

Oto gdzie moje pocieszenie, oto gdzie kres moich łez: nie wymierzy kary Pan za to, że słuchali i nie chcieli wykonywać – i nadal trwali w swej bezbożności. I nie ma tutaj mojej winy, ostrzegałem bowiem bezbożników, a jeśli mnie nie posłuchali, to sami za to odpowiedzą. A ja uratowałem swoją duszę.



Ikona św. Łukasza Wojno-Jasienieckiego

Ale czy wielka to pociecha? Czy mogę być spokojny, starając się naśladować wielkiego ewangelistę Łukasza? Nie, nie ma zbyt wiele spokoju w mojej duszy, widzę bowiem i wiem, że spośród wszystkich mieszkańców Symferopola, gdzie przede wszystkim głoszę, niewielu mnie słucha, a pozostali nie chcą mieć ze mną nic wspólnego, nie chcą mnie słuchać.

I wiele gorzkich łez wylewam z powodu tych, którzy giną, ale niczego zrobić nie mogę. Wszystkim wam, bliskim i dalekim, należy przypomnieć słowa Chrystusa, które słyszeliście w dzisiejszej Ewangelii: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał" (Łk 10,16).

Czy nie są to straszne słowa? Czy nie zobowiązują was do tego, byście mnie słuchali, i nie tylko mnie, ale i wszystkich, których Bóg postawił nad wami jako pasterzy, byście słuchali i wykonywali to, co wam mówią.

Dlaczego obowiązkowo należy nas słuchać? Dlatego, że nie głosimy swego, a głosimy zakon Boży. I jeśli odrzucacie nas, odrzucacie samego

Chrystusa, a odrzucając Jego, odrzucacie Ojca, który nas posłał.

Zapamiętajcie te straszne słowa: będą odrzuceni przez Boga ci, którzy nas odrzucają.

Ponadto, jak mówiłem wam, wielkim dziełem św. apostoła było organizowanie i częste odwiedzanie Cerkwi. Powinienem go w tym naśladować.

On, błogosławiony, pieszo przemierzał nawet tysiące kilometrów. A ja, grzeszny, jeżdżę samochodem i nie chce mi się jeździć. I nieczęsto bywam w miastach i wsiach mojej diecezji, nie znajduję bowiem czasu i sił, nie sprzyjają temu zewnętrze okoliczności. Odpowiem za to przed Bogiem. Ale warunki mojej działalności nie są takie, jak w czasach apostolskich i tylko w nieznacznym stopniu mogę głosić Chrystusa poza granicami Symferopola.

Cieszy mnie to, że widzę i wiem, że zapełniają się nasze cerkwie, że powiększa się małe ciało Chrystusa.

Wiem, że swoim kazaniem niemało ludzi małej wiary skierowałem na drogę Chrystusa. Za to, choć trochę wynagrodzi mi Chrystus.

Jak bardzo bym chciał, żeby coraz bardziej zapełniały się nasze cerkwie, jak chciałbym usłyszeć, że coraz więcej ludzi pod wpływem moich kazań zwraca się ku Chrystusowi.

Życzą mi w dzień mego niebiańskiego opiekuna zdrowia, długich lat życia, a nie tego trzeba mi życzyć – jakich zresztą długich latach życia, jeżeli mam już 76 lat…

Trzeba jedynie życzyć, żeby Pan pozwolił mi zobaczyć owoce moich kazań, zobaczyć nawróconych ludzi, zobaczyć, że nie na próżno wszystko porzuciłem, żeby prowadzić was do Chrystusa.

Życzcie mi, żeby Pan zachował mój gasnący wzrok. Módlcie się o to, silna jest bowiem modlitwa Cerkwi.

Wielka i silna modlitwa świętego ewangelisty Łukasza, którego poprosimy o pomoc i wstawiennictwo w naszym molebniu.

św. Łukasz (Wojno-Jasieniecki)
31 października 1952 roku
tłum. **Ałła Matreńczyk**

1 % Dziękujemy!

W tym roku na konto 1% Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego, wpłynęło 61 166 złotych. W ubiegłym kwota sięgnęła 71 351 złotych, czyli była wyższa o około 10 tysięcy złotych i najwyższa odkąd staliśmy się organizacją pożytku publicznego, czyli jedną z tych, które mają prawo do pozyskiwania pieniędzy z 1 procenta.

Spasi Hospodi naszym wszystkim ofiarodawcom. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za tę pomoc. Pozwala ona na większy optymizm przy redagowaniu Przeglądu i jego dodatków. Wzorem lat poprzednich za pieniądze zgromadzone na koncie 1% kupimy papier na nasze wydania. Jest to istotna pozycja w naszym budżecie.

Plon został wydany

Z archimandrytą supraskiego monasteru DR. ANDRZEJEM (BORKOWSKIM) rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Przeczytałam Ojcze waszą książkę „Patriarchaty Wschodu w dziejach Rzeczpospolitej (1583-1601)". Gratuluję odkrywczego i dopełniającego spojrzenia na sprawy unii brzeskiej. Potrzebny był dobry przewodnik, by



ten temat przybliżyć polskojęzycznemu czytelnikowi?

O. Andrzej (Borkowski): – Niewątpliwie. Był nim profesor Uniwersytetu Ateńskiego Dimitrios Gonis, człowiek surowy i wymagający, o wielkiej wiedzy, świetny znawca starej greki i archiwaliów. Miałem szczęście wejść z nim w relacje mistrz-uczeń. Pisząc pracę mogłem do swego mistrza dzwonić o każdej porze, nawet po północy. Temat, mam wrażenie, fascynował obie strony. Mogłem dotrzeć do mnóstwa dokumentów, przybliżających ostatnie dwie dekady gorącego XVI wieku i początek XVII. Dziś, tak twierdzi profesor, napisanie podobnej pracy byłoby niemożliwe. Przyczyna? Kryzys w Grecji, w jej nauce oraz unijna niechęć do zgłębiania historii, tym samym ograniczenie funduszy na tego typu badania.

– W XVI wieku należeliśmy do jednego świata. Wielka Cerkiew Chrystusowa, jak nazywano konstantynopolitańską, była wtedy naszą Cerkwią – Matką.

– Ale politycznie należeliśmy do dwóch światów. Rzeczpospolita pozostawała w stanie wojny z Imperium Osmańskim, w którym niósł posługę nasz patriarcha.

– Zwykle śledzimy wojny polsko-ruskie.

– Pomijamy w ten sposób ważny aspekt, o dużym wpływie na nasze życie religijne.

– Dlaczego przez cztery wieki w historiografii polskiej ale także rosyjskiej, tak mało uwagi poświęcono roli patriarchatów wschodnich wobec tragedii, jaką dla prawosławia w Rzeczypospolitej było wprowadzenie unii?

– Rzeczywiście, nawet znany międzywojenny polski historyk prawosławia Chodynicki choćby o tak wybitnej postaci, jaką był patriarcha aleksandryjski Melecjusz Pigas, pisze zdawkowo. Rosyjscy badacze chyba już przed rewolucją rozumieli rolę tego patriarchy.

– Ale nie przybliżyli jej czytelnikowi.

– Dla Rosji był to temat niewygodny. Podkreślanie roli patriarchatów wschodnich – konstantynopolitańskiego, jerozolimskiego, aleksandryjskiego i antiocheńskiego mogłoby uszczuplić autorytet Moskwy jako Trzeciego Rzymu. Należałoby wtedy zarysować ogromne, wielowątkowe związki, jakie łączyły Cerkiew w Rzeczypospolitej nie tylko w końcu XVI wieku, ale i przez sześć wieków, z Konstantynopolem i innymi stolicami wschodnich patriarchatów. Rosyjscy badacze woleli sprawę przemilczeć. W Polsce zbytnio nie zwracano uwagi na ten temat. Był niewygodny.

– Choćby sprawa patriarszego egzarchy Nicefora Kantakuzena, posłanego z Konstantynopola do Rzeczypospolitej między innymi na antyunijny synod do Brześcia.

– Nicefor, człowiek o olbrzymim potencjale duchowym i intelektualnym, zginął śmiercią tragiczną nie w kraju niewiernych, jak wtedy określano Imperium Osmańskie, tylko chrześcijańskim, w Rzeczypospolitej.

– Zginął, ponieważ...

– ...sprzeciwiał się polityce jezuitów.

– Nikt nie mógł go obronić?

– Usiłowały to czynić najbardziej wpływowe postacie ówczesnego prawosławnego świata, patriarchowie, przywódcy Mołdawii i Wołoszczyzny. Król Michał Waleczny zwracał się z prośbą o uwolnienie Nicefora do Zygmunta III Wazy. Bez echa.

– Co było najtrudniejszym problemem prawosławia w ostatnich dekadach XVI wieku?

– Niewłaściwe osoby, sprawujące odpowiedzialne cerkiewne funkcje, czyli metropolity i biskupów.

– A oświata?

– Też była zaniedbana. Nie mieliśmy szkół, dopiero potem zakładały je bractwa, z którymi walczyli biskupi. I możnowładcy zakładali. Wtedy niezbędna była znajomość greki – do relacji międzycerkiewnych i czytania w oryginale Ojców Kościoła. Wszak tłumaczeń tych dzieł nie było. W przekładach na języki słowiańskie pojawiły się dopiero w XIX wieku. By być teologiem, trzeba było koniecznie znać grekę. Kto ją znał z hierarchów? Nikt. Do tego dochodziły problemy życia moralnego hierarchów. Metropolita kijowski Michał Rohoza próbował wdrażać pewne reformy, ale gdy dochodziło do czynów, pojawiał się silny opór ze strony biskupów, lubujących się w dotychczasowym stylu życiu.

– Opór wobec reform wykorzystali jezuici?

– Skwapliwie, razem z państwem, starając się osłabić prawosławie poprzez akty prozelityzmu.

– I brak systemu oświaty wykorzystali?

– Oczywiście.

– Dlaczego szkół nie zakładali hierarchowie?

– Bo nie byli w stanie.

– Niezwykle docenia Ojciec w swojej książce rolę patriarchy Melecjusza Pigasa.

– Bo był dla naszych przodków jak ojciec. Przejawił niebywałą miłość wobec Cerkwi. Rozumiał jej trudną sytuację. Pragnął jakiegokolwiek pokoju, ustania sporów i prześladowań Cerkwi. Pragnął jej reform. Chciał dla niej uczynić jak najwięcej, choć sam, przez te napięcia, gasł w oczach. Uczył Nicefora, człowieka o ogromnym talencie retorycznym i wiedzy teologicznej, wygłaszającego płomienne mowy, by działał ostrożnie i siły oszczędzał, bo ich na długo prawosławie w Rzeczpospolitej potrzebuje. Działał w świecie, w którym jedynie w Księstwie Moskiewskim nie prześladowano prawosławia.

– Tamta obrona prawosławia przez wschodnich patriarchów wydała, według Ojca, plon? Wszak unię wprowadzono.

– Ale to dzięki tamtym zmaganiom w 1620 roku w Kijowie, pod osłoną wojsk kozackich, wracający z Moskwy patriarcha jerozolimski Jeremiasz II wyświęcił prawosławnych hierarchów w kraju, w którym Cerkiew została zdelegalizowana, zeszła do katakumb. Ziarno zostało rzucone. Wydało plon.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Niebawem opublikujemy omówienie książki o. Andrzeja (Borkowskiego) „Patriarchaty Wschodu...”.

Jak odradzał się monaster

W poprzednim numerze PP zmieściliśmy pierwszą część wspomnień z początków współczesnej odbudowy Supraskiej Ławry, spisanych przez dr. inż. Adama Musiuka, wieloletniego ich koordynatora. W tym część druga.

Lata dziewięćdziesiąte zeszłego wieku to przede wszystkim odbudowa cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy. Cerkiew powoli, acz systematycznie, wyrastała ponad zabudowania monasterskie, po ponad pięćdziesięciu latach ponownie stając się najwyższym i najważniejszym obiektem Supraśla.

Ojciec **Miron** – jak wspominał władyka **Jerzy**, który wówczas był supraskim mnichem – wstawał pierwszy, a dzień zaczynał od modlitwy. Później szedł na budowę i pokonywał problemy. Było ich dużo. Jedną z baszt wymurowano krzywo i trzeba było poprawiać. To znów zabrakło materiałów budowlanych, które trudno było zdobyć. A to okazało się, że w całej okolicy nie ma dźwigu, który podniósłby kopuły baszt. Trzeba więc było je wykonać na wysokości, jako żelbetowe. Z perspektywy doświadczenia widzę, że problemy bywały bardzo poważne. Po namiestniku monasteru jednak nie było widać, z jak wielkimi przeciwnościami walczył, a co najważniejsze, konsekwentnie je pokonywał.

Teren ławry bardziej wówczas przy-

Na zdjęciu arcybiskup Jakub z Adamem Musiukiem (z lewej) i Mariuszem Nikiciukiem



pominał plac budowy niż monaster. Co prawda służone były nabożeństwa w cerkwi św. Jana Teologa, ale mnisi mieszkali w niewielkim drewnianym domu przy ul. 3 Maja.

14 stycznia 1989 roku rozpoczęto starania o odzyskanie prawa własności zabudowań. W pierwszej kolejności udało się odzyskać skrzydło północno-zachodnie, bezpośrednio przylegające do cerkwi św. Jana Teologa. Niezwłocznie przystąpiono do jego remontu, a uroczystego poświęcenia dokonano 25 maja 1993 roku. Znalazły się tam kuchnia, refektarz, kancelaria i mnisze cele. Bracia na stałe wrócili do monasterskich budynków.

To jednak nie koniec starań o zwrot zabudowań. Pamiętam, że gdy archimandryta Miron wyjeżdżał do Warszawy na rozmowy czy rozprawy sądowe, żegnało go wielu parafian. Jeszcze więcej zanosiło swoje modlitwy na środowych akatystach do Bogarodzicy. Ostatecznie, w końcu w 1996 roku, decyzją Urzędu Rady Ministrów, wszystkie monasterskie zabudowania wróciły do supraskich braci. Wielka radość, ale i świadomość wielkiego wyzwania, bo stan budynków był bardzo zły. Natychmiastowej naprawy wymagała więźba oraz pokrycie dachu. Szczególny problem stwarzała naprawa zawilgoconych murów, tynków i gzymsów. I tutaj, tak jak w cerkwi, należało przywrócić budynkom pierwotną formę.

Monaster budynki tracił stopniowo, najpierw Pałac Archimandrytów, następnie część skrzydła południowego, aż do całkowitego opuszczenia przez mnichów monasterskich murów w 1915 roku, w czasie *bieżeństwa*. Liczne prace adaptacyjne pozbawiły obiekty oryginalnych detali architektonicznych. W czasie II wojny światowej zabudowania wokół dziedzińca uległy znacznemu zniszczeniu. Po ich odbudowie została tu ulokowana szkoła. W okresie powojennym jedyne prawdziwe prace konserwatorskie zostały przeprowadzone w części Pałacu Archimandrytów. Wykonano częściową rekonstrukcją wystroju malarskiego i sztukatorskiego kaplicy oraz refektarza.

W ramach adaptacji na potrzeby stanicy harcerskiej w latach 1957-1959 oraz 1969-1972 przeprowadzono prace budowlane w dzwonnicy.

Mimo tak wielu problemów ojciec Miron jeszcze w 1996 roku rozpoczął prace konserwatorskie w zabudowaniach od naprawy więźby dachowej budynków wraz z jej przykryciem nową blachą. W kronice monasterskiej możemy przeczytać, że w 1998 roku dachy były przykryte już w 60 procentach. Odrestaurowana też została dzwonnica. W tym czasie zwieńczono kopułami cerkiew Zwiastowania Bogarodzicy. Prace przy pierwszych dwóch kopułach – od strony zachodniej – zakończono w grudniu 1996 roku. W kwietniu następnego roku wykonane zostały dwie pozostałe – wschodnie – kopuły. Prace przy wieży centralnej, z wieńczącą ją kopułą, trwały do 1999 roku.

Pascha 1998 roku to jedna z ważniejszych Wielkanocy w historii monasteru. To ostatnia Pascha z udziałem archimandrytów Mirona, **Jakuba** i **Grzegorza**. Za kilkanaście dni miały się odbyć ich chirotonie biskupie. Niejeden supraski parafianin przysiadł z wrażenia na wiadomość, że oto monaster jednocześnie daje naszej Cerkwi aż trzech nowych biskupów. Ugięły się też nogi pode mną, gdy w trakcie składania życzeń po chirotonii władyki Mirona usłyszałem od niego: „Adam, będziesz nam potrzebny w Supraślu". To jedne z najważniejszych słów, jakie usłyszałem w życiu.

Biskupem supraskim został o. Jakub i to pod jego opieką przyszło mi stawiać pierwsze kroki przy odbudowie Ławy Supraskiej. Kroki niełatwe, bo pierwsze. Jednak władyka często traktował mnie po ojcowsku, wszystko tłumacząc. Z drugiej jednak strony był nauczycielem wymagającym i bardzo rzetelnie podchodzącym do swoich obowiązków. Dodatkowo, posiadając także wykształcenie techniczne, bardzo dobrze orientował się w tematyce budowlanej, a najwięcej wymagał od siebie. Stał się dla mnie wzorem profesjonalnego podejścia do pracy. A pracy było wiele.

W latach 1998-1999 w cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy zakończono prace konstrukcyjne wieży głównej. Wykonano jedną z największych na Podlasiu konstrukcji drewnianych dachu. Dokonano generalnego remontu dachu Pałacu Archimandrytów, przykrywając go dachówką ceramiczną. Monaster otrzymał nową, olejową kotłownię wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną. Rozpoczęto rewaloryzację datowanego na 1753 rok budynku skrzydła południowo-zachodniego, w którym miały się znaleźć nowe cele i refektarz. Wyremontowano pomieszczenia w południowym skrzydle kompleksu. Zagospodarował je Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia ELEOS oraz drukarnia monasterska.

W tym czasie związał się z monasterem znany białostocki architekt **Janusz Kaczyński**, który przez kolejne lata opiekował się kompleksem jako projektant.

Ostatnie prace władyka Jakub obserwował już z białostockiej katedry. Jego ingres miał miejsce 22 maja 1999 roku. Obowiązki namiestnika Supraskiej Ławry przejął archimandryta **Gabriel**, kontynuując dzieło rozpoczęte przez władyków Mirona i Jakuba. Odtworzono wówczas kute, wejściowe drzwi świątyni z płaskorzeźbą sceny Zwiastowania oraz zamontowano stalowe okna. Blachą pokryto więźbę dachowąi kopuły, nadając cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy ostateczny zewnętrzny wygląd. Po kilkuletnich staraniach, na początku 2003 roku, można było rozpocząć kompleksowe prace przy budynkach monasterskich – wcześniej miały one jedynie charakter doraźny. Prace konserwatorskie rozpoczęto jeszcze w tym samym roku, a już w 2006 roku wyremontowane były wszystkie elewacje budynków monasterskich (z wyłączeniem dzwonnicy i budynku przylegającego do cerkwi św. Jana Teologa). W 2006 roku zakończono także restaurację ogrodów włoskich, znajdujących się w południowej części kompleksu. W roku 2007 otwarto Muzeum Ikon – monaster uzyskał jedną z najnowocześniejszych placówek tego typu w Europie. W latach 2007-2008 odrestaurowano część pomieszczeń skrzydła południowego i przeznaczono je na dom pielgrzyma.

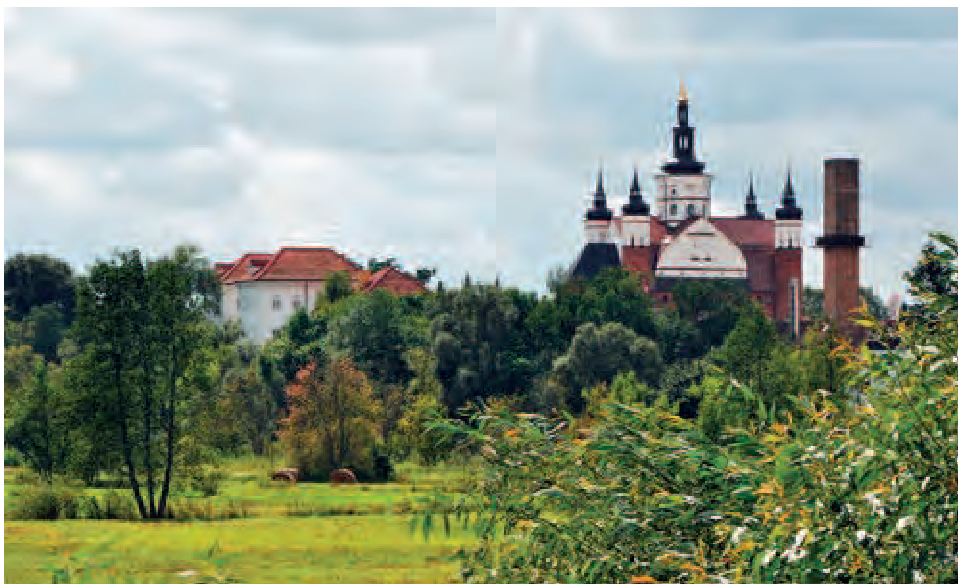
Pamiętam, z jaką determinacją i wiarą o. Gabriel przezwyciężał liczne problemy, które spotykaliśmy. Były chwile, gdy brakowało pieniędzy, a kolejne instytucje odmawiały dotacji czy pozwoleń. W takich chwilach ojciec Gariel mówił: *Dzietka nie wołnujsia, Bohorodica wsio pokrywajet Swoim Omoforom*. Po takich słowach otuchy znowu można było wszystko!

Przywracanie świetności zabytkowym obiektom to jedynie zorganizowanie bazy technicznej dla odrodzenia życia duchowego. A odradzało się ono szybko. Cały czas zwiększała się liczba braci.

W 1998 roku na terenie monasteru działalność charytatywną rozpoczął Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia ELEOS, stając się najprężniejszą tego typu placówką w Supraślu.

W 1999 roku Jakub, ówczesny biskup supraski, powołał drukarnię monasteru supraskiego, kontynuatorkę miejscowych tradycji drukarskich.

W roku 2004 założona została Akademia Supraska, której misją stało się pielęgnowanie, rozwój i upowszechnianie tradycji, wartości i duchowości prawosławia jako źródła odpowiedzi na wyzwania współczesności, wkład w życie Cerkwi poprzez działalność badawczą, edukacyjną i wychowawczą oraz działania na rzecz zbliżenia i współpracy między kulturami, religiami i wyznaniami w dziele budowy wspólnoty ludzkiej opartej na dobru i szacunku.



Wróćmy jednak do dzieła odbudowy ławry. W połowie 2008 roku monaster otrzymał kolejne pozwolenie na budowę i przystąpił do prac konserwatorskich dzwonnicy oraz budynku przylegającego do cerkwi św. Jana Teologa od strony zachodniej. Prace te przebiegają już pod czujnym okiem biskupa Grzegorza. Tym razem od władyki nauczyłem się, że w pracy inżyniera odbudowującego monaster potrzebna jest modlitwa. Nasze narady budowlane często przeradzały się w kilkugodzinne dysputy o charakterze teologicznym. Poznawałem na nich niemalże „atoskie" podejście do budownictwa. Po latach jestem wdzięczny za te spotkania, bo od tego czasu często wchodząc na budowę wymawiam słowa modlitwy *Hospodi Iisusie Christe Synie Bożyj pomiłuj mia gresznago*.

Praca przy władyce Grzegorzu była szczególnie odpowiedzialna, bo nie tylko trwała odbudowa zniszczonych budynków, ale też bardzo trudne starania o uzyskanie dotacji na odbudowę wnętrz Pałacu Archimandrytów. Starania te koordynował arcybiskup Jakub. Włączył się też w nie **Mariusz Nikiciuk**, właściciel firmy konsultingowej. Uzyskanie dotacji to droga przez wielotomowe wnioski, długie narady i spotkania, wizyty w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Urzędzie Marszałkowskim, spotkania z wieloma urzędnikami, od których decyzji zależało wiele. Gdy nas wyrzucano drzwiami, wchodziliśmy oknem, gdy zamykano przed nami drzwi, to je wyważaliśmy. Ostatecznie monaster uzyskał dotację w wysokości ponad 10 milionów złotych. Ruszył więc jeden z najważniejszych i najtrudniejszych etapów odbudowy Supraskiej Ławry: prace konserwatorsko-budowlane przy Pałacu Archimandrytów. Ze względu na swoją wyjątkowość, trwały długo. Zakończyły się wielkim sukcesem.

24 lutego 2014 roku na uroczystości poświęcenia odrestaurowanych pomieszczeń przybyli metropolita Sawa, arcybiskup Jakub, biskup Grzegorz, premier Donald Tusk, ministrowie, posłowie, wojewoda, prezydenci miast, radni.

W dniu otwarcia metropolita Sawa powiedział: – Dziś przeżywamy radosne chwile. Bóg pomógł, odzyskaliśmy zgliszcza i stały się one miejscem, w którym ludzie zaczęli się łączyć. W 1984 roku, czyli dokładnie trzydzieści lat temu, poświęciliśmy kamień węgielny pod budowę świątyni. Dzisiejszy dzień jest kolejnym radosnym etapem.

W monasterze modlitwa trwa nieprzerwanie przez cały czas, nawet wtedy, gdy my śpimy. To zasadnicze zadanie monasteru. Ale i oświata jest tu krzewiona. I ten właśnie cel – szerzenie kultury prawosławnej – spełnia Akademia Supraska, które wrosła już w życie Supraskiej Ławry.

Premier Tusk, widząc efekty prac dodał: – Jest coś niezwykłego w tym, że ludzie różnych wyznań spróbowali zdobyć się na wysiłek odbudowy, niekiedy poczynając niemal od gołej ziemi. Bez tego nadzwyczajnego pozytywnego wewnętrznego napięcia, bez wspólnoty, determinacji – ta rewitalizacja nie byłaby możliwa. Wiem, że wiele przeszkód musieliście pokonać, by stworzyć to wielkie dzieło, ważne nie tylko dla świata prawosławnego, ale i całej Polski.

Trzeba też zauważyć, że niejako w cieniu prac przebiegających w Pałacu Archimandrytów dzięki zabiegom kolejnego namiestnika monasteru – archimandryty **Andrzeja** – we wrześniu 2013 roku rozpoczęły się prace archeologiczne, z myślą o restauracji pochodzących z pierwszej połowy XVI wieku katakumb. Restauracja katakumb, jak i odtworzenie słynnych supraskich fresków we wnętrzu cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy oraz uporządkowanie dziedzińca wokół niej to wyzwania, które stoją nadal przed supraskimi braćmi.

Adam Musiuk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Święty Krzyż na dwóch ambonach

Jak co roku lubelskie uroczystości Podwyższenia Krzyża Świętego stanowiły okazję do modlitwy i spotkań ekumenicznych. Po mszy w dominikańskim kościele na Starym Mieście, noszącym także tytuł bazyliki św. Stanisława biskupa i męczennika oraz sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego, procesję z cząsteczką Krzyża Świętego poprowadził i nabożeństwu przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski Abel.

Dominującym akordem święta ku czci zbawczego i życiodajnego Krzyża Pańskiego była debata dwóch ambon. Tegoroczny temat „Krzyż – zapach, smak, barwa. Krzyż w u prawosławnych i katolików” oraz dyskutanci – arcybiskup **Abel** i o. **Jan Góra OP** (duszpasterz lednickich spotkań młodzieży) – przyciągnęli rzesze słuchaczy.

Debatę poprowadził o. **Tomasz Dostatni OP**, który we wprowadzeniu powiedział: – Warto przypomnieć, że idea dwóch ambon ma swe źródło w legendzie, mówiącej o debatach katolików z braćmi w wierze innych wyznań. Jednak ambony pochodzą z XVIII wieku, a Kościół katolicki nie był wtedy na tyle otwarty, by zapraszać innowierców nie tylko na ambony, ale nawet do kościoła. Ziarnem prawdy w lubelskiej legendzie jest jedynie karta tolerancji chrześcijaństwa w Rzeczpospolitej. W 1616 roku, w okresie wojen religijnych w Europie, tutaj prowadzono z Braćmi Polskimi dysputy teologiczne. A że toczyły się po łacinie, to szlachta się buntowała. Marszałek Firlej stwierdził w trakcie obrad Trybunału Koronnego, że nie muszą wszystkiego rozumieć i niech się uczą łaciny.

Dźwigać swój krzyż

Dyskutanci przedstawili istotne elementy teologii Chrystusowego Krzyża. Przypomniano historię odnalezienia Krzyża Pańskiego i ustanowienia święta, kult relikwii, a także wielkopostne celebracje Krzyża. „Smakowaniem” krzyża nazwano przywołanie wschodnich tekstów liturgicznych, które Krzyż nazywają „strażnikiem całej Ziemi, opoką wiernych, chwałą Aniołów i raną demonów”. Człowiek powinien umieć się cieszyć szczodrymi darami Bożego Miłosierdzia – mówił arcybiskup Abel. – Wierzymy, że czas teraźniejszy to swoisty krzyż dla człowieka, a po Wielkim Piątku następuje radość Paschalnego Poranka.

– To, co podpatruję u wschodnich chrześcijan, co mnie porywa, to jest uobecnienie się Zmartwychwstałego wśród nas. Liturgia Wschodu ma tutaj bardzo duże doświadczenie – mówił o. Jan. – Zamiast nawracać ludzi, trzeba im opowiadać o swoim doświadczeniu obecności Pana. Jestem wdzięczny mojej matce – wspominał o. Góra – która wzięła mnie na adorację Krzyża i Przenajświętszego Sakramentu w Triduum Paschalnym. Nic nie mówiła, tylko zaprowadziła. Wskazała na obecność Miłości wśród nas. Krzyż jest miarą naszej miłości. Koniecznie chcemy nieść krzyż Chrystusowy, a On każe nam nieść swój, własny krzyż (por. Łk 9, 23).

O. Jan Góra przyznał, że bliska jego dynamizmowi duchowemu jest prawosławna modlitwa przed *priczastijem*: „Przyjmij mnie dzisiaj, Panie, za uczestnika Twojej mistycznej Wieczerzy, bo nie wyjawię Tajemnicy Twoim wrogom, ani też nie dam Tobie pocałunku jak Judasz, ale jak łotr wyznaję Cię i wołam: wspomnij na mnie, Panie, w Królestwie Swoim…”. To jest modlitwa mojego pragnienia przeobrażenia się i zbliżenia do Jezusa.

O. Jan pochodzi ze wsi Jamna, spa-

lonej doszczętnie w karze za wojenną partyzantkę. Chował ich stryj o. Jana – kapłan z Paleśnicy.

Cierpienie i lęk

Władyka powiedział: – Ludzie współcześni, przede wszystkim ochrzczeni, nie zawsze są w stanie obcować z krzyżem, wiązać jakichś pozytywnych uczuć z cierpieniem. Z początkiem roku szkolnego podszedł do mnie człowiek z zapytaniem: „W jaki to sposób można by uniknąć tak strasznego tematu cierpienia i śmierci. Czyste dziecięce dusze, a katecheci im ciągle mówią o cierpieniu i śmierci. Cóż to za religia, która w centrum swojego posłania ma tylko cierpienie i śmierć?". Wydaje się, że to typowa reakcja człowieka, jak dwa tysiące lat temu: dla jednych Krzyż święty był zgorszeniem, dla drugich szaleństwem, głupstwem (por.: 1 Kor 1,23). A św. Paweł mówi: „…krzyż szaleństwem jest dla tych, co idą na zatracenie".

Zainteresowanie słuchaczy wzbudziło wyjaśnienie arcybiskupa, dotyczące chrześcijańskiego *jurodstwa* dla Chrystusa. Szaloną i nienormalną ideą nazwał arcybiskup Abel postawę tych, którzy w sprzeciwie wobec Krzyża wyzbywają się zmysłów, zostając na poziomie suchych pojęć. Przypomniał, że „…od narodzin do pożegnania z doczesnym światem towarzyszy wierzącemu znak i symbolika Krzyża. Poprzez refleksję o Krzyżu otwiera się przed wierzącym bezmiar Bożej mądrości, świadomość pełnej tajemnicy Bożej, gdy przez pryzmat Krzyża widzimy sens Zmartwychwstania i wnosimy chrześcijański optymizm: radość całego świata" (z Liturgii *krestopokłonnej*).

Odnosząc się do wypowiedzi arcybiskupa Abla, o. Jan Góra przypomniał wspólny fundament doktryny chrześcijańskiej na wschodzie i zachodzie: – Głosimy Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego i ta dwutorowość jest wspólna. W naszej dzisiejszej kulturze widoczna jest ucieczka od krzyża – lęk przed cierpieniem. Matki mówią dzieciom: chcę, aby tobie było lepiej niż mnie. Z konferencji duchowych w czasie seminarium i wczesnych lat pobytu w zakonie dowiedziałem się, że za wszystko trzeba zapłacić, a jeżeli coś nie przyjdzie przez cierpienie, to jest bez wartości. Nie przyjechałem do Lublina się uskarżać, ale za „Lednicę" zapłaciłem dużo. Tworzenie tego dzieła, chociaż pobłogosławionego przez Jana Pawła II, akceptowanego przez wielu ludzi świeckich, napotykało na bardzo duże bariery. Ale cieszyłem się, bo jeżeli jest cierpienie, to jest sprawa Boża. Także dla twórcy, dla artysty: upokorzenie jest czymś nadzwyczajnie ważnym, bo go przepala, prowadzi w kierunku prawdy, służby wartościom a nie ekspozycji samego siebie lub wyuzdania.

Franciszek z Asyżu i Serafim z Sarowa

Pytania zebranych w „dominikańskim wieczerniku" dotyczyły stygmatyków w Kościele wschodnim, roli *jurodiwych* w prawosławnej duchowości, a także doświadczenia przez Kościół prawosławny Golgoty Wschodu i wojny na Ukrainie wschodniej. Arcybiskup Abel wskazał na podobieństwo świętych z Asyżu i Sarowa. Przypomniał szczególną wiarę św. Serafima, wyrażającą się w paschalnym powitaniu: Radości moja! Pan Zmartwychwstał!



– W latach bezbożnej, bolszewickiej walki z chrześcijaństwem – mówił arcybiskup Abel – gdy Golgoty doświadczały słowiańskie narody, wiadomo było, gdzie jest wróg: człowiek i system, które programowo odrzucały misterium tajemnicy Krzyża, a świadomość zbawienia została wyeliminowana z kultury. Jednak, jak mówi mądrość ludowa: człowiek planuje, a Bóg zarządza... Tamten system odszedł, ale dzisiejszy konflikt jest gorszy: miłość została zatarta albo w ogóle nie ukształtowana. Chrześcijanie zadają sobie ciosy, co jest pożywką dla ruchów neoprotestanckich. To jest ból dla nas, związanych z tradycją i kulturą tych, którzy giną na wschodniej Ukrainie.

W podsumowaniu dyskutanci po-

„Siewca" znów nagrodzony

Film dokumentalny „Siewca" w reżyserii **Jerzego Kaliny** otrzymał dwie nagrody podczas X Międzynarodowego Katolickiego Festiwalu Chrześcijańskich Filmów i Programów Telewizyjnych w Głębokim (Republika Białoruś). „Siewca" otrzymał nagrodę ufundowaną przez administrację rejonu Głębokie oraz nagrodę Międzynarodowego Festiwalu Filmów Prawosławnych „Spotkanie" w Obninsku (gubernia kałuska w Rosji) – „za popularyzację tematyki chrześcijańskiej poza granicami swojego kraju". Reżyser filmu został zaproszony do udziału w pracach jury festiwalu w Obninsku w 2015 roku.

„Siewca", zrealizowany przez OTV Białystok na zamówienie TV Belsat, w czerwcu otrzymał grand prix XX Międzynarodowego Festiwalu Telewizji Lokalnych w Koszycach na Słowacji (WWW.festival.sk). Bohaterem filmu jest mieszkaniec dzielnicy Studziwo-





wiedzieli m.in.: „Krzyż jest znakiem i symbolem miłości. Miłości trudnej, ale takiej, która nie umiera. Dzisiaj człowiek nie pragnie odpowiedzi na pytanie: czy Bóg istnieje? Dzisiaj potrzebne jest pytanie: do czego Ci jestem Panie potrzebny?" (o. Jan). „Trzeba nam wszystko, co jest ubrane w ludzkie pojęcia, wyrzucić z głowy jako straszną diabelską pokusę, zapomnieć o wszystkim – i wtedy łaska Krzyża doprowadzi nas do zbawienia. Wtedy powiemy każdemu dlaczego kłaniamy się Krzyżowi. Nie jako narzędziu kaźni, ale jako Stołowi Ofiarnemu, na którym została złożona Boża ofiara za cały ludzki ród" (arcybiskup Abel).

Osobiste doświadczenie krzyża

O. Jan wyznał: – Uczyła mnie mama, że trzeba nosić medalik na piersiach, ale długo nie nosiłem medalika ani krzyżyka, aż w końcu o. Jacek Salij w seminarium krzyknął: „Co to jest? Te piersi do nikogo nie należą, są bezpańskie? Proszę zawiesić znak naszego zbawienia!". Bardzo mnie zawstydziło, że pochodząc z katolickiego domu, taką dzicz kulturową objawiłem i czym prędzej zaopatrzyłem się w krzyżyk. A teraz jestem wielkim fanem krzyża wschodniego, ruskiego (wieczko relikwiarza, siedmiocentymetrowy enkolpion, wmontowany w monstrancję z kamykami z Golgoty, Taboru i Jordanu), który w latach 60. został znaleziony na polach lednickich. Gdy o. Tomasz powiedział, że ma być o zmysłowości Krzyża, długo się męczyłem, żeby to odnaleźć: Jak pachnie Krzyż? – Jak człowiek. Raz pachnie, raz nie. Jaki ma kolor? – Jak człowiek: czerwony, czarny, biały, żółty. Jaki ma smak? – Jak człowiek. Jeden smakuje i chce się z nim być, a od drugiego człowiek ucieka. Krzyżem zaczynamy wszystko: dzień, życie, podróż, modlitwę, Nowy Rok. Krzyż nadaje sens, znaczenie, jest znakiem miłości i tego, że nasze życie nie jest byle jakie, niczyje; jest znakiem więzi: z Bogiem i między nami. Więź to spotkanie i rozmowa – największe wartości naszego życia… Krzyż to wspólnota, odpowiedzialność, to śmierć i życie, zmartwychwstanie. Krzyż wylewa się z płytkiego talerza smaku, koloru – to coś więcej, a my jesteśmy bardzo głodni tego „Więcej".

Arcybiskup Abel przypomniał doświadczenie budowy świątyni w Zyndranowej, gdzie posługiwał na początku drogi kapłańskiej. Paradoksalnie największymi darczyńcami okazało się starsze, bezdzietne małżeństwo: pobożna żona i mąż z przekonania ateista, który na łożu śmierci się nawrócił. Jednak tej łaski doświadczył, wobec swojego ateistycznego buntu, po przekazaniu działki pod cerkiew, gdy był przykuty do łóżka. Budowa świątyni w opuszczonej łemkowskiej wiosce jest doświadczeniem i cudem Krzyża. Darczyńca Jan Macko zmarł w noc paschalną, a ceremonia pogrzebu była manifestacją triumfującego Chrystusa.

Z humorem

O. Jan przyznał się do wybitnej umiejętności dominikańskiego żebractwa, którą podsycały podarunki od papieża Jana Pawła II, także krzyżyki: – Mam też kadzielniczkę malutką od arcybiskupa i zawsze ją zapalam w czasie modlitwy. Gdy o. Tomasz mi powiedział, że spotkam ks. arcybiskupa, ucieszyłem się, bo szalenie lubię jego towarzystwo – powiedział o. Jan Góra, na co arcybiskup Abel odpowiedział: – O. Jan jest szczególnych mistykiem: nie tylko lubi zapach kadzidła u siebie na Lednicy, ale umie też wydobyć potrzebny aromat i zastosować takie personalne kadzenie, za co serdecznie dziękuję!

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

dy w Bielsku Podlaskim, **Doroteusz Fionik**. Białorusin, obywatel Polski z dziada pradziada, absolwent prawosławnego seminarium duchownego i psalmista. Założyciel Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach (baza materialna składa się z tradycyjnej zagrody podlaskiej, będącej wcześniej własnością jego dziadków, odrestaurowanej przez bohatera, oraz domu mieszczańskiego uratowanego przed wyburzeniem), redaktor pisma „Bielski Gościniec", autor książek o historii regionu.

Założył zespół autentycznego folkloru podlaskiego „Żemerwa", prowadzony przez jego siostrę **Annę Fionik**, organizuje cykliczne imprezy etnograficzno-folklorystyczne w województwie podlaskim, z udziałem zespołów folklorystycznych z Podlasia i białoruskiego Polesia. Podczas ekspedycji etnograficznych na tym obszarze zapisuje autentyczny folklor, wydaje płyty z zapomnianymi pieśniami.

Jest też rolnikiem, z pomocą rodziny w tradycyjny sposób prowadzi kilkuhektarowe gospodarstwo. Zboże młóci cepem, kosi sierpem i kosą. Sieje własnymi rękami. Jednak za najważniejszą swoją powinność uważa propagowanie kultury duchowej i materialnej podlaskich Białorusinów, by wzorem ewangelicznego siewcy, te ziarna „padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny" (Mt 13,8).

Film dokumentalny „Siewca", reż. Jerzy Kalina, czas: 52 min., TVP Białystok dla Belsat 2014 r.



Święty Hiob rozświetla ciemność

10 września Cerkiew czci pamięć św. Hioba, ihumena poczajowskiego, cudotwórcy, który jest patronem diecezji warszawsko-bielskiej. Nabożeństwu w cerkwi św. Mikołaja w Narewce przewodniczył metropolita Sawa. Na święto przybyli duchowni z całej diecezji.

– Święty Hiob jest nam bliski nie tylko terytorialnie, odczuwamy także głęboką więź duchową, modlimy się do świętego – mówił o. **Mirosław Mołotowicz**, proboszcz parafii w Grodzisku. – Do Poczajowa nasi parafianie z Podlasia często pielgrzymują, bo modlitwa nie zna granic.

Metropolita Sawa opowiedział o życiu i cudach św. Hioba, który żył w trudnym dla Cerkwi okresie. Zasłynął jako nieprzejednany obrońca wiary i kultury prawosławnej przed wpływami unii. Swoim życiem dał przykład twardej wiary i ufności Bogu. Metropolita podkreślił rolę, jaką odgrywają w naszym życiu święci, za pośrednictwem których prosimy Boga i Matkę Bożą o cierpliwość i o to, abyśmy byli godni nazywania siebie prawosławnymi chrześcijanami. Zwrócił uwagę na posługę kapłańską. Przez osobę duchownego wierni znajdują więź z prawdą, Bogiem, świętymi, ponieważ Cerkiew zbudowana jest na krwi męczenników. W naszych cerkwiach jest wiele ikon św. Hioba, wielu z nas jedzie, ale też pieszo podąża do Poczajowa. To znaczy, że światło Chrystusa nie może być ukryte. Światłość, jaką był św. Hiob, rozświetla ciemność i ludzie idą za światłem.

Spotkanie w Socach

Niebiańskim opiekunem wsi Soce jest św. prorok Eliasz. W tym roku święto ku jego czci miało szczególny charakter. Po Liturgii, którą sprawował proboszcz parafii Puchły o. **Sławomir Troc**, zgodnie z wielopokoleniową tradycją *krestnyj chod* z ikoną św. proroka Eliasza ruszył w obchód po wsi. Mieszkańcy wynosili przed domy stoły, na których spoczywał chleb, święcona woda oraz zapiski *za zdrawije*. Duchowny modlił się przy stołach, święcił chleb i podwórza.

Szczególnie czczone są tu krzyże wotywne kute z żelaza na kamiennych postumentach, usytuowane na każdym krańcu wsi. Wiąże się z nimi przekaz o cudownym wybawieniu mieszkańców Soc od zarazy, która dotknęła tę miejscowość pod koniec XIX wieku.



Święto zakończyło spotkanie, zorganizowane z inicjatywy **Mirosława Korowaja** przy współpracy mieszkańców Soc, w szczególności **Ireny** i **Eugeniusza Rajewskich**, **Ireny** i **Jana Zacharczuków**, **Luby** i **Włodzimierza Iwaniuków**, **Joanny** i **Jarosława Arciszewskich** oraz **Tamary Leszczyńskiej** i **Wiktora Wasilewskiego**. Archimandryta **Gabriel** ze skitu w Odrynkach wypożyczył na tę okazję namioty, pod którymi uczestnicy mogli się schronić przed palącym słońcem.

Mirosław Korowaj przybliżył postać św. proroka Eliasza w świetle zapisów

Metropolita mówił także o trudnościach, jakie napotykają duchowni na swojej drodze. Dar modlitwy i dar kapłaństwa są wyjątkowe. Takie znaczenie ma też nasze liturgiczne spotkanie, bo poprzez *priczastije* oświęca wszystkich.

Patron diecezji warszawsko-bielskiej święty Hiob (imię świeckie Jan) żył w latach 1551-1651. W wieku trzydziestu lat przyjął święcenia kapłańskie oraz obowiązki namiestnika Monasteru Dubieńskiego. Około 1600 roku udał się do Poczajowa, który od dłuższego czasu przyciągał jego uwagę, przyjmując obowiązki namiestnika, które pełnił do końca życia. Zmarł 10 listopada, przeżywszy sto lat.

Już za życia był uważany za świętego. W 1659 roku, 10 września, po uprzednich cudach, relikwie jego zostały odkopane i przeniesione do głównej świątyni monasteru.

Część nieoficjalną uświetnił koncert pieśni ludowych w wykonaniu Tercetu Rodzinnego z Makówki.

Anna Petrovska
fot. **o. Mirosław Lewczak**

Starego i Nowego Testamentu oraz innych ksiąg liturgicznych. Podniosłym momentem spotkania było uhonorowanie najstarszych mieszkańców wsi ikonami *Spasitiela* lub *Bożyjej Matiery*. Ikony ufundowali Tamara Leszczyńska i Wiktor Wasilewski. Otrzymali je między innymi **Jan Maksymiuk**, **Anna Iwaniuk**, **Nadzieja Rojewska**, **Maria Pietruczuk**, **Olga Aleksiejuk**, **Olga Jakimiuk**, **Nadzieja Andrejuk**, **Bazyli Zacharczuk**, **Anna Iwaniuk**, **Zofia Kiryluk**, **Wiera** i **Wincenty Grygorukowie**, **Eugenia** i **Mikołaj Ignaciukowie**.

Wspólne biesiadowanie trwało do późnych godzin nocnych. Najmłodszym zorganizowano ognisko. Wszystkim czas umilała muzyka zaproszonego na tę okazję zespołu „Koszyki”.

dr **Anna Busłowska**
fot. **Elżbieta Iwaniuk**

Rowerem śladami świętych Cyryla i Metodego

Z dr hab. medycyny Janem Kochanowiczem rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Dwie godziny lotu samolotem i dwa tygodnie jazdy rowerem na odcinku dwóch tysięcy kilometrów, tak Pan określa w skrócie swoją wędrówkę w poprzek Europy z synem Gabrielem. Skąd taka idea?

Jan Kochanowicz: – W ubiegłym roku obchodziliśmy 1150-rocznicę misji ewangelizacyjnej świętych braci sołuńskich Cyryla i Metodego. O rocznicy wiele pisano także w Przeglądzie Prawosławnym. Postanowiliśmy z synem udać się samolotem do Salonik, po słowiańsku zwanych Sołuniem, czyli do miejsca, z którego na północ wyruszyli Święci Bracia, i podążać ich drogą. Oczywiście nikt nie zna dokładnej trasy ich wędrówki, wiadomo jednak, że przebyli kraje współczesnej środkowej Europy, docierając na ziemie dziś tworzące Polskę. Jubileusz postanowiliśmy uczcić w sposób niekonwencjonalny.



– To była wasza pierwsza tak poważna rowerowa wyprawa?

– Zimą ubiegłego roku wylądowałem z synem w Indochinach w Sajgonie. Tam kupiliśmy rowery i objechaliśmy Wietnam, Kambodżę, Tajlandię, Laos. Zrobiliśmy 1200 kilometrów, po czym rowery sprzedaliśmy i samolotem wróciliśmy do kraju.

– Tym razem też kupowaliście rowery?

– Przewieźliśmy je w kartonach w samolocie. Na lotnisku rowery złożyliśmy i na nich dojechaliśmy do Białegostoku.

– Na czym polega urok podróżowania rowerem?

– Z roweru widać o wiele więcej niż z samochodu. Jadąc samochodem po Europie pokonujemy tysiące kilometrów, przesuwając się autostradami jak w tunelu, obudowanymi na długich odcinkach ekranami. Nieraz możemy stracić orientację, w jakim kraju się znajdujemy. Z autostrady wszystko wydaje się być tak do siebie podobne, ujednolicone. Jadąc na rowerze zanurzamy się w odmienności, lokalne koloryty, inne języki. Rowerem jedziemy bocznymi drogami, bywa że nawet żwirowymi i polnymi. Mijamy wsie i miasteczka. Jesteśmy zagadywani przez ludzi, jak chociażby w Serbii przez rolnika sprzedającego przy drodze arbuzy. Chciał z nami rozmawiać po francusku, my po rosyjsku lub angielsku. Musieliśmy się zadowolić serbskim, dla nas dość zrozumiałym.

Jan i Gabriel Kochanowiczowie



– Podróż rowerem musi być bardzo wyczerpująca.

– Nie musi, jeśli nie doprowadzamy organizmu do przemęczenia, regularnie odpoczywamy. Każdego dnia robiliśmy ponad sto kilometrów, czasem po 170. Raz, przekraczając granicę między Macedonią i Serbią, musieliśmy wjechać na autostradę. Samochody, między innymi z polską rejestracją, stały w długim korku. – Ciężko podróżować! – zagadnąłem któregoś Polaka. – O tak! – kiwnął zmęczony. My takich stanów nie przeżywaliśmy. Również tym, którzy jadą samochodami, radziłbym od czasu do czasu zjechać z autostrady na boczne drogi. Tam życie jest o wiele ciekawsze.

Zobaczymy, jak zmienia się krajobraz nawet wewnątrz jednego kraju. W Serbii chociażby, w jej południowej części, będziemy zdumieni nagromadzeniem meczetów, ze strzelającymi w niebo minaretami. Ciągną się aż do Bojanowa. Potem ich miejsce zaczynają zajmować cerkwie i mnóstwo kapliczek, wiele z nich misternie zdobionych, sprawiających nieraz wrażenie rozsypanych po okolicy pereł. Zbaczając z głównych szlaków dotrzemy do monasterów, zwykle pięknie położonych, współtworzących od setek lat duchową historię narodu. Odwiedziliśmy między innymi słynny średniowieczny monaster w Studenicy z freskami w stylu bizantyńskim z XII i XIV wieku. Zobaczyliśmy urokliwe miasteczka, z pietyzmem konserwowane bez unijnych pieniędzy, jak chociażby Wršacz, położony w pobliżu granicy z Rumunią.

– Przemierzyliście Rumunię.

– Zachodnią jej część. To bardzo ciekawy kraj, pełen życzliwych ludzi, z którymi jednak trudno się porozumieć, najlepiej po francusku. Rumunia jest piękna. Miasta zadbane. W Rumunii, jak wiemy, mieszka wielu Cyganów. Cyganie po otwarciu granic wyruszyli na zarobki do różnych krajów. Ale pieniądze zarobione gdzie indziej inwestują w Rumunii. Przejeżdżaliśmy i przez cygańskie wsie, pełne dużych domów, przypominających zameczki, ciasno ze sobą stłoczone.

– Który kraj wydał się Panu najciekawszy?

– Serbia, może przez sentyment do tego kraju, w którym bywałem wcześniej, potem Macedonia.

– A jeśli chodzi o łatwość przemieszczania się, który kraj polecałby Pan rowerzyście?

– Przyjazne są Węgry. Tu po raz pierwszy pojawiają się ścieżki rowerowe, a kraj wygląda na uporządkowany. Nie polecałbym Polski. Tu jeździ się najtrudniej. Lokalnymi drogami poruszają się powszechnie ciężkie samochody, spychające rowerzystę na pobocze. Uciekają ich kierowcy przed opłatami na autostradach? Takiej praktyki nie spotyka się w innych krajach.

– W Polsce jechaliście przez Bieszczady.

– I zatrzymywaliśmy się przy cerkwiach, które ominęła zawierucha Akcji Wisła z 1947 roku, dziś rzymskokatolickich kościołach i z rzadka prawosławnych cerkwiach.

– Jeśliby Pan decydował się z synem na kolejną trasę, jaką by Pan wybrał?

– Znów przez Europę środkową, ale bardziej zachodnią jej część, czyli przez Ochrydę w Macedonii, Albanię, Czarnogórę, Bośnię i Hercegowinę.

– Na zdjęciach z waszej podróży o wiele więcej widzimy samolotów i ich detali, niż rowerów.

– Tu wyszły zainteresowania syna, który chciałby zostać pilotem linii cywilnych. Ale do tego długa i niepewna



droga. Przygotowuje do tego zawodu wydział lotnictwa i kosmonautyki Politechniki Rzeszowskiej. Chętnych do studiowania na tym kierunku było w tym roku pięciuset, szkoła przyjęła stu, ale do zawodu pilota przygotuje spośród nich tylko piętnastu, absolutnie najlepszych. Inni zajmą się w lotnictwie obsługą naziemną. Syn, zajmując drugą lokatę, dostał się w tym roku na ten wydział.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Jan i Gabriel Kochanowiczowie**

W dużym mieście

Z Jewgienijem Nikiforowym szefem Agencji Radoneż rozmawia Anna Radziukiewicz

– W tym roku agencja Radoneż obchodzi dwudziestolecie istnienia. Pracujecie na rzecz prawosławnego oświecenia. Znamy was przede wszystkim jako Radio Radoneż. Radio to Pana ulubiony projekt?

– Niewątpliwie. Nadajemy w jedenastu miastach Rosji, po dwie-trzy godziny dziennie. Ale w Moskwie, sława Bogu, przez okrągłą dobę, na falach FM3. Funkcjonujemy wyłącznie dzięki wsparciu naszych słuchaczy. Innych sponsorów nie mamy. Na prawosławie zwykle nie dają pieniędzy. Może i dobrze. Bo gdy przychodzi kryzys, ci, którzy korzystają z pieniędzy sponsorów, upadają, nawet jeśli prowadzą świetne projekty. W Moskwie w ten sposób zamknięto wiele prawosławnych gazet.

– Jakie audycje cieszą się największą popularnością?

– Gdy batiuszka odpowiada na pytania radiosłuchaczy. U nas bezpośrednia rozmowa z kapłanem często jest wręcz niemożliwa. Ludzi mnóstwo, duchownych mało. Spowiedzi krótkie. A tu, w eterze, batiuszka rozważa uczciwie, otwarcie, wszechstronnie, bez pośpiechu. Zapraszamy najlepszych duchownych rosyjskiej Cerkwi, najbardziej doświadczonych, trzymających się tradycji.

– Szanujecie tradycję?

– Ona jest najważniejsza. Gdy Cerkiew podnosiła się z kolan, świątyń było mało, duchownych mało, to skąd ludzie mogli czerpać prawosławną tradycję? Pozostali jej nieliczni nosicieli – starcy, przecudni duchowni. Daliśmy im w radiu możliwość mówienia do milionów.

– Radio zrodziło gazetę?

– Tak. Mamy gazetę Radoneż. To miesięcznik.

– Sięgacie po inne formy przekazu informacji?

– Mogę powiedzieć, że w tej sferze wszelkie możliwości obdarliśmy jak lipkę – jak mówi ludowe powiedzenie. Robimy telewersję radia Radoneż. Stawiamy kamerę. Nagrywamy na przykład rozmowy. Montujemy. I umieszczamy je na naszej stronie jako oddzielne pliki. Na stronie umieszczamy też filmy. Mamy ich mnóstwo. Kilka tysięcy.

– Dokumentów?

– Tak. Filmów artystycznych, opowiadających o prawosławiu jest bardzo mało i zwykle są łzawe, sentymentalne, nie korespondują z powagą i konkretnością prawosławia. Wyjątek stanowi wspaniały Ostrow, czy znakomite realizacje Chotinienko, który ostatnio według Dostojewskiego zrobił telewizyjny serial. To rosyjski Zanussi.



– Wiem, że ceni Pan dokumentalistykę.

– Bo to jest fenomen. Na prawosławne filmy dokumentalne zwykle nikt nie daje pieniędzy. A one powstają.

– Dlaczego?

– Zwykle ich twórcy pozostają pod takim wrażeniem zjawiska, wydarzenia ze sfery życia duchowego, że postanawiają: muszę znaleźć pieniądze na zrobienie filmu o nim opowiadającego albo wyłożę na produkcję swoje oszczędności. Filmy odbijają duchową stronę życia kraju. Są często robione z najwyższym profesjonalizmem.

– Dokumenty pokazujecie podczas dorocznego festiwalu filmowego, organizowanego przez was w Moskwie. To duże przedsięwzięcie?

– Ogromne. Próbowałem porównywalnego szukać w świecie rzymskokatolickim, choćby dla skorzystania z doświadczeń innych. Nie znalazłem. Na festiwal przyjeżdża do nas każdego roku z filmami około trzystu ekip. Przecież jest to ogrom pracy! Mamy filmy z Rosji, Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, Grecji. I nie jest to kino – jak mówimy – parafialne albo archijerejskie, gdzie władyka służbę zaczyna, kończy, błogosławi. W życiu jest to niezbędne, ale w filmie nikogo nie interesuje. To są filmy o duchowym życiu człowieka. Jest tam intryga, ludzkie losy, dramaty i zwycięstwa. Trafiają na festiwal porażająco interesujące filmowe opowieści.

– A potem na półki?

– W istocie, tym filmom trudno trafić do telewizji. Dlatego udostępniamy je na naszej stronie. I tam mają swoich odbiorców.

– Radoneż dla wielu kojarzy się też z pielgrzymowaniem.

– To duży i udany projekt. Wiele zaczęliśmy projektów i niczego nie możemy porzucić. Bywa, że nie ma pieniędzy, a wszystko kręci się nadal. Pielgrzymkową służbę założył i prowadzi Jura Minulin. To profesjonalista. Teraz to bardzo duża służba, uczciwie pracująca, według zasad turystycznego biznesu. Gwarantuje dobrych przewodników, bo przewodnik jest jak aktor w teatrze. Mamy dwieście tras wytyczonych po Rosji i za granicą. Regularnie proponujemy pielgrzymowanie do Ziemi Świętej, na Atos, do Grecji, prawosławnych Włoch, chrześcijańskiej Europy, ale tej do podziału chrześcijaństwa. W północnej choćby Europie jest ogromna liczba świętych i ich *moszczy*. Leżą tam pokryte kurzem. Nikt nie zwraca

na nie uwagi, nie czci. Są zamknięte, umieszczone wysoko lub głęboko. A dla naszych ludzi to wszystko fascynujące. Przyjeżdżają, śpiewają przy *moszczach*, radują się.

– Przyjmujecie grupy z innych krajów?

– Tak. Szczególnie dobrze układa się nam współpraca z Polską. W tym roku były u nas dwie duże grupy. Pierwsza to krytyków filmowych. Zaproponowaliśmy trasę, która pokazała ruskie prawosławie. Krytycy byli pod dużym wrażeniem. Bo co to takiego ruskie miasta, ruskie monastery? To samo, co miasta-muzea we Włoszech. Nie ustępują im w swej specyfice, pięknie, odmienności. Potem przyjechała duża grupa polskich studentów.

– Jeśli ktoś z Polski zechce do was dołączyć na trasie i zwiedzać choćby kraje zachodniej Europy, jest to możliwe?

– Myślę że tak, po konkretnych ustaleniach z naszą służbą.

– Kontakt?

– Na stronie Radoneża www.radonez.ru wybieramy „Połomniczeskaja służba". Znajdziemy bogatą stronę, doskonałe opisy. Jest tam po prostu katalog wszelkich świętości i tras. To też przedmiot naszej dumy. Strona jest zrobiona profesjonalnie. Wszystko można tam wybrać: datę podróży, miejsce, czyli kraj, miasto, świątynie, środek lokomocji. Na stronie mamy mailowe kontakty z przedstawicielami naszych służb, rezydujących w różnych krajach i miastach i oczywiście w Moskwie.

– Organizowanie pielgrzymek zwykle nie przynosi dużych profitów.

– Zgadza się. Najbardziej opłaca się organizowanie klasycznego odpoczynku, rozrywek w jednym miejscu. Ale u nas pracują cudowni ludzie, którzy wolą otrzymywać mniejsze pieniądze, ale proponować to co rzeczywiście kochają, czyli kontakt ze świętościami. Sława Bogu namiętność zdobywania dużych pieniędzy przechodzi obok nas.

– W Polsce najmniej wiemy o prowadzonych przez Radoneż szkołach.

– Prowadzimy trzy gimnazja. I chociaż nasze gimnazja są dyskryminowane w porównaniu ze zwykłą szkołą, ponieważ za każdym trafiającym do nas dzieckiem idzie 60 proc. budżetu przeznaczonego przez państwo na kształcenie uczniów w zwykłej szkole, to szkoły żyją. A nawet stały się przykładem ruskiej szkoły. To nie jest wyznaniowa szkoła, to coś bardziej interesującego.

– Czyli?

– W typowo wyznaniowej łatwo wychować faryzeuszy, przyzwyczajając do zewnętrznej formy obrzędowej. U nas w szkołach są cerkwie. Dzieci uczestniczą w nabożeństwach, śpiewają. Ale są to zwykłe prawosławne dzieci, których wszak nie przygotowujemy do służby kapłańskiej. Tworzymy w szkołach przede wszystkim chrześcijańską atmosferę miłości. Tu dzieci potrafią jak na spowiedzi rozmawiać z nauczycielem. Atmosfera miłości znosi wszelkie neurotyczne zamknięcie. Ale też staramy się gromadzić najlepszych pedagogów.

W zwykłej szkole przychodzą wakacje i reakcje trzech stron są identyczne. Rodzice chcą jak najszybciej odprawić dzieci i odpocząć, nauczyciele, żegnając się z nimi, wzdychają z ulgą. A dzieci wołają: Hurra! Szkoła się skończyła! U nas nikt z nikim nie chce się rozstawać. Latem organizujemy obozy. Jadą na nie dzieci, nauczyciele i jak tylko mogą – rodzice. Dzieci mieszkają pod namiotami. Pamiętajmy, że nawet lata w Rosji nie są łagodne. I komary gryzą. Dzieci wstają o szóstej. Idą do cerkwi. Tam niosą *posłuszanija*. Zwykle bowiem lokujemy obozy w lesie niedaleko monasterów. Potem czekają na nie różnorodne zajęcia. Pedagodzy wykorzystują doświadczenia skautingu. Dzieci czują jak doroślej, nabierają tężyzny. Wiele chce zostać na następny turnus.

– Ilu uczniów gromadzi jedna wasza szkoła?

– Około trzystu.

– Jakie są dalsze losy waszych absolwentów?

– Wszyscy studiują w najlepszych moskiewskich uniwersytetach.

– Wybieracie najlepszych do swoich szkół?

– Tego nie taimy. Mamy trudny program i słabsi sobie z nim nie poradzą. Uczymy na przykład pięciu języków, trzech zachodnioeuropejskich i dwóch starożytnych – greki i łaciny. O cerkiewnosłowiańskim nie wspominam. To oczywiste. Standard. Kładziemy duży nacisk na porządne humanistyczne kształcenie, od którego odchodzi Europa, czyniąc ogromne spustoszenie w duszach i umysłach swoich przyszłych obywateli.

– Ilu ludzi u was pracuje w agencji Radoneż?

– Tłumy, tłumy, tłumy... ale poważnie to niedużo. W mediach 26 osób. W każdym gimnazjum około stu pedagogów. W *połomniczeskiej* służbie przewodnicy są rozrzuceni po całej Rosji i za granicą, pracując w 35 oddziałach.

– Wyjdźmy poza Radoneż. Jest szansa na wprowadzenie religii prawosławnej w rosyjskich szkołach?

– My nawet nie mówimy o religii. Patriarcha Kirył chce wprowadzenia podstaw prawosławnej kultury po to, by ludzie wiedzieli, jakim „językiem" rozmawiają. I nic z tego nie wychodzi. Sprzeciw, sprzeciw, sprzeciw...

– Z czyjej strony?

– „Grantojadów" – tak ich nazywamy, czyli tych, którzy przejadają zachodnie granty w ramach działalności tak zwanych NGO, czyli organizacji pozarządowych. Soros na przykład wyhodował ich ogromną liczbę. Ludzie z nimi związani umieją aktywnie i profesjonalnie wykazać swój sprzeciw. Patriarcha na przykład chce wybudować w Moskwie dwieście cerkwi. Co to jest dla piętnastomilionowego miasta! Ale przyjeżdża brygada „grantojadów" i organizuje mityng przeciw budowie cerkwi. Ze swym głosem przenika do mediów, u nas przeważnie antycerkiewnych. Wielu ludzi zaczyna im wierzyć. Przecież to specjaliści od propagandy! Na darmo pieniędzy nie wyrzucają. I taka pani, już przekonana, mówi: – A po co mi cerkiew! Gdzie będę z pieskiem wychodzić na spacery! A ja ją pytam: – A gdy umrzesz, to gdzie

będzie *odpiewanije* za twoją duszę. Piesek na twojej mogile na pewno tego nie zrobi.

– Czy media upowszechniają opinię, że prawosławni odstają od rzeczywistości?

– Chcieliby ich tak postrzegać, widzieć w cerkwi tylko babuszki. Ale tak nie jest. Spośród moich znajomych „babuszek", jedna jest emerytowaną główną księgową Gazpromu, inna w strukturach administracyjnych Moskwy zarządzała całą dzielnicą. Oto moje „babuszki" intelektualistki.

– Jak więc by Pan określił prawosławnych w Moskwie?

– Teraz w Rosji jest jak za czasów pierwszych chrześcijan. Prawosławni skupiają się głównie w mieście, to wyznanie „miejskie". Do prowincji ono jeszcze nie za bardzo dociera. Prawosławni to „kniżniki". Dużo czytają. I im większe miasto, tym większy procentowy udział praktykujących świadomych prawosławnych. W Moskwie jest ich najwięcej.

– Cerkiew a polityka. O pokusę wejścia do polityki łatwo, zwłaszcza w obliczy wojny domowej na Ukrainie. Jak z tym radzi sobie rosyjska Cerkiew?

– Zupełnie inaczej niż unicka na Ukrainie. Tamta skrajnie się spolityzowała. Stanęła w centrum Majdanu. Pokazała całemu światu, że jest polityczno-narodową strukturą w religijnym przebraniu. Do niej dołączyły Cerkwie *raskolniczeskie*. Nawet modlitwa, wymyślona przez unitów dla Majdanu, stała się politycznym manifestem.

Cerkiew powinna pozostać poza polityką. I rosyjska wytrzymała to napięcie. Cały nacisk położyła na potrzebę modlitwy za rozdzielony barykadą jeden naród ukraiński. Poprosiła o tę modlitwę wszystkich. Bo modlitwa jest przeciwieństwem propagandy. Ona pozwala człowiekowi skoncentrować się, wejść w siebie, przemienić się, a propaganda wyciąga na wierzch wszystkie nasze namiętności.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Święci sławią Murom

Dziś sławę stutysięcznego Muroma, położonego na trzechsetnym kilometrze drogi z Moskwy do półtoramilionowego Niżnego Nowogrodu, czyli na wschód od stolicy Rosji, budują tylko święci. Miasto leży nad Oką, na jej wysokim brzegu. I nie przypomina tej z polskiej piosenki „Płynie, płynie Oka, jak Wisła szeroka, jak Wisła głęboka". Za plecami mam monaster Spaso-Preobrażeński, jeden z najstarszych na Rusi, przed oczyma, jak dopowiedzenie *obitieli*, biało-zieloną czasownię św. Kseni Petersbuskiej i morze krajobrazu, rozpoczynającego się szerokimi wodami Oki, które wchłonęłyby niejedną Wisłę. Dalej równina, bezbrzeżna. Wysoki brzeg rzeki ofiarował żyzne ziemie. Na nim rozścieliły się zieloną poduszką rozległe monasterskie warzywne ogrody. W ogrodach pracują kobiety i wyglądają jak z XIX-wiecznej ryciny. Monaster daje im pracę. To ważne w Muromie o dużym bezrobociu. Tu wszystko jest stworzone po to, by odpoczywała dusza i oczy – takie wynoszę wrażenie.



Fragment malowideł, opowiadających o życiu św. Ilji

Kiedy przemierzasz Rosję, narzuca się nieodparta myśl – to od Cerkwi rozpoczyna się na tej ziemi odrodzenie i układanie życia. Kiedy ćwierć wieku temu płynęłam przez tydzień Wołgą, jej brzegi coraz to odsłaniały brzozę wyrastającą na kopule cerkwi, dzwonnicę ułamaną w połowie, jak sosnę podczas huraganu, cerkwie z pustymi oczodołami okien i sypiącym się tynkiem. Teraz jest inaczej. Monastery i cerkwie sprawiają wrażenie zaczarowanych wysp. Na tych wyspach wszystko można zrobić



Monaster Spaso-Preobrażeński, cerkiew św. Kseni Peterburskiej nad Oką
Kaplica, w której chronione są kości zmarłych
Cerkwie monasteru Spaso-Preobrażeńskiego

dokładnie, solidnie i pięknie. I tak jest w Muromie, mieście o czterech monasterach i wielu cerkwiach.

Murom nie wszedł do Złotego Pierścienia (*Załatoje Kolco*) Świętej Rusi, choć powinien. Dlaczego? Bo w czasach sowieckich kwitł w nim przemysł zbrojeniowy. Miasto więc zamknięto, tak samo jak niedaleki Arzamas – 16, czyli dawny Sarow, obecny Kremlow. Teraz Murom przyciąga pielgrzymów.

HISTORIA

Przyciąga sławna historia. Murom był najpierw związany z Kijowem. Aż tak daleko posłał w 1010 roku św. Włodzimierz, chrzciciel Rusi Kijowskiej, swego syna Gleba, by władał Muromem. Muromianie byli poganami. Gleba nawet do miasta nie wpuścili. Gleb nie chciał brać ich siłą. Osiadł niedaleko miasta. Zbudował w głębokim borze drewnianą cerkiew Wszechmiłującego Spasa. Gleb chciał ochrzcić swoich poddanych, ale nie zdążył. Został w 1015 roku zabity, wraz ze swoim bratem Borysem. Obaj stali się pierwszymi ruskimi świętymi. Muromianie ochrzcili się w 1097 roku.

W 1392 roku Murom zwraca swoją twarz w kierunku Moskwy i tak ją trzyma do dziś. Wtedy przybył do miasta syn sławnego Dymitra Dońskiego, Wasilij.

Murom miał w drugiej połowie XVI wieku swój złoty okres rozwoju, związany z Iwanem Groźnym. Car wyprawiał się dwa razy na Kazań. Dwa razy poniósł klęskę. Za trzecim, w 1552 roku, całą noc modlił się w namiocie nad Oką i złożył Bogu obietnicę, że gdy zwycięży kazańskich Tatarów, zbuduje w Muromie murowaną cerkiew. Zwyciężył. Wzniósł Spaso-Preobrażeński sobór w monasterze pod tym samym wezwaniem. Jest wspaniały. To ruska architektura, jeszcze pełna dyscypliny, wyrazistości i harmonii, z czasów jej największego rozkwitu. Do tego czasu w Muromie stały tylko drewniane cerkwie. Car zbudował w mieście i wiele innych cerkwi.

Ale przyszła *smuta*. Murom, podobnie jak wiele ruskich miast, zburzyli Polacy – w 1609 roku ludzie Krupki, w 1615 oddziały Lisowskiego grabiły miasto, a zwłaszcza monastery. Po wygnaniu Polaków Murom znów wraca do równowagi. Rozwija rzemiosło i handel, czemu sprzyja szeroka i spławna Oka i odbudowuje swoje cerkwie i monastery. Ale przełom XVIII i XIX wiek przynosi nieszczęście – dwa pożary niszczą niemal cały stary gród. Za to XIX wiek przynosi miastu wspaniałego gospodarza – Jermaka, któremu teraz muromianie chcą wznieść pomnik. On odbudowuje miasto, kładzie wodociąg, miasto ozdabia fontannami, buduje szpital, sierociniec, teatr.

ŚWIĘCI

Św. Ilja Muromiec. To jednocześnie postać z bylin i ludowych podań. Niezwykle malownicza. Bohater. Żył w dwunastym wieku. Urodził się w biednej chłopskiej rodzinie. 33 lata przeleżał unieruchomiony na piecu. Do Muroma przyszli mnisi z Kijowsko-Pieczerskiej Ławry. Podali choremu prosforę i święconą wodę. Chory zdrowieje. Orze ziemię. Służy władcy. Broni granic ojczyzny. Zmarł od rany zadanej w okolicach serca w wieku 50 lat. Jego ciało nosi ślady wielu innych ran. Miał 177 centymetrów wzrostu i był bardzo wysoki jak na tamte czasy, przerastając o głowę swoich współ-









Pomnik świętych Piotra i Fewronii
Raka z relikwiami św. Ilji Muromca
Kompleks dwóch monasterów na starym grodzisku

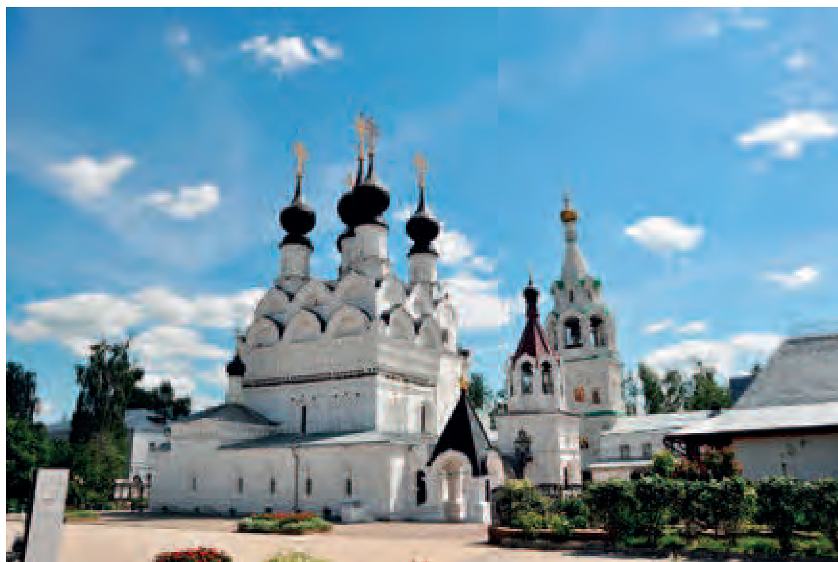
czesnych. Został kanonizowany w 1643 roku. Jego *moszczy* spoczywają w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze. W Muromie jest palec świętego, miecz o wadze 2,5 kilograma, którym bronił ojczyzny i rzeźba w drewnie jego postaci, stworzona przez naukowca i artystę. Jest też cała o nim opowieść, pisana farbami, na ścianach bocznego pomieszczenia jednej z cerkwi monasteru Przemienienia.

Najbardziej znanymi w Rosji postaciami związanymi z Muromem, zwłaszcza w ostatnich latach, stali się święci Piotr i Fewronia. O rozwój ich kultu dba zwłaszcza żona premiera Rosji, Swietłana Miedwiediewa. Święci stali się swego rodzaju zaporą przed westernizacją rosyjskiego życia, przed przejmowaniem skomercjalizowanego do szpiku kości, jednocześnie uchodzącego w pogaństwo, święta zakochanych – Walentynek, święta, które staje się festiwalem zakupów, podszytym erotyzmem. Piotra i Fewronię, kanonizowanych w 1547 roku, obrano jako opiekunów rodziny, miłości i wierności. W Muromie czczono ich i przed kanonizacją, przekazując z pokolenia na pokolenie opowieści o ich zadziwiającym życiu. W Rosji w 2008 roku pojawiło się nowe państwowe święto, obchodzone 8 lipca, w dniu odejścia do Pana świętych Piotra i Fewronii. To święto rodziny, miłości i wierności.

Piotr był od 1203 roku muromskim księciem. Zachorował. Miał na ciele niegojące się wrzody i rany. Nikt nie mógł go wyleczyć. W sennym widzeniu ujrzał młodą chłopkę z riazańskiej ziemi, *błagoczestiwą*, która mogła go wyleczyć. Posłał po nią. Była to Fewronia. I Fewronia go wyleczyła. A książę zakochał się w tej mądrej i pięknej dziewczynie. Obiecał, że po wyzdrowieniu ożeni się z nią. I tak uczynił. Ale dumni bojarzy nie chcieli księżnej z prostego ludu. Domagali się, by książę wygonił żonę. Piotr się nie zgodził. Wtedy bojarzy wygonili i Piotra, i Fewronię. Oboje odpłynęli Oką na łódce. Muromianie rozpoczęli krwawe walki o tron i szybko się opamiętali. Zaczęli prosić, by książę wrócił razem z małżonką.

Wrócili oboje. Pod koniec życia zostali postrzyżeni, Piotr z imieniem Dawid, Fewronia – Eurfozyna. Oboje prosili Boga, by umrzeć w tym samym dniu, a ludzi, by pogrzebali ich w jednej trumnie. Zmarli 8 lipca 1228 roku, o jednej godzinie. Bóg ich wysłuchał. Ludzie – nie. Ciała położyli w oddzielnych trumnach. Następnego dnia, ku ogromnemu zdumieniu, zobaczyli ich ciała leżące razem.

Teraz *raka* z ich ciałami znajduje się w cerkwi monasteru Świętej Trójcy w Muromie. Przed monasterem stoi brązowy monument, przedstawiający świętych.



MONASTERY

W Muromie mamy cztery monastery, dwa męskie i dwa żeńskie. Każdy ze świętymi relikwiami, z cudotwórczymi ikonami i długą historią. Każdy z nagromadzeniem piękna i ładu. W centrum miasta, na dawnym grodzisku, jak sklejone ze sobą znajdują się dwa monastery. *Błagowieszczeński*, męski, chroni relikwie świętych chrzcicieli miasta (chrzest miał miejsce w 1097 roku) – książąt Michała i Fiodora. Żeński monaster Świętej Trójcy chroni relikwie świętych Piotra i Fewronii. Monaster ufundował w XVII wieku kupiec Taras, jeden z najbogatszych w Rosji. Przezwano go Bogdanem, czyli Bogiem danym. W 1991 roku monaster wrócił do Cerkwi po czasach sowieckiej „niewoli”. I znów, jak przedtem, słynie ze sztuki misternie wyszywanych złotą nicią ikon.

I jeszcze jeden monaster, żeński, Zmartwychwstania, leży nad Oką. Powstał w szesnastym wieku. Zamknęła go Katarzyna II, walcząca z monasterami i odbierająca ich mienie. Życie mnisze odrodziło się w nim w 1998 roku. W tym nadbrzeżnym monasterze czci się szczególnie św. Mikołaja Cudotwórcę, opiekuna podróżujących i kupców.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Cerkiew św. Ireny w Moskwie
Władyka Dymitr przygląda się pracom remontowym
Fragmenty ocalałych mozaik



Białoruskie podwor'je w Moskwie

W centrum Moskwy stoi cerkiew św. wielkomęczennicy Ireny. Otaczają ją, tworząc jeden kompleks, kilkupiętrowe budynki. Wszystko w radzieckiej rzeczywistości doprowadzono niemal do ruiny. Cerkiew i budynki wokół przekazano w październiku ubiegłego roku przedstawicielstwu białoruskiego egzarchatu rosyjskiej Cerkwi. Jej gospodarzem stała się diecezja witebsko-orszańska.

– Dla nas to wielka sprawa – mówi arcybiskup diediecezji, tegoroczny laureat nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego, **Dymitr** (**Drozdow**). – Chcemy ocalić od ruiny jedną z moskiewskich cerkwi, a takich w Moskwie niemało. Niedaleko stoi ormiańska cerkiew, wciąż bez krzyży.

Cerkiew św. Ireny, pochodząca z przełomu XVII i XVIII wieku, nie miała ani dzwonnicy, ani kopuły. Teraz kopułę wieńczy krzyż i od niego w dół spływa cały remont, czy raczej rekonstrukcja świątyni. Wewnątrz codziennie odbywają się, przy ołtarzu św. wielkomęczennicy Katarzyny, służby, w niedziele i święta przy głównym ołtarzu.

Pracy jest mnóstwo. Świątynię podzielono za czasów komunistycznych na piętra. Po ścianach poprowadzono instalacje. Poprzecinano instalacyjnymi kanałami polichromie, nie szczędząc nawet twarzy świętych. Teraz owe stropy są usunięte. Pozostały po nich ślady, tak samo jak ślady po kulach, bo w cerkwi urządzono strzelnicę dla młodzieży. Uznano, że grube ściany doskonale do tego się nadają.



Władyka Dymitr cieszy się, że w tej cerkwi – wierzy że w przyszłości pięknej – lekko się służy. Ma ona doskonałą akustykę, czego bardzo często brakuje, jak zauważa hierarcha, współcześnie projektowanym świątyniom.

Tu wszystko czeka na pracę – i cerkiew, i budynki obok, i plac, i dusze parafian. To wyzwanie dla odważnych. Ale do takich należy nasz laureat. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



Serdecznie dziękujemy arcybiskupowi witebskiemu i orszańskiemu Dymitrowi (Drozdowowi), za zaproszenie i zorganizowanie wyjazdu-pielgrzymki do miejsc Świętej Rusi: Diwiejewa, Muroma, Arzamazu i Włodzimierza nad Klaźmą.

Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz

Ku Świętej Rusi

Z metropolitą niżnowogrodzkim i arzamaskim GIEORGIJEM rozmawia Anna Radziukiewicz



– Władyko, co zastaliście w swojej diecezji, gdy przyszliście do niej dziesięć lat temu jako metropolita?

– Ku mojej radości ujrzałem owoce wielkiego trudu mego poprzednika, metropolity Mikołaja (Kutiekowa). Służył w niej 24 lata, wtedy gdy ruska Cerkiew wkraczała w epokę odrodzenia, dokonując kolosalnego wysiłku. Nie było cerkwi, duchownych, systemu kształcenia. Mój poprzednik musiał zaczynać niemal od zera. Gdy przyszedłem, w diecezji było już kilkuset duchownych, seminarium duchowne, diecezjalna żeńska szkoła, kilka prawosławnych gimnazjów. Jednym słowem, stanąłem na dobrze położonym fundamencie. Byłem młody i energiczny. Mogłem dalej pracować – odradzać parafie, budować cerkwie, prowadzić pracę misyjną, wchodzić ze Słowem Bożym do wojska.

– Do Niżnego Nowogrodu przyszliście Władyko jako mnich z Troicko-Siergiejewskiej Ławry.

– Przez czternaście lat byłem tam mnichem. Tam też studiowałem, poznając jednocześnie Cerkiew w Polsce, ponieważ ze mną uczyło się czterech studentów z Polski, wśród nich arcybiskup białostocki i gdański Jakub. Z władyką Jakubem, który był trochę starszy ode mnie, miałem dobre kontakty. Ale co innego znać Cerkiew z opowieści, a co innego przyjść i zobaczyć. Byłem u was. Odwiedziłem Świętą Górę Grabarkę. Zdumiony byłem, widząc jak troszczycie się o Cerkiew, jak żyjecie w Chrystusie.

– Ile cerkwi przy Was, Władyko, pobudowano w waszej diecezji?

– Sto czterdzieści. Przychodziło się nawet po siedemnaście cerkwi rocznie wyświęcać. Żebyście pojęli, jaki gwałtowny nastąpił rozwój Cerkwi w ostatnim ćwierćwieczu, powiem, że w 1988 roku w diecezji były czterdzieści dwie cerkwie. Teraz jest ich ponad pięćset, mieliśmy czterdziestu duchownych, teraz ponad sześciuset i wciąż ich nie wystarcza. Gdy byłem młodym człowiekiem, nie wyobrażałem sobie ani ogromnego zakresu życia Cerkwi, ani ogromu jej problemów. I rzeczywiście, myśląc czysto logicznie, trudno nawet sobie wyobrazić to, co nastąpiło po 1988 roku. Ale we wszystkim jest *promysł* Boży.

– Jakbyście określili rozległość waszej diecezji?

– To prawie trzy i pół miliona ludzi, skupionych między innymi w półtoramilionowym Niżnym Nowogrodzie, trzystutysięcznym Dzierżyńsku, stutysięcznym Arzamasie, kilku innych 60-70-tysięcznych miastach, siołach i wsiach.

– Jak układają się kontakty Cerkwi z lokalnymi władzami?

– Dobrze. Władze, na ile mogą, pomagają nam. Z drugiej strony nie wtrącają się, również na poziomie ogólnopaństwowym, w życie Cerkwi.

– Czy nie macie, jako Cerkiew, pokusy stawania po stronie jakiejś politycznej frakcji?

– Cerkiew nie agituje za żadną partią ani kandydatem. Ale też nie może stanąć z boku, gdy jakaś partia prowadzi do rozłamu w narodzie i jego upadku. Wtedy powinna zająć określoną pozycję. Na szczęście w naszym kraju nie ma teraz takiej sytuacji. Cerkiew zajmuje się tym, czym powinna – leczeniem ludzkich dusz. To jej główne zadanie – przygotować ludzi do życia w Królestwie Bożym.

– Przemianą dusz zajmujecie się już u dzieci.

– W eparchii mamy trzydzieści szkół cerkiewnych i osiem gimnazjów. Każdego roku szkoły te opuszcza cztery tysiące absolwentów. To już armia ludzi, którzy otrzymali gruntowne podwaliny cerkiewnego wychowania. Mamy cerkiewne młodzieżowe domy kultury, choćby w Arzamasie solidny, kilkupoziomowy budynek tętni młodzieżowym życiem, gdzie różne sfery kulturalnej aktywności splatamy z życiem Cerkwi. Zanim nie przemienimy duszy człowieka, nie zmienimy ani państwa, ani narodu, ani miasta, ani rodziny. Będą rozbite małżeństwa, będą alkoholicy, ludzie leniwi, którzy nie utożsamiają się z niczym, ani swoją rodziną, ani krajem. Tak, Cerkiew wychowuje. Jest nadzieją. Także nadzieją na uporządkowanie życia tu na ziemi. Obserwuję, jak ci, którzy zbliżyli się do Boga, porządkują swoje życie – budują domy, dbają o rodziny, pomagają innym.

– Czy komunizm bardzo przeorał świadomość waszych wiernych?





– Myślę, że jednak w naszej diecezji powierzchownie. W najgłębszych pokładach to są prawosławni, ruscy ludzie, dobrzy, dzielący się z innymi, oddani Cerkwi. Zobaczcie (rozmowę zaczynamy w Diwiejewie, kończymy po północy w Arzamasie – przyp. ar) tu na tym jednym placu w Arzamasie stały trzy cerkwie, jedna obok drugiej. Wszystkie bez kopuł, bez dzwonnic, jak ruina. A teraz wszystkie są odbudowane, wyremontowane, piękne. Przed rewolucją w dziesięciotysięcznym Arzamasie było trzydzieści cerkwi. Przecież to Święta Ruś! Teraz w stutysięcznym mieście jest ich dziesięć. Wierzę, że zmierzamy w stronę Świętej Rusi. Najważniejsze, by nikt nie zdołał zasiać w ludzkich sercach gniewu, nienawiści i złości, tak jak dzieje się teraz u naszych braci na Ukrainie. W duszach powinna panować radość, dobro, miłość i piękno. Ale niestety są na świecie narody, które żyją nienawiścią. Zabierz takim nienawiść, to jakbyś zabrał ich główną ideę, scalającą naród, to jakbyś prowadził naród do rozpadu i śmierci.

– Wiemy, Władyko, że misję prowadzicie również poprzez środki masowego przekazu.

– W Niżnym Nowogrodzie pracuje studio prawosławnego radia Obraz. Nadaje przez dwadzieścia cztery godziny. Głównie brzmi w nim słowo, zajmujące około sześćdziesiąt procent antenowego czasu. To wyjątkowo dużo. Wszak łatwiej i taniej puścić muzykę, słowo ograniczając do krótkich wiadomości. W radiu mamy modlitwy poranne i wieczorne, transmisje z nabożeństw, jest dużo rozważań, rozmów. Bardzo popularne są odpowiedzi na pytania, zadawane duchownym. Nadajemy programy dziecięce. W radiu zatrudniamy dziennikarzy profesjonalistów, w sumie z pracownikami technicznymi około dwudziestu. Natomiast w całym medialnym kompleksie pracuje około pięćdziesięciu osób. Przygotowują oni telewizyjne audycje nie tylko na tematy typowo cerkiewne, ale także rodziny, organizacji niosących pomoc, ekologii, historii, krajoznawstwa. Wydajemy dużo książek, albumów, przewodników po miejscach świętych. Są i cerkiewne gazety. Mamy swoich słuchaczy i odbiorców. Wszak w samym Niżnym Nowogrodzie są teraz 53 cerkwie. A było tylko trzy, wszystkie zepchnięte na obrzeża miasta, trudno dostępne, malutkie. By do nich dojść, trzeba było przecinać prywatne posesje albo schodzić głęboko w dół rzeki. Teraz państwo zwróciło nam wszystkie cerkwie. Odremontowaliśmy je. Pobudowaliśmy nowe w dzielnicach-sypialniach.

– Jaki obszar działalności uważacie za najważniejszy?

– Oczywiście szczytem naszego życia są monastery. Najważniejszy w naszej diecezji jest żeński monaster Świętej Trójcy Serafimo-Diwiejewski. Oprócz tego mamy piętnaście innych monasterów – osiem męskich i siedem żeńskich. Każdy rozwija się po swojemu. Wśród nich są stare, mające po czterysta, trzysta, dwieście lat. Wszystkie żywe.

– Dziękujemy za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Obitiel Bog

Zachodzi lipcowy dzień. Gaśnie upał.
mię i rozpyla mgłę aromatu. Z cerkwi w
parami. Ich długi, czarny, dostojny i ci
na ścianie cerkwi i drzew. Nad sobore
brzystym, krąży chmara czarnych wron
Haftują na niej czarną koronkę. Tylko
błogosławioną ciszę i spokój, jakby p

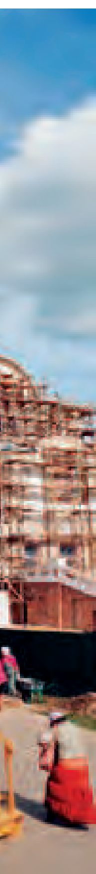




Od lewej: panorama Niżnego Nowogrodu
Święta Kanawka, u dołu kaplica na końcu Świętej Kanawki
Mniszki idące śladami Bogarodzicy

ogarodzicy

pał. Aksamitne powietrze powleka zie-
wi wychodzą mniszki. Niosą ikonę. Idą
i cichy szpaler rysuje wyraźny kontur
porem Świętej Trójcy, tym zielono-sre-
wron. Wrony obsiadają gzymsy cerkwi.
Tylko one kraczą. A ziemia zapada w
by powieki opuszczała.





Mniszki wyszły, by jak co dzień obejść z modlitwą *obitiel*, Świato-Troicki Sierafimo-Diwiejewski Monaster. Ciągną za sobą pstrokaty ogon pielgrzymów. Wtapiam się w ogon. Jest z innego świata. Tak czuję. Rozciągnięty. Nie tłoczny. „Bogorodice Diewo radujsia…” – czasem słychać szepty jak muśnięcie letniego wiatru. To siostry i pielgrzymi odmawiają 150 razy modlitwę do Bogarodzicy, przeplatając ją innymi modlitwami, czyli *Bogorodiczne prawiło*. Tu nawet dzieci idą dostojnie. Wiedzą, że idą drogą Bogarodzicy, słynną Kanawką, jedyną taką na świecie, diwiejewską świętością. Ziemię z Kanawki, trawę nawet, zabierają do domów pielgrzymi jak relikwie.

Oprowadza nas ihumenia diwiejewskiej wspólnoty, **Siergija**. Ihumenia mówi: – Kiedy ruscy bohaterowie szli na bój, matki mówiły „Weź ruskiej ziemi. Ona ci pomoże”. Coś w tym jest. Wszystko ma znaczenie. My tak niewiele wiemy o duchowym życiu.

Ziemia jest umieszczana w ikonach św. Serafima Sarowskiego, który zaczął kopać Świętą Kanawkę. Z woli Bogarodzicy.

KANAWKA

Matka Boża ukazała się św. Serafimowi, pokazując jak otoczyć nową wspólnotę rowem i wałem, który miały wykonać mniszki. Św. Serafim wyznaczył drogę, ale siostry ociągały się z rozpoczęciem pracy. Św. Serafim zaczął kopać. Było to w przeddzień Świętej Trójcy. Batiuszkę zobaczyła siostra. Zawołała inne. Siostry przybiegły i padły na ziemię, by pokłonić się św. Serafimowi. Gdy uniosły głowy, batiuszki już nie było. Został po nim tylko szpadel i motyka. Porażone cudem, wzięły się za kopanie rowu. Jego wielkość była określona – miał mieć trzy arszyny (2 m i 15 cm) głębokości i tyle samo szerokości, długości ponad kilometr. Brzegi miała umacniać darń i agrest. I tak jest do dzisiaj. Kopanie Kanawki zajęło siostrom trzy i pół roku, do 1830. Kopały nawet zimą, rąbiąc toporami zamarzniętą ziemię. Batiuszka je ponaglał. Zmarł, gdy Kanawka była gotowa. Kanawka pozostała nie domknięta, na długości 125 metrów, zgodnie z zamierzeniem. Miał pozostać szeroki dojazd do młyna (*mielnicy* po rosyjsku), pierwszej monasterskiej budowli. Dlatego diwiejewską wspólnotę początkowo nazywano Mielnicką.

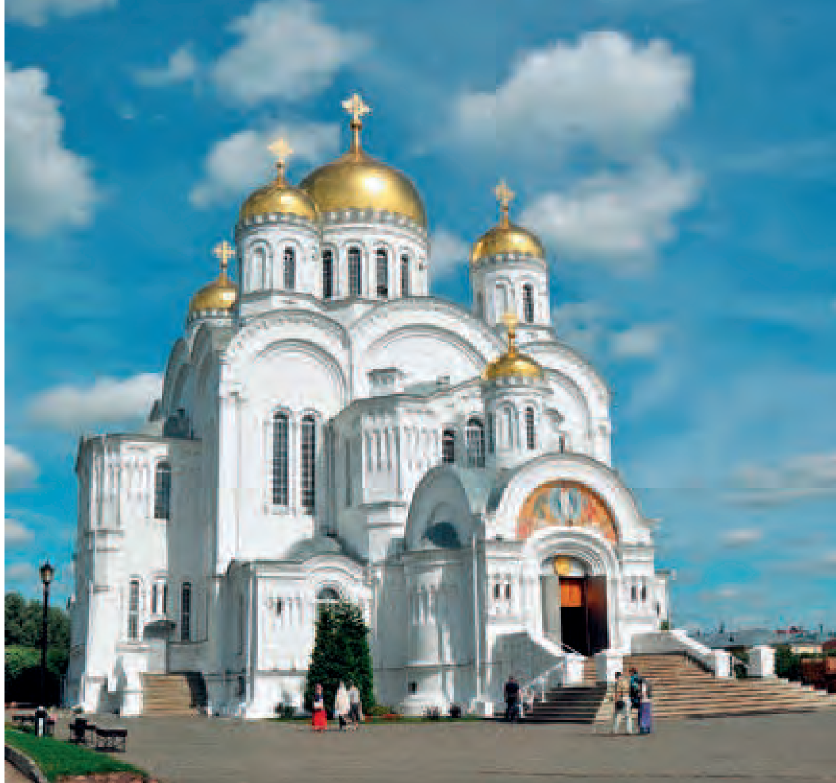
Z KIJOWA

Jak się zaczęła? W Kijowie. Do Kijowa przybyła bogata mieszczanka z Riazania. Gdy miała trzydzieści lat, straciła męża. Życie postanowiła oddać Bogu. W Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze otrzymała *postrig* z imieniem **Aleksandra**. Żyła w poście i modlitwie. Dobrze wykształcona i wychowana, odziewała się w najprostsze ubrania i wykonywała „czarne” roboty – prała bieliznę, doglądała zwierzęta. Jawiła się jej Matka Boża, wskazawszy nową ziemię do niesienia *podwigu*, na której Aleksandra miała założyć nowy, czwarty w całej *oikumene udziel* Bogarodzicy, tak samo jak św. Antoniemu, będącemu na Atosie, wskazała Kijów.

DO DIWIEJEWA

Aleksandra osiadła we wsi Osinowka, w pobliżu Diewiejewa. Po śmierci swojej jedynej córki sprzedała cały majątek, za co zbudowała drewnianą cerkiew i cele dla mniszek. Zmarła w 1789 roku. Przed śmiercią odwiedził ją sarowski starzec – **Pachomij** z dwoma innymi duchownymi. Aleksandra prosiła o opiekę nad monasterem. Pachomij wskazał na młodego hierodiakona. Był nim **Serafim**.

Po śmierci Pachomija Serafim udał się do sarowskiego lasu. Tam trwał w modlitwie trzydzieści lat. W 1825 roku wyszedł, z błogosławieństwa Matki Bożej, do ludzi, wylewając na nich obfity potok uzdrowień, zadziwiających przepowiedni, pouczeń. „Radości moja, Chrystus zmartwych-



wstał" – tak witał wszystkich doń przychodzących.

W sarowskim lesie jawiła się batiuszce Matka Boża i poprosiła go o założenie nowej wspólnoty, w Diwiejewie. Z poprzedniej, założonej przez Aleksandrę, poleciła wziąć osiem sióstr, a było już w niej pięćdziesiąt, nazywając je po imieniu. I to wtedy poprosiła, by miejsce otoczyć Kanawką, czyli rowem i wałem, zbudować młyn, cele, a potem cerkiew. Bogarodzica dała swoją regułę. Obiecała, że sama będzie zawsze ihumenią *obitieli*.

W 1826 roku rozpoczęto budowę młyna, co zapoczątkowało istnienie diwiejewskiej wspólnoty. Św. Serafim uczył mniszki: „Nieustannie się módlcie, za wszystko dziękujcie Bogu, zawsze pozostawajcie radosnymi i nie dopuszczajcie ducha melancholii". Mielnicka wspólnota w takim kształcie trwała niestety tylko dziewięć lat. Ludzka ambicja i rozum wprowadziły ją w okres prawie trzydziestoletniej *smuty*. Pojawił się **Iwan Tichonow**. Chciał połączyć obie wspólnoty, tę założoną przez Aleksandrę, i Mielnicką. Sam chciał być opiekunem i *duchownikiem* nowego monasteru, wbrew życzeniom Matki Bożej. Dokonał tego. Wspólnota popadła w biedę i długi. Upadło w niej duchowe życie.

ODNOWA

Impuls do odnowienia życia przyszedł z Petersburga. Wtrącił się car i synod Cerkwi. Dla diwiejewskiego monasteru rozpoczął się wspaniały okres rozwoju. Ihumenia **Maria** (**Uszakowa**) kierowała jego życiem aż 42 lata, do 1904 roku, w czasie w ogóle błogosławionym dla monastycyzmu na ziemiach ruskich. To co dzisiaj widzimy w Diwiejewie – sobór Świętej Trójcy, sobór przemienienia Pańskiego, dom ihumenii z cerkwią św. Marii Magdaleny, *trapiezną* cerkiew św. Aleksandra Newskiego, dzwonnicę, mnóstwo domków dla sióstr i posłusznic – powstało właśnie przy ihumenii Marii. Zbudowano jeszcze szpital i dom pomocy, sierociniec. Poza monasterem powstały domy pielgrzyma, domy dla duchownych, stajnie, kuźnia. Na początku XX wieku biskup niżniegorodzki **Joanikij** powiedział: „To nie monaster, to cała *obłast'*, rozrzucona na trzy wiorsty" (wiorsta – 1,07 km). Faktycznie, na początku XX wieku w Diwiejewie żyło tylko 520 osób. Mniszek natomiast było 270, a *posłusznic* niemal półtora tysiąca!

SMUTA

I znów *smuta*. Św. Serafim przewidział: „Przyjdzie czas i moje sierotki w Rożdżestwienskije Wrota posypią się jak groch". Posypały się, w 1927 roku. Święto Narodzenia Bogarodzicy. Biskup dmitrowski **Serafim** (**Zwiezdziński**) służył Liturgię. Mówił: „Monaster jest zamykany, ale mniszej posługi nikt z was nie zdejmie. Teraz każdej z was będzie podniesiony Kielich. Zależy od was, jak dostojnie będziecie z niego piły. Do dziś płonęłyście jedną wspólną świecą, teraz zostaniecie rozdzielone na oddzielne małe świeczki. Trzeba uchronić ten ogień". Władyka Serafim został kanonizowany jako *swiaszczennomuczennik*. To on, mieszkając w monasterze, raz wieczorem z okna swojej celi zobaczył idącą Kanawką Bogarodzicę. „Przeczysta Bogarodzica idzie po Kanawce! Nie mogę patrzeć na Jej przecudną piękność" – zakrzyknął do mniszki.

W urzeczywistnieniu „świetlanej przyszłości" władzy radzieckiej bardzo przeszkadzała modlitwa mniszek.

Siostry z monasteru „wysypywały się jak groch" przez tydzień, do święta Podniesienia Krzyża Pańskiego. W tym czasie nieustannie padał deszcz. Płakała przyroda. Ostatnią Liturgię odsłużono na *Wozdwiżenije*. Wiele sióstr już nigdy nie zobaczyło Diwiejewa. Wysiedlano je przy ihumenii Aleksandrze, która osiadłszy z bliskimi siostrami w Muromie, ocaliła część diwiejewskich świętości, które w 1999 roku powróciły do monasteru. W monasterze już w 1919 roku urządzono „zakład pracy". Zatrudniono w nim siostry. Chodziły do pracy za „pajok" i codziennie na służby do monasterskiej Kazańskiej cerkwi, bo cerkwi do 1927 roku nie zamknięto. Ciągle jeszcze siostry przyjmowały tysiące pielgrzymów. Wiele z nich za to aresztowano i zesłano do łagrów. Po więzieniu znów wracały i gromadziły się wokół *obitieli*, zatrudniały się w „zakładzie" i chodziły do cerkwi Kazańskiej, aż do jej zamknięcia w 1940 roku. Zamknięto najstarszą cerkiew monasteru, z 1772 roku. Zburzono dzwonnicę i kopułę. W cerkwi urządzono magazyn. Musiała świątynia czekać ponad pół wieku, by przekazano ją monasterowi jako ruinę. Odbudowana w 2004 roku, na 250-lecie urodzin św. Serafima, znów jest napełniona modlitwą.

Mniszki przeżyły i chruszczowowskie prześladowania. Potajemnie po domach modliły się podczas Liturgii, akafistów, panichid, chrztów. Niektóre nawet w tym czasie z błogosławieństwa patriarchy **Pimena** były postrzygane, w głębokiej tajemnicy.

Nie mogły już nawet chodzić Kanawką. Sowieci w jej części poło-

żyli rury kanalizacyjne. Zbezcześcili najbardziej jak umieli. Zasypywali śmieciami. Wszystko zryli i wyrównali. Gdy zwrócono Cerkwi monaster, trzeba było jeszcze sześć lat czekać na pozwolenie na rekonstrukcję Kanawki. Prace rozpoczęto w 1997 roku. Nie było widać nawet jej zarysu. Zatrudniono archeologów. Ci wytyczyli jej przebieg. Znów Kanawkę kopały mniszki, nie koparki. Przy jej urządzeniu pomagali pielgrzymi. Rekonstrukcję zakończono w 2004 roku. Na końcu Kanawki wzniesiono drewnianą kaplicę. To w niej rozdają mniszki chleb św. Serafima, znane sucharki. Po Kanawce nieustannie idą ludzie. Jak magnes przyciąga ta święta droga *bogomolców* z całego świata. Jeśliby zmierzyć codzienny napór ludzi na Kanawkę, będzie on równy ciężarowi towarowego pociągu. Tak obliczono. Dlatego już po dziesięciu latach trzeba było zmienić ułożoną na niej kostkę brukową.

Św. Serafim mówił: „Kanawka to stopy Matki Bożej. Obeszła ją sama Caryca Niebios, wziąwszy pod swoją opiekę *obitiel*. Ta Kanawka do niebios wysoka! Gdy przyjdzie Antychryst, wszędzie przejdzie, a tej Kanawki nie przeskoczy!". I dodawał: „Kto Kanawkę z modlitwą przejdzie, sto pięćdziesiąt razy „Bogorodzicę" przeczyta, temu jest tu wszystko – i Atos, i Jerozolima, i Kijów". I błogosławił św. Serafim brać ziemię z Kanawki, na *iscelenije*.

SOBÓR

Centrum życia duchowego diwiejewskiego monasteru jest sobór Świętej Trójcy z relikwiami św. Serafima Sarowskiego cudotwórcy. Stanął dokładnie tam, gdzie wskazał święty sarowski. Miał być poświęcony ikonie Matki Bożej *Umilenije*. Ale miejscowy władyka zmienił decyzję, gdy w 1874 roku, podczas ustawiania krzyża na głównej kopule, wszyscy zgromadzeni zobaczyli wysoko nad krzyżem trzy krążące gołębie. Niżej trzy żurawie zataczały równe kręgi. Wiele cudów miało w nim miejsce. Zimą, gdy wszelkie prace przy jego budowie przerywano, słychać było dźwięki nieustannej pracy. Wieczorami i nocą widziano nad soborem niezwykłe światło.

Sobór jest jakby echem cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. To nieprzypadkowe skojarzenie. Autorem projektu diwiejewskiej cerkwi jest **Rezanow**, uczeń **Tona**. Rezanow kończył po śmierci swego mistrza budowę cerkwi w Moskwie, zaprojektowanej przez Tona. Sobór Świętej Trójcy przekazano monasterowi w 1989 roku. Wiosną następnego roku, gdy ustawiano na nim krzyż, na czystym błękitnym niebie pokazała się tęcza, uważana za znak przymierza człowieka z Bogiem. Codziennie są w nim służone Liturgie.

IHUMENIA

To do tego soboru, do jego ołtarza, 17 listopada 1991 roku władyka niżnowogrodzki i arzamaski **Nikołaj** wprowadził matuszkę **Siergiję**, nową ihumenię. Potem, na środku soboru, włożył na nią krzyż ostatniej ihumenii Serafimo-Diwiejewskiego Monasteru, Aleksandry. Ihumenia urodziła się pod Moskwą, niedaleko monasteru św. Sergija Radoneskiego. Skończyła stomatologię i kierowała w szpitalu oddziałem stomatologicznym. Myśl o mniszej drodze zapaliła się w niej już w dzieciństwie, ale błogosławieństwo na nią otrzymała od rodziców dopiero w 1981 roku. Poszła do monasteru ryskiego. Tam postrzyżono ją z imieniem Siergija, dla upamiętnienia św. Sergija Radoneskiego. Ihumenia wspomina pierwsze kroki w Diwiejewie: „Tu wszystko było zniszczone. I garstka sióstr, pięć-sześć, mieszkała w siole. A tu niczego nie było. Pozbierałam siostry. Ulokowaliśmy się na drugim piętrze dzwonnicy, którą opróżniono tuż przed naszym przybyciem. Teraz można cały latopis napisać, jak Gospod' oraz Matka Boża i batiuszka Serafim pomogli urzeczywistnić wszystkie plany odbudowy".

POWRÓT ŚWIĘTEGO

Ihumenia Siergija prowadzi nas do soboru Świętej Trójcy. Podchodzimy do ikony Bogarodzicy *Umilenije*, cudotwórczej, przed którą modlił się starzec Serafim. I przykładamy się do największej świętości monasteru – relikwii sarowskiego starca. Św. Serafim odszedł 2/15 stycznia 1833 rok. 1 sierpnia 1903 roku miała miejsce jego kanonizacja. Pamięć tego wydarzenia czcimy w monasterze św. Serafima w Kostomłotach na Podlasiu. Relikwie świętego znajdowały się w monasterze do 1927 roku, do rozgonienia mniszek. Potem ślad po nich zaginął. Odnaleziono je w 1990 roku w Petersburgu, w muzeum ateizmu i religii. Relikwie przekazano Cerkwi 11 stycznia 1991 roku. A 30 lipca tego roku wróciły do Diwiejewa. Procesja z relikwiami szła z Moskwy – to około 450 kilometrów – zatrzymując się w wielu miastach. Nieustannie służono molebny. Potok ludzi przykładał się do *moszczy*. Św. Serafim dał przed śmiercią jednej z sióstr świecę i ładan. Powiedział: „Z tą świecą będą mnie siostry spotykać w Diwiejewie". Co i nastąpiło.

Dwie rocznice, następujące jedna po drugiej – stulecie kanonizacji św. Serafima (2003) i 250-lecie urodzin (2004) – dały ogromny impuls do przeprowadzenia z niebywałym rozmachem prac restauracyjnych w diwiejewskim monasterze. W 2004 roku kanonizowano *błażenne starice* diwiejewskie **Pelagię**, **Paraskiewę** i **Marię**. Wcześniej, w 2000 roku, kanonizowano mniszki związane ze świętą *obitielą*: Aleksandrę (pierwszą ihumenię), **Martę**, **Helenę**, co wzmogło potok pielgrzymów.

Teraz w diwiejewskim monasterze niesie *podwig* około 450 sióstr. Pytam ihumenię Siergiję, czy zna mniszkę z Polski, z Gródka niedaleko Białegostoku, w świecie **Grażynę Adamik**. – Znam – odpowiada. – Teraz to siostra **Gawriiła**. – Są u nas siostry różnych narodowości i specjalności. Przyzywa je Królowa Niebios do swej *obitieli*.

A batiuszka Serafim mówił: „Sama Matka Boża kieruje *obitielą*. Nauczy, wszystko urządzi. Kiedy trzeba wybierze i przyprowadzi. Kiedy trzeba, wygoni ze swej *obitieli*. Co dobre, utwierdzi. Co niekorzystne, zrujnuje i wszystkiego sama dokona".

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

O najpiękniejszym nabożeństwie w moim życiu

W czasach radzieckich nie było, niestety, bardziej przerażającego symbolu ruiny rosyjskiej Cerkwi niż monaster Diwiejewski.

Monaster ten, założony przez świętego Serafima Sarowskiego, został obrócony w straszną ruinę. Wznosiła się ona nad ubogim radzieckim rejonowym ośrodkiem, w jaki przekształcono piękne niegdyś i radosne miasto Diwiejewo. Władze nie chciały zniszczyć monasteru do końca. Pozostawiły ruiny jako pomnik swego zwycięstwa, symbol wiecznego zniewolenia Cerkwi. Pod Świętą Bramą monasteru postawiono pomnik wodza rewolucji, który groźnie witał każdego przychodzącego do zrujnowanego monasteru.

Wszystko tutaj mówiło o tym, że nie ma powrotu do przeszłości. Tak ukochane w całej prawosławnej Rosji proroctwa świętego Serafina o wielkim przeznaczeniu Monasteru Diwiejewskiego zostały, jak się wydawało, na zawsze podeptane i wyśmiane. Nigdzie, ani w najbliższej, ani w dalszej okolicy Diwiejewa, nie pozostało nawet śladu czynnych świątyń – wszystkie zostały zburzone. A w sławnym niegdyś Monasterze Sarowskim i w mieście wokół niego mieścił się jeden z najtajniejszych obiektów w Związku Radzieckim, nazywany „Arzamas-16”. Tutaj produkowano broń jądrową.

Duchowni, jeżeli nawet przyjeżdżali na tajne pielgrzymki do Diwiejewa, to incognito, przebrani w świeckie ubrania. Ale i tak ich wykrywano. Tego roku, kiedy po raz pierwszy przyszło mi być w zniszczonym monasterze, aresztowano dwóch hieromnichów, którzy przyjechali pokłonić się diwiejewskim świętościom, okrutnie ich pobito na milicji i przetrzymano piętnaście dni w celi na oblodzonej podłodze.

Tej zimy niezwykły, bardzo dobry mnich z Ławry Świętej Trójcy, archimandryta Bonifacy, poprosił mnie, żebym towarzyszył mu w podróży do Diwiejewa. Według reguł cerkiewnych kapłan, wybierający się w daleką podróż ze Świętymi Darami – Ciałem i Krwią Chrystusa, powinien bezwzględnie mieć przy sobie osobę towarzyszącą, żeby w nieprzewidzianych okolicznościach mogli razem bronić i strzec świętości. A ojciec Bonifacy akurat wybierał się do Diwiejewa, żeby udzielić Komunii św. przebywającym w okolicach monasteru starym mniszkom – ostatnim, które dożyły do naszych dni od czasów tamtego, jeszcze przedrewolucyjnego monasteru.

Droga wypadała nam przez Niżny Nowogród, wtedy nazywający się Gorki, a stamtąd samochodem do Diwiejewa. W pociągu ojciec Bonifacy przez całą noc nie spał: przecież na jego szyi, na jedwabnym sznurze, wisiało maleńkie cyborium ze Świętymi Darami. Ja spałem na sąsiedniej półce, od czasu do czasu budząc się przy stukocie kół i widziałem, jak ojciec Bonifacy, siedząc przy stoliku, czyta Ewangelię przy słabym świetle nocnej lampki w przedziale.

Dojechaliśmy do Niżnego Nowogrodu – ziemi rodzinnej ojca Bonifacego – i zatrzymaliśmy się w domu jego rodziców. Ojciec Bonifacy dał mi do przeczytania przedrewolucyjną książkę – pierwszy tom pism świętego Ignacego (Brianczaninowa) i do świtu nie zmrużyłem oczu, odkrywając dla siebie niezwykłego chrześcijańskiego pisarza.

Nazajutrz wybraliśmy się do Diwiejewa. Czekało nas około osiemdziesięciu kilometrów drogi. Ojciec Bonifacy postarał się ubrać tak, żeby nie można w nim było rozpoznać duchownego: starannie podkasał poły *podriasnika* pod palto, a swoją długą brodę schował pod szalikiem i kołnierzem.

Zapadał już zmierzch, kiedy zbliżyliśmy się do celu naszej podróży. Za oknem samochodu w tumanach lutowej zamieci ze wzruszeniem rozpoznałem wysoką dzwonnicę bez kopuły i szkielety zrujnowanych świątyń. Mimo tak rozpaczliwego widoku, byłem wstrząśnięty niebywałą potęgą i tajemną siłą tego wielkiego monasteru. A poza tym – myślą o tym, że monaster nie zginął, ale żyje swoim niepojętym dla świata tajemnym życiem.

Tak właśnie było! W podupadłej chałupce na peryferiach Diwiejewa zobaczyłem coś takiego, czego nie mogłem sobie wyobrazić w najśmielszych marzeniach. Ujrzałem Cerkiew, zawsze zwycięską i niepokonaną, młodą i radującą się w swoim Bogu – Dawcy wszelkiego dobra i Zbawicielu. Właśnie tutaj zacząłem pojmować wielką moc śmiałych słów apostoła Pawła: „Wszystko mogę w dającym mi moc Chrystusie!”.

A poza tym: na najpiękniejszym i niezapomnianym nabożeństwie cerkiewnym w swoim życiu byłem nie w jakimś wspaniałym katedralnym soborze, nie w słynącej swą posiwiałą starożytnością świątyni, ale w rejonowym miasteczku Diwiejewo, w chylącym się ku upadkowi domku przy ulicy Leśnej 16.

Ściślej, to nie był nawet dom, tylko stara drewniana łaźnia, przystosowana do mieszkania.

Kiedy wraz z ojcem Bonifacym znalazłem się tu po raz pierwszy, zobaczyłem pokoik z niezwykle niskim sufitem, a w nim dziesięć staruszek, strasznie sędziwych. Najmłodsze miały w każdym razie grubo ponad osiemdziesiątkę. A starsze, odpowiednio, chyba ponad sto. Wszystkie miały na sobie proste ubrania, jakie noszą staruszki, zwyczajne chustki. Żadnych

Stare mniszki z Diwiejewa, niżej jedna z nich, matuszka Frosia





rias, mniszych *apostolników* (narzutka na głowę, noszona przez mniszki, przykrywająca włosy i ramiona – przyp. tłum.) czy kłobuków. No i co z nich za mniszki? „Takie zwyczajne babki" – pomyślałbym, gdybym nie wiedział, że te staruszki – to jedne z najmężniejszych naszych współczesnych, prawdziwe bohaterki, które długie lata i dziesięciolecia przecierpiały w więzieniach i łagrach. I mimo wszystkich przejść, tylko pomnożyły swoją wiarę i wierność Bogu.

Byłem wstrząśnięty, kiedy na moich oczach ojciec Bonifacy, ten szanowany archimandryta, proboszcz świątyń w patriarszej siedzibie Ławry Świętej Trójcy, zasłużony i znany w Moskwie spowiednik, zanim pobłogosławił te staruszki, uklęknął przed nimi i złożył głęboki pokłon! Mówiąc szczerze, nie wierzyłem własnym oczom. A kapłan wstał i zaczął błogosławić staruszki, które kusztykając niedołężnie, po kolei podchodziły do niego. Widać było, że szczerze radują się z jego przyjazdu.

Dopóki ojciec Bonifacy wymieniał się ze staruszkami powitaniami, rozejrzałem się. Na ścianach pokoiku pod ikonami w starodawnych kiotach słabo płonęły lampady. Jeden z obrazów od razu zwracał na siebie uwagę. Była to wielka, pięknie namalowana ikona świętego Serafima Sarowskiego. Oblicze starca jaśniało taką dobrocią i ciepłem, że nie można było oderwać oczu. Obraz ten, jak się potem dowiedziałem, został namalowany przed samą rewolucją, do nowego diwiejewskiego soboru, którego nie zdążono jednak poświęcić. Ikonę cudem uratowano przed profanacją.

Tymczasem rozpoczęto przygotowania do całonocnego nabożeństwa. Zaparło mi dech, kiedy mniszki zaczęły wyciągać ze swoich tajnych skrytek na prymitywnie sklecony drewniany stół autentyczne przedmioty, należące do świętego Serafima Sarowskiego. Był tu jego *epitrachil*, jego okowy – ciężki żelazny krzyż na łańcuchach, skórzana rękawica, staroświecki rondelek, w którym sarowski starzec przygotowywał sobie strawę. Te świętości po zniszczeniu monasteru przez dziesięciolecia przekazywano z rąk do rąk, od jednych diwiejewskich sióstr, do drugich.

Ojciec Bonifacy ubrał się w szaty liturgiczne i aklamacją rozpoczął całonocne czuwanie. Mniszki od razu zareagowały i zaczęły śpiewać.

Jakiż to był cudowny, zdumiewający chór!

„Głos szósty! Wołam do Ciebie, Panie, usłysz nas!" – grubym, ochrypłym głosem zadeklamowała mniszka-kanonarch (w monasterach mnich lub mniszka, która wygłasza głośnym recitatiwem kolejne głosy tekstu liturgicznego, powtarzane przez chór – przyp. tłum.). Miała sto dwa lata. Około dwudziestu lat spędziła w więzieniach i na zesłaniu.

I wszystkie wielkie staruszki zaśpiewały za nią: – Panie, wołam do Ciebie, usłysz nas! Usłysz nas, Panie!

Było to nabożeństwo niemożliwe do opisania słowami. Płonęły świece. Święty Serafim Sarowski patrzył z ikony swoim nieskończenie dobrym i mądrym wzrokiem. Niezwykłe mniszki śpiewały przez niemal całe nabożeństwo z pamięci. Tylko czasami któraś z nich zaglądała do grubych ksiąg, uzbrojona nawet nie w okulary, tylko w olbrzymie szkło powiększające z drewnianą rączką. Tak samo odprawiały nabożeństwa w łagrach, na zesłaniu i po powrocie z więzień tu, do Diwiejewa, kiedy osiedliły się w ubogich lepiankach na peryferiach miasta. Wszystko to było dla nich zwyczajne, a ja rzeczywiście nie wiedziałem, czy jestem na ziemi, czy już w niebie.

Te staruszki mniszki miały w sobie taką siłę duchową, tyle modlitwy, takie męstwo, łagodność, dobroć i miłość, taką wiarę, że właśnie tutaj, na tym nabożeństwie, zrozumiałem, że one pokonają wszystko. I bezbożną władzę z całą jej potęgą, i niewiarę świata, i samą śmierć, której zupełnie się nie bały.

Archimandryta Tichon (Szewkunow)
„Nieświęci święci"
tłum. **Krzysztof Tur**



O różnych rodzajach niepamięci

Wybór **Donalda Tuska** na Przewodniczącego Rady Europy i związana z tym dymisja poprzedniego i powołanie nowego - starego rządu zdominowały sejmowe debaty. **Ewa Kopacz**, której należy życzyć powodzenia, od pierwszych dni znalazła się pod ostrym obstrzałem opozycji, głównie ze strony Prawa i Sprawiedliwości. Tak będzie do przyszłorocznych wyborów i otwarte pozostaje pytanie, czy pani premier wytrzyma emocjonalnie ataki i krytykę opozycji.

Nowym Marszałkiem Sejmu został **Radosław Sikorski**, którego politycy PiS będą atakować z jeszcze większą zawziętością niż czynią to wobec nowej pani premier.

Osobistych kontaktów z byłym ministrem spraw zagranicznych miałem niewiele. Dotyczyły one, o co zabiegałem, utworzenia polsko-białoruskiej grupy parlamentarnej. Akces do takiej grupy zgłosiło 22 parlamentarzystów ze wszystkich, z wyjątkiem posłów PiS, klubów. Decyzję o powołaniu grupy parlamentarnej podejmuje Marszałek Sejmu, ale nie jest tajemnicą, że w sprawach kontrowersyjnych decydujące zdanie ma MSZ. Marszałek Kopacz, powołująca bez zbędnych ceregieli grupy parlamentarne z państwami o innym niż zachodnioeuropejski modelu demokracji (w Sejmie działają polsko-kubańska, polsko-chińska, grupy z państwami arabskimi) odmawiała powołania polsko-białoruskiej grupy z uwagi na nie w pełni demokratyczny sposób wyborów białoruskiego parlamentu.

Jednak obłożona sankcjami i izolowana Białoruś w ostatnim czasie niezwykle wypiękniała. Mimo że w polityce wewnętrznej naszego wschodniego sąsiada niewiele się zmieniło, do Mińska udają się ważni europejscy politycy, a prezydent **Aleksander Łukaszenka** z „ostatniego dyktatora Europy" przemienia się w pożądanego mediatora w próbach rozwiązania tragicznego konfliktu na Ukrainie.

W końcu sierpnia Warszawę odwiedził z roboczą wizytą minister spraw zagranicznych Białorusi **Uładzimir Makiej**, a wcześniej odblokowano polsko-białoruskie kontakty na szczeblu rządowym. O potrzebie kontaktów międzyparlamentarnych z Białorusią mówił poseł **Tadeusz Iwiński** w debacie nad powołaniem nowego marszałka. Mam cichą nadzieję, że minister Sikorski jako marszałek Sejmu dostrzeże potrzebę rozszerzania, także poprzez parlament, współpracy z Białorusią, o co zabiegają w szczególności samorządy z przygranicznych regionów.

Pytany w sprawie Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, którego zburzenia Radosław Sikorski publicznie się domagał, już po wyborze na marszałka uspokajał posłów, zapewniając że „o losy polskich zabytków mogą być spokojni". Można też chyba mieć nadzieję, iż jako marszałek były minister nie będzie, przynajmniej publicznie, pochwalać, co czynił, zburzenia soboru św. Aleksandra Newskiego na Placu Saskim w Warszawie. Inaczej będzie miał do czynienia z prawosławnymi posłami, których liczba ostatnio zwiększyła się o sto procent – po zastąpieniu wybranej do europarlamentu **Barbary Kudryckiej** przez **Aleksandra Sosnę** jest nas dwóch.

Nowego marszałka czeka trudne zadanie. W ostatnim roku kadencji Sejm staje się głównym polem partyjnych kłótni i swarów. Nie ma podstaw, by sądzić – tym bardziej, że w maju przyszłego roku czekają nas wybory prezydenckie – że tym razem będzie inaczej. Pani premier Ewie Kopacz, także marszałkowi Radosławowi Sikorskiemu, należy życzyć, by potrafili łagodzić spory i znajdowali sposoby rozwiązywania ważnych dla wszystkich obywateli spraw.

Zupełnie inaczej zachowała się większość Rady Miasta Białystok, ustanawiając w Białymstoku rondo „Żołnierzy Wyklętych". Podejmując decyzję, Rada zignorowała zgłaszane przez prawosławnych radnych z Forum Mniejszości Narodowych zastrzeżenia i uwagi.

Zastrzeżenia te wynikają z odmiennej oceny działań oddziałów zbrojnego podziemia, które na terenie Białostocczyzny przez kilka powojennych lat zbrojnie występowały przeciwko nowemu porządkowi.

W oczach polskokatolickiej większości wszystkie te formacje zasługują na cześć, a członkowie leśnych oddziałów na traktowanie ich jak bohaterów.

W swoich ocenach większość w ogóle nie bierze pod uwagę wrażliwości ludzi, którzy tamtych partyzantów pamiętają jako nachodzących ich wiejskie chaty rabusiów, siejących strach i terror morderców ich najbliższych. Doświadczali przemocy, bo byli innej wiary i języka, nie dlatego, że współpracowali z nową władzą.

Podjęta przez Radę Miasta uchwała w sposób szczególny rani rodziny osób, których bliscy zginęli z rąk żołnierzy wyklętych. Po tym, jak sądy dokonały ich swoistej rehabilitacji, a rodzinom sprawców określonej przez prokuratorów IPN zbrodni „o znamionach ludobójstwa" – takie stwierdzenie znalazło się w postanowieniu dotyczącym pacyfikacji i zabiciu prawosławnych mieszkańców wsi Zanie, Zaleszany, Końcowizna, Szpaki, Wólka Wygonowska – wypłacane są zadośćuczynienia, należało się spodziewać od miejskich rajców większej rozwagi.

Spośród biorących udział w głosowaniu 26 radnych, tylko czterech był przeciw uchwale, czterech się wstrzymało, a osiemnastu było „za".

W zbliżających się, odbędą się 16 listopada, wyborach samorządowych część głosujących „za" lub „wstrzymujących się" będzie zabiegać o głosy prawosławnych. Sądzę, a nawet mam pewność, że się przeliczą.

Eugeniusz Czykwin

■ Generalna Dyrekcja Lasów Państwowych myśli o stworzeniu jednego wielkiego nadleśnictwa w polskiej części Puszczy Białowieskiej. Obecnie ta część puszczy ma kilku gospodarzy. Jedną szóstą jej terenu włada Białowieski Park Narodowy, pozostałym obszarem zajmują się nadleśnictwa Białowieża, Browsk i Hajnówka. W sumie pracuje w tych placówkach ponad 120 osób. Likwidacja trzech nadleśnictw wiązałaby się ze zwolnieniami leśników.

■ 17 października 2014 roku nastąpi oficjalne otwarcie Galerii Faras w Muzeum Narodowym w Warszawie. Galeria Faras jest unikalną galerią w światowym muzealnictwie. Druga taka – zabytki średniowiecznej kultury chrześcijańskiej i sztuki nubijskiej – znajduje się w muzeum w Chartumie. W Polsce znajduje się ponad 60 wspaniałych malowideł z VIII-XIV wieku, odkrytych i uratowanych przez ekipę polskich archeologów pod kierunkiem prof. **Kazimierza Michałowskiego**. Pochodzą z katedralnej świątyni, jednej z najważniejszych w średniowiecznym królestwie Nobadii w Dolinie Nilu, w pobliżu dzisiejszej granicy sudańsko-egipskiej. Przywiezione do Polski malowidła były prezentowane w warszawskim muzeum od 1972 roku, w galerii praktycznie niezmienianej do 2011 roku, kiedy podjęto decyzję o jej przebudowie. Najsłynniejszą częścią kolekcji jest wizerunek św. Anny z Faras z napisem po grecku: Anna, Matka Bogarodzicy. Wizerunek św. Anny, matki Marii, stał się symbolem nie tylko Galerii Faras, ale przez długie lata pełnił rolę logo Muzeum Narodowego w Warszawie.

■ **Andrzej Romanowski**, profesor na wydziale Polonistyki UJ i w Instytucie Historii PAN, w „Gazecie Wyborczej": „W Polsce pokazujemy (prywatnie jest inaczej), jak bardzo Rosji nie lubimy. Nasza narracja na temat tego kraju jest w najlepszym razie protekcjonalna, ironiczna, doszukująca się wszędzie (nawet w olimpiadzie w Soczi) tendencji imperialnych, ślepa na wszystko, co w Rosji mogłoby być sympatyczne. Jednak polska rusofobia wynika nie tylko, i chyba nie przede wszystkim, z urazów z czasu niewoli. Jej podłożem jest wywiedzione z sarmatyzmu przeświadczenie o polskiej wyższości kulturalnej. Może więc warto przypomnieć, że ulicami Warszawy płynęły rynsztoki tak długo, aż przybył tu carski generał Sokrat Starynkiewicz i wprowadził kanalizację".

■ Dr **Piotr Łukasiewicz**, ekspert w dziedzinie planowania marki: „Mamy marki – osoby, marki – gwiazdy – takie jak Andrzej Wajda, Krzysztof Penderecki czy Krzysztof Warlikowski. Ale w generalnych badaniach wizerunkowych, gdy pada pytanie, z kim lub z czym się Polska kojarzy, badani nie bardzo wiedzą, kogo wymienić poza Janem Pawłem II i Lechem Wałęsą. Generalnie to jest problem polskich marek: Polska nie ma swojego odpowiednika Siemensa czy Mercedesa, a szansa z Wyborową czy Wedlem została zmarnowana. Niedościgły standard jest taki, że Austria kojarzy się z Mozartem, mimo że był Niemcem z urodzenia. Tymczasem Polska nie kojarzy się jeszcze automatycznie z Chopinem".

■ Coraz więcej polskich firm mleczarskich sprzedaje mleko do dalszego przerobu białoruskim przetwórniom. Jednak ceny, jakie Białorusini oferują za towar, nie są zbyt atrakcyjne. W tak trudnej sytuacji – mówi **Edward Bajko**, prezes Spomleku – nie mamy jednak lepszej alternatywy. Ostatecznie może się okazać, że największym wygranym rosyjskiego embarga będzie branża mleczarska na Białorusi, która zyskała dostęp do taniego surowca.

■ Kto wygra wybory prezydenckie w przyszłym roku na Białorusi? **Aleksander Łukaszenka** – odpowiada dr **Paweł Usow**, politolog z Białoruskiego Centrum Badań Europejskich (ma się rozumieć politolog opozycyjny). To będą dla Łukaszenki najłatwiejsze wybory. Głównym hasłem tej kampanii jest to, że na Białorusi nie ma wojny. Perspektywa rewolucji nie zachwyca Białorusinów, którzy widzą w rosyjskiej telewizji skutki ukraińskiego Majdanu. To będzie piąta kampania prezydencka Aleksandra Łukaszenki.

■ Pomysł na przeżycie zimy dla Ukraińców prosto od ministra gospodarki i handlu: „Musimy przede wszystkim radykalnie ograniczyć zużycie gazu. Obliczyliśmy, że gdyby energochłonność naszej gospodarki była równie niska jak polskiej, w ogóle nie musielibyśmy sprowadzać gazu z Rosji, wystarczyłby nasz, ukraiński. Na najbliższe miesiące jest tylko jedno wyjście: sprowadzić gaz z Unii Europejskiej poprzez tzw. rewers. Nie możemy być dłużej uzależnieni od rosyjskiego gazu, tak jak było do tej pory". Minister nie dodał, a dziennikarz nie zauważył, że gaz z „rewersu", to także gaz rosyjski.

■ Z rozmowy w „Rzeczpospolitej" z **Andriejem Purginem**, wicepremierem samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej: „– Co pan sądzi o europejskiej integracji Ukrainy? – Ukraina jest bankrutem i znajduje się w głębokiej zapaści. Obserwujemy proces totalnej degradacji tego kraju. Zakładam, że w najbliższym czasie Ukraina przestanie istnieć jako państwo, które dotąd znaliśmy. Europejska integracja niesie za sobą ogromne problemy, które jeszcze bardziej pogrążą ten kraj".

■ **Fiodor Łukjanow**, szef Rady Polityki Zagranicznej i Obronnej, naczelny kwartalnika „Rosja w Polityce Globalnej" o decyzjach personalnych w UE: „Moskwa tak naprawdę powinna być zadowolona z decyzji personalnych Europy. Nowa szefowa dyplomacji UE przychodzi z kraju tradycyjnie z sympatią i bez uprzedzeń odnoszącego się do Rosji, prowadzącego z nami solidne interesy. Nowy przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker często bywał w Rosji, mamy z nim dobre kontakty. Teraz wybranie Tuska, człowieka jak wiemy – rozsądnego, na „prezydenta" Europy, też powinno cieszyć. Ale konflikt ukraiński przekreślił wszystko. Nie wiadomo, jak daleko w nim zabrniemy".

GRECJA

Powrót rękopisu

Bezcenny bizantyński rękopis, ukradziony przed pięćdziesięcioma laty z monasteru św. Dionizego na Świętej Górze Atos, powrócił z muzeum Getty w Los Angeles do prawowitych właścicieli. 15 września premier Grecji **Samaras** przekazał odzyskany manuskrypt ihumenowi wspólnoty. Uroczystość odbyła się w Bizantyjskim Chrześcijańskim Muzeum w Amfipolis.

Premier podkreślił, że powrót relikwii napawa radością całą Grecję i świadczy o tym, że Atos jest prawdziwym strażnikiem kultury i prawosławnej tradycji. Przypomniał „o stałej walce", którą prowadzi ministerstwo kultury o zwrot nielegalnie wywiezionej za granicę kulturowej spuścizny Grecji.

– *Ten proces powinien zakończyć się powrotem porozciąganych po całym świecie wszystkich kolumn i kamieni Partenonu* – dodał, podkreślając że odpowiedzialni za to są nie tylko cudzoziemcy, ale także nieuczciwi Grecy.

Odzyskany rękopis, przed ostatecznym powrotem na Świętą Górą Atos, do 30 października pozostanie w Bizantyjskim Muzeum.

Manuskrypt w monasterze zaginął wiosną 1960 roku, ale nikt o tym nie poinformował odpowiednich służb.

Ten rękopis Nowego Testamentu pochodzi z 1133 roku. Główny kopista nazywał się **Teoktyst**. Miniatury w kodeksie zostały wykonane w Konstantynopolu, w pracowni przygotowującej zwykle książki dla rodziny cesarskiej Komnenów i ważnych monasterów stolicy bizantyńskiego imperium. Kodeks zawiera cztery miniatury z przedstawieniami ewangelistów. Piąta miniatura z dwunastoma apostołami, wyrwana i przechowywana w jednym z greckich muzeów, zostanie teraz dołączona do odzyskanego kodeksu.

Ostatni posiadacz rękopisu, Muzeum Getty, nabyło go w 1983 roku jako część dużej kolekcji. W toku śledztwa przeprowadzonego przy współudziale greckiego Ministerstwa Kultury i Sportu okazało się, że rękopis mógł być wywieziony z monasteru nielegalnie. To przypuszczenie niedawno się potwierdziło, w monasterskiej księdze z 1960 roku odnaleziono zapis, że rękopis z monasteru zniknął.

Europa czeka na naszą dechrystianizację

– *Podczas gdy my siedzimy i niczego nie robimy, nasi przeciwnicy powoli wyciągają kamienie z fundamentu naszego życia w Cerkwi, żeby potem ono samo się rozpadło* – powiedział metropolita Ftiotydy **Mikołaj** w swoim słowie po Liturgii w Atenach. – *Społeczeństwo dzisiaj odwróciło się od chrześcijańskiej wiary. Przygotowywane są plany budowy ateistycznego państwa. Nie protestujemy, gdy zza granicy lub już nawet w kraju słychać propozycje wycofania chrześcijańskich symboli, gdy nawołuje się do porzucenia chrześcijańskich wartości i ideałów. Cerkiew, zgodnie z tym co powiedział Pan, przetrwa, ale każdy z nas niemało wycierpi, tracąc pokój i ciszę. Wiemy, że przygotowywane są jakieś plany, podejmowane ustawy. Duchowni niepokoją się o dzień jutrzejszy, dlatego że państwa europejskie oczekują dechrystianizacji Grecji pod płaszczykiem ekonomicznego rozwoju*.

Inne oblicze dyskryminacji

W państwach, które wstąpiły bądź zamierzają wstąpić do Unii zachodzą te same procesy – w Gruzji niedawno została przyjęta ustawa antydyskryminacyjna, a teraz w Grecji antyrasistowska. Ich treść jest niemal identyczna. Cerkiew jest przeciwna, ale na razie niewiele to zmienia.

Metropolita **Serafin** wyraził oburzenie tym że rząd Grecji, składający się z przedstawicieli partii PASOK i Nowa Demokracja, oszukał Synod Greckiej Cerkwi, ukrywając przed hierarchami aneks do początkowego projektu ustawy, dotyczący kary za obrazę ludzi o nietradycyjnej seksualnej orientacji, pisze AgionOros.ru

Ponadto minister sprawiedliwości cynicznie kłamał podczas III letniej sesji parlamentu, twierdząc że Cerkiew





zgadza się z tym, żeby posłowie uprawomocnili nietradycyjną orientację i zapewnili jej ochronę prawną.

„Przyjęcie tzw. antyrasistowskiej ustawy kardynalnie zmieni naszą kulturę prawną i wartości naszej Ojczyzny" – stwierdza w artykule metropolita.

Po raz pierwszy w nowej historii greckiego państwa została przyjęta ustawa, która ogranicza wolność słowa i wprowadza odpowiedzialność prawną za piętnowanie zachowań, które stanowi ważną składową duszpasterskiej praktyki. Równolegle została wprowadzona sądowo-prawna ochrona nietradycyjnej seksualnej orientacji, która jest wynaturzeniem ludzkiej istoty i fizjologii.

Przyjęta ustawa jest sprzeczna z wieloma artykułami konstytucji Grecji. W sposób faszystowski zabrania się wolności wypowiedzi i stawia pierwszy krok na drodze do uchylenia wolności myśli.

Poprzez przyjęcie tej antykonstytucyjnej ustawy, pisze władyka, został osiągnięty strategiczny cel „nowego światowego porządku: ludzie bez moralnej tożsamości i moralnego immunitetu w stosunku do różnych przejawów zła, rozkładu moralnego i rozpusty zamieniają się w bezkształtny materiał i łatwą do manipulowania masę, kontrolowaną przez obłudnych i

Premier Grecji przekazuje odzyskany manuskrypt i karta z manuskryptu

podłych spiskowców ogólnoświatowej dyktatury finansowych rynków".

Spełnia się to, o czym pisał Orwell w „Roku 1984": „Ten, kto kontroluje język człowieka, kontroluje także jego myśli". Zostały wymyślone nowe terminy – islamofobia, homofobia, itd., bezpośrednio skierowane przeciwko konkretnemu typowi człowieka – obywatela, który lubi historię, kulturę i tradycje swego narodu, innymi słowy – nieobojętnego Europejczyka chrześcijanina.

Zdaniem metropolity Serafina, wraz z przyjęciem nowej ustawy zażąda się od greckiej Cerkwi likwidacji synodalnej komisji do spraw herezji, bowiem nazywając człowieka heretykiem można zostać oskarżonym o wzniecanie religijnej wrogości.

IRAK

Chrześcijanie wciąż uciekają

Trwa exodus chrześcijan z irackiej prowincji Niniwy, od kilku miesięcy pozostającej pod kontrolą bojowników Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu. Ponad trzydzieści rodzin znalazło schronienie w Basrze na południowym wschodzie kraju.

Mimo decyzji wielu europejskich państw o uproszczeniu procedury otrzymania azylu politycznego dla obywateli Iraku, znaczna część uchodźców pragnie wrócić w rodzinne strony. – *Jesteśmy przedstawicielami wymierającej asyryjskiej kultury i jedyne nasze marzenie to powrót do domu* – zapewniają.

Na znak solidarności z cierpiącymi współobywatelami i braćmi mieszkańcy Basry zorganizowali pokojowy protest, podczas którego zdecydowanie potępili ostatnią rzeź, którą urządzili bojówkarze w Sabaikira. Żądali ustanowienia sprawiedliwości i ukarania przestępców, domagali się nagłośnienia lokalnych wydarzeń na arenie międzynarodowej.

– *To nie jest pojedyncze przestępstwo, to holokaust naszego narodu* – powiedziała obecna na demonstracji znana obrończyni praw człowieka **Dzihan az-Zubajdi**.

Uchodźców z Niniwy przyjmuje także ośrodek, położony dziesięć kilometrów od irackiego miasta Irbil – tutaj pod ochroną władz Kurdystanu znalazło schronienie ponad sto chrześcijańskich rodzin. 75-letni **Habib Ajjub**, który niedawno tutaj przybył, opowiada dziennikarzom o swojej tragedii – wzięcia do niewoli jego jedynej córki.

– *Moja zamężna córka od kilku lat mieszkała w Turcji* – mówi. – *Wróciła do Iraku tylko po to, żeby zabrać mnie do siebie. Jej przyjazd zbiegł się z przejęciem władzy w Hamdanii przez islamistów, dlatego uciekliśmy do Mosulu, gdzie przez cztery dni ukrywaliśmy się u naszego przyjaciela muzułmanina. Nie znaleźliśmy tam mieszkania i wróciliśmy do Hamdanii. A tam bojownicy Państwa Islamskiego Iraku i Lewantu, zgodnie ze swoim zwyczajem, przez głośniki zażądali, w przypadku odmowy grożąc śmiercią, by wszyscy chrześcijanie zebrali się przy meczecie, chociaż w domach pozostali sami starcy i kobiety! Nie pozostało nam nic innego jak tam pójść. Bezceremonialnie nas rozsadzili, odebrali dokumenty, pieniądze i kosztowności, a moją córkę zabrali. Nasz duchowny obiecał, że zorganizuje jej poszukiwania, ale do tej pory nie wiem, gdzie ona jest...*

– *Jak sami widzicie, ciężko jest żyć na wygnaniu* – dodaje **Mubhid Bahnan**, chrześcijanin z Mosulu. – *Mamy teraz lato, a co będzie zimą? Musimy żądać od każdego, kto jest u władzy: wyzwólcie ziemię Iraku od bojowników państwa islamskiego i zwróćcie porwane i ukradzione nasze siostry, żony i matki! Sam już po raz piąty porzuciłem Niniwę, w Mosulu pozostały dwa moje sklepy i domy z całym moim majątkiem, na pewno już złupione. Ale co robić? My nie możemy i nie chcemy pozostawiać naszej ziemi – także nasi duchowni przykazali nam się jej trzymać.*

Obawy uchodźców potwierdził także przedstawiciel rządu Kurdystanu, dr **Dindar Zibari**. Na konferencji prasowej, zorganizowanej kilka dni temu w Irbil, podkreślał: – *Po raz kolejny powtarzam to samo: z tak mizernym finansowaniem nie możemy zaspokoić wszystkich potrzeb uchodźców – tym bardziej, że ich liczba z każdym dniem rośnie. Na dzień dzisiejszy Bagdad nie przeznaczył ani jednego dolara na wsparcie obywateli, którzy uciekli ze strefy walki. Ale i po otwarciu dwudziestu nowych obozów nie rozwiążemy problemu – konieczne jest aktywne polityczne uregulowanie konfliktu.*

Władze Kurdystanu i międzynarodowe organizacje praw człowieka robią co mogą, żeby zapewnić dach nad głową chrześcijanom i jazydom, którzy zdołali uratować się przed islamskimi radykałami. Rzecznik komitetu do spraw uchodźców poinformowała o ukończeniu pięciu spośród dwunastu ośrodków pomocy, których budowę rozpoczęto latem.

KENIA

U stóp Kilimandżaro

Po trudnej i pełnej przygód podróży z zachodniej Kenii metropolita Kenijski **Makary** przybył do podnóża góry Kilimandżaro. Z dwoma miejscowymi duchownymi odwiedził budującą się tam cerkiew. W 2004 roku metropolita wyświęcił już w tym regonie świątynię św. Jana Chrzciciela we wsi Ilasit. Władyka podziękował wszystkim którzy niosą tam misję, zwłaszcza duchownym, absolwentom patriarszej akademii. Zwracając się do wiernych z plemion Masajów i Kikuja, metropolita podkreślił, że dobra nowina Chrystusa skierowana jest do wszystkich, bez względu na plemię czy język.

Z dużym ciepłem władyka wspominał swój pierwszy pobyt w tym regionie, kiedy jeszcze jako osoba świecka trudził się jako misjonarz, objeżdżając wsie, zapoznając się z miejscową ludnością i głosząc słowo Boże. – *Wtedy nawet drogi tu nie było! Jakiej zresztą drogi! Ścieżki! Wcześniej podróż tutaj trwała cały dzień, teraz trzy godziny po asfalcie* – mówił. – *A wieczorami strasznie hałasowały słonie. Dla mnie to było tak straszne, że nie mogłem zasnąć, czując ich obecność obok.*

Przed odjazdem metropolita odwiedził stareńkiego o. **Romana**, który już kilka lat cierpi z powodu dziwnej choroby.

SYRIA

Chrześcijanie nie zostawią swojej ziemi

Patriarcha antiocheński **Jan X** poświęcił kamień węgielny pod budowę obozu dla uchodźców, pozbawionych dachu nad głową wskutek działań radykałów Państwa Islamskiego Iraku i Lewantu. Uroczystość odbyła się 28 sierpnia w chrześcijańskim miasteczku Hubimr w prowincji Homs, po *wsienoszczni*, odprawionej w cerkwi św. Jana Chrzciciela.

– *Chrześcijanie niczym rosnące tu wielowiekowe dęby nie porzucą ziemi, w którą wrośli korzeniami swojej duszy* – powiedział patriarcha. – *Wola syryjskiego narodu, jego miłość do pokoju i nieprzyjęcie filozofii wojny i przemocy uczyni go zwycięzcą, który wyjdzie ze wszystkich obecnych doświadczeń bardziej silny i mocny.* Patriarcha zauważył, że *rola chrześcijan była i pozostaje twórcza w wielkiej Syrii, gdzie ramię przy ramieniu ze swymi braćmi muzułmanami przez stulecia budowali cywilizację, która opromieniła cały świat*.

Jan X podkreślił rolę „ruchu młodzieżowego", który „poprzez wiedzę, kulturę i solenny trud" jest w stanie kontynuować drogę rozwoju społeczeństwa i połączyć pod sztandarem dialogu i tolerancji wszystkie wyznania.

TURCJA

Fałszowanie historii

Ministerstwo edukacji Turcji kontynuuje swoją ideologiczna walkę przeciwko chrześcijaństwu i chrześcijanom także na kartach podręczników do historii, informuje portal „Copts Today". Szkolne podręczniki opisujące historię Turcji w XIX i XX wieku unikają tematu holokaustu Ormian, nazywając jego ofiary, tak samo jak prawie wszystkich chrześcijan na świecie – „instrumentem wrogich okupacyjnych sił skierowanych na rozczłonkowanie państwa."

W podręczniku do historii do kl. VIII szkoły podstawowej mówi się o „wpływie Rosji i wielkiej Brytanii na chrześcijan regionu, które doprowadziło do „słusznych" środków odwetowych podjętych przeciwko ormiańskiej mniejszości. Druga książka określa wszystkie chrześcijańskie denominacje – w tym prawosławną – jako instrument wrogich sił".

Obie książki uzyskały rekomendacje ministerstwa Edukacji Turcji na nowy, 2014-2015 rok.

UKRAINA

Diabeł rzuca oszczerstwa na Cerkiew

– *Jednym z głównych zadań św. Aleksandra Newskiego było zachowanie na Rusi Cerkwi i prawosławnej wiary w niełatwych historycznych warunkach* – podkreślił w kazaniu w dzień parafialnego święta w katedrze św. Aleksandra Newskiego w Słowiańsku biskup gorłowski i słowiański **Mitrofan**. – *Dzisiaj widzimy, że nasz naród cierpi, razem z nim cierpi także Cerkiew prawosławna. W ostatnim czasie, zarówno tutaj w Słowiańsku, jak i w Krasnym Limanie, także w innych miastach naszej diecezji, coraz częściej dochodzi do ataków na naszych duchownych ze strony mediów, które służą nie prawdzie, lecz pieniądzom, otrzymywanym, by opowiadały o tym, czego nie ma*.

Nasza Cerkiew jest atakowana także ze strony grekokatolików i tzw. kijowskiego patriarchatu, którzy starają się uczynić ją stroną konfliktu i przedstawić niemal jako inicjatora bojowych działań. Ale jeśli uważnie prześledzimy wystąpienia, kazania, posłania Synodu naszej Cerkwi, hierarchów, duchownych, a następnie to, co mówią przedstawiciele tzw. kijowskiego patriarchatu i unici, stwierdzimy, że do wojny i działań wojennych wzywają właśnie oni, a Cerkiew prawosławna cały czas nawołuje do pokoju, wybaczenia i cierpliwości. I jest to niepodważalny fakt.

Diabłu nie podoba się to, że Cerkiew łączy naród, zbiera to co rozbite, jedna ludzi, którzy pozostają we wzajemnej wrogości. Szkaluje Cerkiew i chce, by jej nie było. Ale Pan powiedział: „Zbuduję Cerkiew moją i wrota piekielne nie przemogą jej". Z jednej strony to oznacza, że przeciwko Cerkwi prowadzona jest wojna, z drugiej, że głowa Cerkwi – Chrystus – nie pozwoli jej pokonać – podkreślił władyka.

Znów odbierane są świątynie

Zwolennicy tzw. „kijowskiego patriarchatu" zabierają świątynie Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, poinformował metropolita rowneński i ostrogski **Bartłomiej**.

„Znowu, jak w latach 90., nad naszymi cerkwiami zawisło niebezpieczeństwo. Przywódcy i zwolennicy wojującej ukraińskiej Cerkwi prawosławnej kijowskiego patriarchatu, ordynarnie naruszając obowiązujące prawo, lekceważąc zdanie prawosławnych chrześcijan, prawnych właścicieli cerkwi, przejmują nasze świątynie" – stwierdza się w posłaniu metropolity.

Według danych władyki, na dzień dzisiejszy przejęto trzy prawosławne świątynie, może dojść do przejęcia kolejnych. „Nasze apele do przedstawicieli władz o obronę prawosławnych cerkwi nie przynoszą żadnych rezultatów. Pozostaje jedynie nadzieja na Boga i Jego wszechmocną pomoc". Zdaniem metropolity siły zła w tak trudnym dla kraju czasie „pod płaszczykiem patriotycznych haseł sieją wrogość i niezgodę pośród naszego narodu".

Zwierzchnik rowieńskiej diecezji wezwał wiernych do ochrony wiary, Cerkwi i jej świątyń, zachowania jedności, zaapelował o niepoddawanie się prowokacjom. „Pan doświadcza nas, naszą wiarę i naszą cierpliwość. Mamy dobry przykład – to setki świętych, którzy zdając się na wolę Bożą, godnie przeszli wszystkie ziemskie doświadczenia, dochowali wierności Chrystusowi i Jego prawosławnej Cerkwi. Tak więc po tym, jak obroniliśmy naszą prawosławną Cerkiew i jej świątynie, Pan będzie sądzić, jacy z nas chrześcijanie" – napisał metropolita.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /71/ październik 2014





Брэст поўны ліхтароў!

Я люблю Брэст, а ў Брэсце любяць ліхтары. У Брэсце ўвогуле любяць усё прыгожае, унутрана шыкоўнае, незвычайнае. Я з'ехала з Брэста ў Варшаву ў самым пачатку 2001 года, аднак даволі часта бываю ў гэтым горадзе і кожны раз заўважаю нейкія новыя прыгажосці.

Памятаю, першым аб'ектам, на якім з радасным здзіўленнем спыніўся мой погляд, была старая трансфарматарная будка – шэрая, безаблічная, поўная выгарэлых ад сонца аб'яваў... Значыцца, такую я яе памятала. А ўбачыла... „Кацячы дом”! Так я ў думках назвала сімпатычную лірычную кампазіцыю замест выродлівага тэхнічнага збудавання. А пасля была перабудаваная пешаходная вуліца Савецкая, дзе пачалі вырастаць адно за адным сучасныя будынкі, стылізаваныя пад забудовы канца XIX стагоддзя, рэканструаваныя пабудовы таго ж часу. Зноў жа ліхтары... А з 2009 года на галоўнай пешаходнай вуліцы Брэста штодня старадаўнія ліхтары па вечарах запальвае, а па раніцах гасіць штатны ліхтарнік - гэтакі франт пятроўскіх часоў: у шапцы з лакавым брылём, у фірмовым кіцелі з бліскучымі гузікамі і з доўгай лесвічкай у руках. Па ёй ён падымаецца да кожнага з газавых ліхтароў і запальвае іх, не спяшаючыся, і нават сказала б, з годнасцю. Кажуць, што калі патрымацца за гузік на форме ліхтарніка і загадаць жаданне, яно абавязкова збудзецца. Ліхтарнік гэтаму не будзе супраціўляцца – традыцыя як-ніяк. Не адмаўляе ён і ў просьбе сфатаграфавацца з ім на памяць. Час з'яўлення гэтага каларытнага персанажа залежыць ад часу заходу сонца. Як правіла, ён з'яўляецца ў прыцемках, а заканчвае свой рытуал калі амаль зусім сцямнее. Дакладны час падкажуць спецыяльна устаноўленыя для гэтага ў пачатку вуліцы гадзіны. На іх так і напісана: „Час запальвання ліхтароў”. Скажам, у чэрвені-пачатку ліпеня гэта каля 22 гадзіны, а ў кастрычніку прыкладна у 19.00. Як толькі ён запаліць усе 17 газавых ліхтароў – няхай будзе святло! – уключаецца ўсё вулічнае электраасвятленне ў Брэсце!





Вядома, горад вельмі змяніўся на лепшае за апошняе дзесяцігоддзе. І гэта не можа не радаваць. Прычым нярэдка ідэі рэалізуюцца на грошы прыватных прадпрыемстваў, як,



на прыклад, у няскончанай рамантычнай гісторыі з „Алеяй літаратурных ліхтароў". Сярод старых цяністых вуліц Брэста адна з самых прыгожых – вуліца Гогаля. І вось у адміністрацыі горада паспеў план ўпрыгожыць гэтую вуліцу каванамі ліхтарамі, а вырабіць і ўсталяваць ліхтары давалася ганаровае права прадпрымальнікам Брэста. У падножжа кожнага ліхтара ёсць сімвалічная „зорка" з імем спонсара, назвай або лагатыпам фірмы, прадпрыемствам, якія фінансава ўдзельнічалі ў праекце.

Такім чынам у мінулым годзе горад атрымаў у падарунак алею з 30-цю ліхтарамі мастацкага кавання. Берасцейцы адразу празвалі ліхтары на вуліцы Гогаля „літаратурнымі", паколькі афармленне многіх з іх звязана з творчасцю гэтага вялікага рускага пісьменніка.

Чаму я назвала гэтую гісторыю няскончанай? Таму, што калі год таму, для таго каб знайсці жадаючых усталяваць „свой" ліхтар, даводзілася пераконваць прадпрымальнікаў у перспектыўнасці ідэі, то ў гэтым годзе ўсё было наадварот – прадпрымальнікі і кампаніі самі прасілі выдзеліць ім участак, распрацоўвалі свой дызайн ліхтара, заказвалі яго выраб... Вуліцы Гогаля ўжо не хапае для ўстаноўкі кавана-асвятляльных кампазіцый, кажуць, ліхтарны бум перакінецца на суседнія вуліцы...



Ідучы па Брэсце, адчуваеш, што людзі любяць свой горад, радуюцца добрымі пераменамі – бо ў гэтым прыгожым, дагледжаным горадзе прыемна жыць! Даспяваюць у крэатыўных галавах берасцейцаў новыя цікавыя ідэі, а я прадчуваю новыя прыемныя сустрэчы з перамяняўшымся горадам.

P.S. І аказалася, нядарма прадчуваю! Зазірнуўшы на гарадскую інтэрнэт-старонку, я ўбачыла фатаграфіі новых ліхтарных кампазіцый, адкрытых 28 ліпеня, у чарговы дзень горада: „Гандляр", „Чысцільшчык абутку", „Святочны стол", „Мальберт", „Каваль" і, нарэшце, ліхтар для закаханых з „Месцам для пацалункаў"! Можна было б паспрабаваць апісаць гэтыя творы кавальскага майстэрства, але ці не лепш сабрацца і наведаць суседні горад Брэст, які аддзяляе ад Варшавы ўсяго 207 кіламетраў!

Ірына Рыхліцкая
фота **аўтарка**
Пераклад з расейскай мовы
Анна Пятроўская



Zapomniana wojna

W XX wieku los zafundował Europie aż dwie straszne wojny, nazwane później światowymi. Pierwsza z nich, przez wiele lat zwana Wielką Wojną, rozpoczęła się równo sto lat temu, w roku 1914. Przez te sto lat wydarzenia porosły mchem zapomnienia, podobnie jak większość cmentarzy żołnierskich z owego czasu. A tymczasem ta zapomniana wojna warta jest nie tylko rocznicowego przypomnienia, ale i uświadomienia sobie jej skutków często jeszcze do dzisiaj trwających. Nie miejsce tu na opis intryg i wydarzeń, które spowodowały wybuch Wielkiej Wojny. Aspekty militarne też tylko częściowo będą nas interesować, szczegółowo wszystko to dawno już jest opisane w pracach historyków i w podręcznikach. Zamierzam skupić się na społecznych skutkach wojny, na drobnych wydarzeniach, które jak nikt lepiej charakteryzują tamten czas z czysto ludzkiego punktu widzenia. Bowiem skutki wielkich wydarzeń dotykają do dziś nas wszystkich.

Takim właśnie skutkiem jest powstanie Państwa Polskiego, w którym żyjemy – my, potomkowie uczestników zdarzeń sprzed stuleci. Dla jednych było to spełnienie dawnych marzeń, starań ich przodków o odrodzenie Polski. Ale niemało było takich mieszkańców kraju, dla których powstanie nowego organizmu państwowego stało się niekoniecznie miłą niespodzianką, jaka czekała ich po powrocie z *bieżeństwa*. W każdym razie postarajmy się zrozumieć rozterki tych naszych przodków, którzy w 1915 roku przemieszczali sie z zachodnich regionów prawosławnego imperium w jego głąb, a po powrocie zastali w ojczystych stronach zupełnie nieznany im twór państwowy z innym językiem urzędowym, nowymi urzędami, pieniędzmi i wymaganiami, zamkniętymi lub zabranymi przez innowierców cerkwiami, ze zburzonym ładem społecznym i innym systemem wartości niż ten, do którego byli przyzwyczajeni.

Wskutek wojny zaszły ogromne zmiany w świadomości społecznej. Doszły do głosu nowe warstwy, w służbie państwowej pojawiło się mnóstwo ludzi nieszlacheckiego pochodzenia, a samo pochodzenie przestało decydować o miejscu aktywności poszczególnych osób.

Jednocześnie obserwowano zanik dawnego etosu rycerskości, zdziczenie obyczajów w niektórych grupach społecznych, a także coraz silniejszą laicyzację państwa i jego organów. Wszystko to ze szczególną siłą dało o sobie znać w czasach drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu. I choć nie jest to tematem naszych rozważań, jednak i o tych zmianach pamiętać należy.

A wracając do Wielkiej Wojny – jej wybuch, choć niechciany w carskim imperium, wywołał falę ogromnego entuzjazmu sił pa-

triotycznych i praktycznie całego społeczeństwa. Tym bardziej, że nie wiedziano jeszcze o koszmarach, które z każdym wojennym rokiem coraz silniej dawały o sobie znać. Jeśli chodzi o polskie ziemie państwa rosyjskiego, na ogół utożsamiano się ze stanowiskiem władz carskich i ich działania cieszyły się społecznym poparciem. Prusacy walnie się do tego przyczynili okrutną i niepotrzebną rzezią Kalisza, a także zniszczeniem wielu miast francuskich i belgijskich.

Wielu mieszkańców Królestwa służyło w carskiej armii, identyfikowało się z polityką Rosji i spełniało swój obowiązek, wynikający z przynależności państwowej, stawiając kategorię polityczną nad narodowościową. Dochodziło do takich kuriozalnych sytuacji, jak niechęć do stojących po stronie austriackiej i niemieckiej Legionów Piłsudskiego. Wiekszą popularnością cieszył się Legion Puławski, zorganizowany przy armii rosyjskiej. Niestety, jego dzieje są stosunkowo mało zbadane i spopularyzowane.

Kiedy Niemcy po raz pierwszy okupowali Łódź (9-30 października 1914), 18 października wypadł rosyjski „dzień galowy” – imieniny następcy tronu carewicza Aleksieja. Jak kazał dobry obyczaj, całe miasto zostało przez ludność udekorowane rosyjskimi flagami państwowymi, co niepomiernie zdziwiło Prusaków, ale też nie spowodowało z ich strony żadnych interwencji. Ówcześni Niemcy to byli jednak inni ludzie niż ci, których poznaliśmy podczas drugiej wojny światowej.

W ciekawej pracy „Łódź 1914. Kronika oblężonego miasta” opisany jest incydent, który – choć związany z walkami o to miasto – raczej śmieszy niż napawa zgrozą. „Przygoda spotkała pewnego furmana podążającego wozem szosą zgierską, gdy niespodziewanie wyjechała z lasu na szosę grupa nieprzyjacielskich jeźdźców. Krążąc po szosie zatrzymali oni pojazd i zażądali od woźnicy dostarczenia im z najbliższej gospody jedzenia i picia, na zakup czego wręczyli mu pieniądze. Ten spełnił ich życzenie i udał się wierzchem do miasta, podczas gdy drugi jego koń wraz z wozem pozostał jako zastaw w rękach Niemców. Gdy furman powrócił z żywnością, kawalerzyści zwrócili mu wóz, a sami odjechali w głąb lasu, aby posilić się w spokoju”.

We wspomnieniach żołnierzy wojujących stron bardzo wyraźnie widać stosunek ludności ziem polskich do poszczególnych armii. O ile w pierwszym roku wojny Prusacy nie bardzo mogli liczyć na życzliwość ludności, poza Żydami i osadnikami niemieckimi, to armia rosyjska niejednokrotnie otrzymywała świadectwa tego, że jest traktowana jak swoja. Oto zapis z „Diariusza” Michała Kossakowskiego: „Wzniesiono w moje ręce zdrowie Polaków: – My na ich ziemi wojujemy, palimy i niszczymy ich doszczętnie, a oni zamiast narzekać, okazują nam, pomoc, a często i sympatię...”.

Wiele interesujących szczegółów przynoszą „Zapiski Kawalerzysty”, wojującego między innymi w Królestwie Polskim rosyjskiego poety Nikołaja Gumilowa. Oto przydzielono go do poczty polowej na węzłowej stacji kolejowej w Koluszkach: „Czterej maszyniści kłócili się, który będzie miał zaszczyt gościć nasz oddziałek. Gdy wreszcie jeden z nich zwyciężył, pozostali przyszli do niego w odwiedziny... Czuło się, że jedynie brak inicjatywy nie pozwalał im wstąpić na ochotnika do wojska. Pożegnaliśmy się jako przyjaciele, obiecaliśmy, że będziemy do siebie pisać...”.

I wojna światowa była w Europie ostatnią, podczas której walczyły armie, a nie cała ludność wojujących państw. Nawet Niemcy, którzy tak okrutnie zapisali się w pamięci i świadomości społecznej, w tamtej wojnie często przejawiali ludzkie odruchy. Gdy wdowa po tragicznie zmarłym podczas walk w Prusach Wschodnich rosyjskim generalne Samsonowie chciała zabrać z miejsca śmierci ciało męża, umożliwili to jej i generał spoczął w ojczystej ziemi, w swoim rodzinnym majątku, a nie pozostał w mazurskim lesie, zaś niemiecki pomnik na miejscu jego śmierci stoi do dziś.

Na ziemiach polskich i białoruskich żywą pamiątką po działaniach wojennych były funkcjonujące do niedawnych czasów kolejki



wąskotorowe. Niegdyś dowożące zaopatrzenie wojenne i żołnierzy, przez długie lata woziły cywilnych paseżerów spośród mieszkańców byłych terenów przyfrontowych. Najbardziej znaną wąskotorówką, jaka od 1915 roku dotrwała do naszych dni, jest Rogowska Kolej Wąskotorowa w województwie łódzkim.

Trwała ta Wielka Wojna cztery lata. Była największym konfliktem zbrojnym od czasów napoleońskich, który pochłonął ponad dziesięć milionów zabitych w czasie walk. Sama tylko Rosja straciła w niej ponad trzy miliony żołnierzy.

Pozostały cmentarze wojenne.

Szczególnie wiele w okolicach Łodzi, ale także w rejonie Gorlic, Przemyśla i innych twierdz oraz w dawnych Prusach Wschodnich. Poświęcimy im oddzielne opracowanie. Warto jednak wiedzieć, że niedawno powstał projekt turystycznego szlaku frontu wschodniego, który w Polsce obejmie województwa warmińsko-mazurskie, podlaskie, mazowieckie, łódzkie,



świętokrzyskie, lubelskie, małopolskie i podkarpackie.

W czasach Polski Ludowej wydarzenia Wielkiej Wojny były przypominane niechętnie i rzadko. Dziś na szczęście atmosfera zmieniła się na bardziej sprzyjającą. Wykorzystajmy to, uczyńmy wszystko co możemy dla utrwalenia śladów wydarzeń historycznych i pamięci ofiar wydarzeń z lat 1914-1915 i późniejszych. Jesteśmy im winni pamięć i modlitwę, to byli przecież tacy sami ludzie jak my, może tylko trochę lepsi.

Marek Cybart
fot. **z archiwum autora**

Co przyniosła tamta wojna?

– To nie pokój, lecz zawieszenie broni na dwadzieścia lat – powiedział w 1919 roku francuski marszałek Foch po lekturze wersalskiego traktatu pokojowego. I nie mylił się, w 1939 roku wybuchła druga wojna światowa. Dziś wśród współczesnej historiografii coraz częściej przeważa pogląd, że nie można jej rozpatrywać w oderwaniu od pierwszej, że tak naprawdę w latach 1914-1945 miała miejsce druga wojna trzydziestoletnia. O ile o drugiej wojnie światowej pamięta cały świat, ta pierwsza, zwłaszcza na wschodzie Europy, była traktowana po macoszemu. Po rewolucji i zmianie władzy w Rosji wojnę tę nazwano cudzą, imperialistyczną i zaczęto stopniowo wymazywać z narodowej pamięci. Teraz się do niej powraca. O setnej rocznicy wybuchu I wojny światowej pamiętało także Stowarzyszenie Kulturalne Ruś, które właśnie jej poświęciło swoją coroczną konferencję w Białowieży. Referatom towarzyszyła wystawa – dzięki inicjatywie przewodniczącego Rusi, prof. Anatola Odzijewicza, i pośrednictwu Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury w Warszawie pracownicy Obwodowego Muzeum Historii i Sztuki w Kaliningradzie przywieźli do Białowieży 25 zdjęć obrazujących konflikt, który nie tylko zmienił porządek światowy, ale wywarł ogromny wpływ na życie naszych przodków.

Jakie były skutki pierwszej wojny światowej dla narodów wschodniej Europy? – zastanawiał się prof. **Antoni Mironowicz**.

Bilans walk był przerażający – 10 milionów ludzi zginęło, 20 milionów odniosło rany, dziesięć kolejnych milionów zmarło wskutek chorób. Tak duża liczba ofiar to skutek użycia nie tylko nowych rodzajów broni, w tym chemicznej, czołgów czy lotnictwa, ale także nowego sposobu prowadzenia działań zbrojnych – po raz pierwszy w historii celem ataków były nie tylko oddziały wojskowe, ale także ludność cywilna, a o okrucieństwach wojny – dzięki od niedawna ukazującej się prasie – dowiadywał się niemal cały świat.

Prof. Mironowicz podkreślił, że pierwsza wojna światowa doprowadziła do silnych nacjonalizmów w Europie, które z kolei już po jej zakończeniu przyczyniły się do narodzin faszyzmu. Upadły wielkie imperia, które w 1815 roku ustaliły porządek w Europie, a w nowo powstałych państwach idee nacjonalistyczne trafiały na wyjątkowo podatny grunt.

W wojnie uczestniczyło trzydzieści osiem państw, jeszcze więcej narodów.

Położenie białoruskiego było tragiczne. Przez cztery lata działanie wojenne z różną intensywnością toczyły się na ziemiach obecnej Białorusi. Przez cztery lata na jej terenie stacjonowało 2,5 mln żołnierzy – 1,5 mln rosyjskiej armii i około miliona niemieckiej. Niemcy nakładali kontrybucje, eksploatowali ekonomicznie.

Wskutek działań wojennych, jeszcze w większym stopniu w wyniku chorób, ludność białoruska zmniejszyła się o jedną piątą.

Do tego doszło *bieżeństwo*. W sierpniu i wrześniu 1915 roku milion trzysta tysięcy prawosławnych mieszkańców guberni grodzieńskiej, wileńskiej, brzeskiej, zachodniej części mińskiej ewakuowało się



w głąb Rosji. *Bieżeńcy* doświadczyli najpierw niebywałej gościnności, wszechstronnej pomocy, później byli świadkami wszystkiego co przyniosła rewolucja, a więc obalenia caratu, poniewierania, a potem prześladowania Cerkwi, bratobójczych walk. Na ziemie ojców powróciło zaledwie 60 procent uchodźców. Ale w wolnej Polsce nikt nie czekał na nich z otwartymi ramionami.

Bieżeńcy mieli duże kłopoty z odzyskaniem swoich gospodarstw, także cerkwi, które podczas ich nieobecności często zostały zamienione na kościoły rzymskokatolickie lub zniszczone, a władze odrodzonej Polski traktowały ich jak obywateli drugiej kategorii.

Prof. Mironowicz podkreślił, że ci prawosławni, którzy nie wyjechali, byli poddawani silnej polonizacji i katolicyzacji. Jako przykład podał mieszkańców Sokólszczyzny. Sięgnął do wspomnień księży katolickich, którzy przyjechali na te tereny z centralnej Polski i otwarcie przyznawali, że tutejsi ludzie są dobrzy, nic jednak nie rozumieją, jeśli się do nich mówi po polsku. Ze statystyk wynika, że o ile w 1897 roku 97 proc. ludności z okolic Sokółki, Krynek czy Korycina posługiwało się w domu językiem białoruskim, o tyle w 2002 roku narodowość białoruską zadeklarował tutaj jedynie 1 procent ludności. To także jedna z konsekwencji I wojny światowej.

Bieżeństwo doprowadziło też do materialnego i duchowego zubożenia naszych cerkwi – wywiezione w głąb Rosji cudowne ikony, utensylia cerkiewne, cenne księgi, pozostały tam na zawsze.

O działaniach wojennych we wschodnich Prusach, w tym dużej bitwie pod Tannenbergiem (Grunwaldem) mówił prof. **Krzysztof Filipow**. Wojskami rosyjskimi dowodzili generałowie Aleksander Samsonow i Paweł Rennekampf, niemieckimi generałowie Paul Hindenburg i Erich Ludendorff.

Siły rosyjskie były liczniejsze, Niemcy znacznie lepiej uzbrojeni. Ta przewaga była widoczna zwłaszcza w zakresie łączności, rozpoznania lotniczego, artylerii. Ponadto żołnierze 2 armii rosyjskiej generała Samsonowa już przed bitwą byli zmęczeni bardzo długim i wyczerpującym marszem.

– Do klęski przyczyniły się też błędy frontowego dowodzenia, błędy samego gen. Samsonowa i dezinformacja, jaką kierował do sztabu frontu dowódca 1 rosyjskiej armii, gen. Rennekampf – podkreślił **Aleksander Makaryczew**, historyk z Muzeum Obwodowego Historii i Sztuki w Kaliningradzie.

Gen. Rennenkampf, bałtycki Niemiec, podjął bardzo wiele co najmniej niezrozumiałych decyzji, niechlubną sławą w prusko-wschodniej operacji okrył się także gen. Jakub Żyliński, Polak z pochodzenia.

Jego odpowiedzi na relacje generała Samsonowa dowodzą, jak bardzo był oderwany od rzeczywistej sytuacji. Kiedy gen. Samsonow posłał do niego gen. Filimonowa z informacją, że ma przed sobą duże oddziały wojsk nieprzyjacielskich i w związku z tym prosi o zmianę planów, Żyliński napisał: „Widzieć przeciwnika tam, gdzie go nie ma, to tchórzostwo, a ja generałowi Samsonowowi nie pozwolę tchórzyć”. Kilka godzin później nastąpił niemiecki atak.

Aleksander Makaryczew skupił się na legendach związanych z bitwą pod Tannenbergiem, które w znacznym stopniu wpłynęły na psychologię ludności Prus Wschodnich.

Bitwa pod Tannenbergiem, uznawana w niemieckiej historiografii za drugą bitwę pod Grunwaldem, została w znacznym stopniu upolityczniona. Główne działania 2 armii Samsonowa, a dokładniej dwóch jej centralnych korpusów, nie były wcale prowadzone pod Tannenbergiem. Pod Tannenbergiem znajdował się jedynie niemiecki sztab. Ale Niemcom zależało, żeby tym zwycięstwem przysłonić klęską Krzyżaków sprzed pięciuset lat.

Kolejna legenda związana jest z niemieckimi ojcami tego zwycięstwa, generałami Hindenburgiem i Ludendorffem, nazywanymi wręcz „wybawcami narodu”. Owszem, dowodzili tą bitwą, ale plany okrążenia sporządzili ich poprzednicy, generałowie Prittwitz i Waldersse, odsunięci od dowodzenia po wygranej przez Rosjan wcześniejszej bitwie pod Gąbinem. Jeśli chodzi o generałów Hindenburga i Ludendorffa, palmę pierwszeństwa

Wydawanie żołnierzom, stacjonującym w 1915 roku w twierdzy Osowiec nad Biebrzą, zupy z kotłów
Niżej w okopach, listopad 1914, u dołu ćwiczenia na wałach w twierdzy Osowiec, rok 1915



rosyjskich korpusów 13 i 19 do 29 sierpnia przebiegał mniej więcej w sposób zorganizowany i dopiero kiedy oba te korpusy zetknęły się ze sobą, oddziały przemieszały, armia jako kierowana całość tak naprawdę przestala funkcjonować.

Bilans bitwy po stronie Rosjan był tragiczny – zginęło w niej 30 tysięcy Rosjan (w całej wschodniopruskiej operacji 80 tys.), wśród nich także gen. Aleksander Samsonow, który według jednej z wersji zmarł na tak serca, według innej popełnił samobójstwo. Dwa lata po jego śmierci, w 1916 roku, żona Katarzyna Aleksandrowna dzięki pomocy Czerwonego Krzyża odnalazła grób, ekshumowała ciało (rozpoznała męża po rodowym medalionie), wywiozła do majątku



należy oddać gen. Ludendorffowi, a nie jak powszechnie przyjęto uważać – Hindenburgowi, który, jak wynika z rozkazów, częściej się po prostu zgadzał albo milczał. A już historię o tym, że Hindenburg miał w młodości zajmować się wpływem mazurskich jezior na potencjalny przebieg działań wojennych, należy między bajki włożyć.

I trzecia legenda: pod Tannenbergiem armia rosyjska została rozbita i zatopiona w mazurskich jeziorach i błotach. Po pierwsze, jak pisze sam Ludendorff, bagien tam nie było, po drugie, odwrót centralnych

Samsonowów we wsi Jakimówka pod Chersoniem na Ukrainie i pochowała w rodzinnym grobowcu nieopodal cerkwi św. św. Joachima i Anny. Miejsce tragicznej śmierci rosyjskiego generała upamiętnili potem Niemcy. W latach 20. stanął tam kamienny pomnik z napisem po niemiecku: *Generałowi Samsonowowi od przeciwnika generała Hindenburga.* Obelisk przetrwał do dzisiaj, stoi nieopodal leśniczówki Karolinka pod Wielbarkiem.

Bitwa pod Tannenbergiem miała jeszcze inne poważne następstwa. Rosyjska ofensywa w Prusach Wschodnich spowodowała wcześniejsze wycofanie z frontu zachodniego dwóch niemieckich korpusów, które co prawda nie zdążyły pod Tannenberg, ale nie wzięły udziału w ofensywie na Paryż. W ten sposób Rosja pomogła sojusznikom.

A potem Aleksander Makaryczew opowiedział o rosnącym zainteresowaniu pierwszą wojną w obwodzie kaliningradzkim, zarówno jeśli chodzi o historyków, muzealników, ale też zwykłych Rosjan.

W ciągu ostatnich pięciu lat na uniwersytecie w Kaliningradzie obroniono aż 16 prac, dotyczących pierwszej wojny światowej, Kaliningradzkie Obwodowe Muzeum Historii i Sztuki zorganizowało dwie wystawy – „Ostatnia wojna rosyjskiego imperium" i „Drogami pierwszej wojny światowej".

30 maja w Kaliningradzie odsłonięto pomnik „Wdzięczna Rosja – bohaterom I wojny światowej", 20 sierpnia odbyła się rekonstrukcja zwycięskiej dla Rosjan bitwy pod Gąbinem, która, można powiedzieć, zapoczątkowała działania wojenne między Rosją i Niemcami.

I jeszcze jedna ważna inicjatywa, wspólny projekt Kaliningradzkiego Obwodowego Muzeum Historii i Sztuki z Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie – dokładna inwentaryzacja miejsc pochowków żołnierzy, (ich liczba szacowana jest od 600 do 1000), z imiennymi spisami, o ile jest to możliwe, poległych, a także wytyczenia tras turystycznych.

Podczas konferencji wystąpił także prof. **Michał Kondratiuk**, który mówił o roli języka i nazw własnych w samoidentyfikacji mniejszości narodowych i etnicznych w regionie białostockim.

A potem goście oglądali wystawę fotografii, przygotowaną przez Kaliningradzkie Obwodowe Muzeum Historii i Sztuki ze zbiorów własnych, Wojskowo-Historycznego Muzeum Artylerii Wojsk Inżynieryjnych i Łączności w Petersburgu, Rosyjskiego Państwowego Archiwum Dokumentów Fotograficznych i Filmowych w Krasnogorsku, a



także Narodowego Muzeum Historycznego Republiki Białoruś w Mińsku.

Na zdjęciach ulice Petersburga w dniu wypowiedzenia wojny, pożegnalny obiad dla angielskich ochotników przed wyruszeniem na front, twierdza w Osowcu, żołnierze na froncie z kubkami herbaty w ręku…

– Piją na pewno *iwan czaj* – tłumaczy jeden z uczestników konferencji. – Ta przygotowywana z wierzbówki kiprzycy herbata była najpopularniejszym *czajem* w Rosji, zajmowała ważne miejsce w rosyjskim eksporcie. Nie zawierała kofeiny, pomagała na ból głowy, brzucha, lekko uspokajała. W latach międzywojennych jej produkcję chciał wznowić Beria.

O wystawie dużo pisać nie będziemy, bo jak mówi przysłowie, lepiej raz zobaczyć niż sto razy usłyszeć.

A będzie ku temu okazja. Wystawa z Białowieży powędruje do Muzeum Białoruskiego w Hajnówce, a następnie najprawdopodobniej do Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum RONiK**



Prof. Anatol Odzijewicz, przewodniczący Stowarzyszenia Ruś i inicjator konferencji, niżej wystawa przygotowywana do rozwieszenia

Беларускі Кругагод

Каляровыя малюнкі, цікавыя тэксы, практыкаванні і граматыка. Гэта “Кругагод” – новы падручнік па беларускай мове для III класа пачатковай школы. Кніжку выдало Аб’яднанне ў карысць дзяцей і моладзі, якія вывучаюць беларускую мову “АБ-БА”, а яго аўтаркай з’яўляецца Аліна Ваўранюк, настаўніца беларускай мовы ў пачатковай школе № 4 у Беластоку.

– Я ўжо даўно ведала, якія тэмы хачу мець у гэтай кніжцы – гаворыць **Аліна Ваўранюк**. – Трэба было падабраць адпаведныя тэксты, апавяданні, вершы ці прозу. Вельмі важнае, каб падбіраючы тэксты яны былі не толькі па гэтай тэме, але былі цікавыя і зразумелыя дзеткам. Даволі вялікі шрыфт, простая і зразумелая граматыка, якая ў натуральны спосаб уваходзіць пасля ўвядзення нейкага тэксту. Каляровая і прыгожыя малюнкі ў кніжцы гэта працы **Міраслава Здрайкоўскага**.

Разам з “Кругагодам” пры Аб’яднанні выходзяць сцэнарыі заняткаў па беларускай мове для I класа пачатковай школы, запісаныя на дыску СД. Таксама як музычны дапаможнік да новага падручніка ўжо неўзабаве з’явіцца СД дыск з песнямі для III класа пачатковай школы ў выкананні гурту “Баламуткі”, які дзейнічае пры Студыё Беларускага Фальклору Аб’яднання “АБ-БА”.

Аб’яднанне падрыхтавала і новы дэманстратыўны алфавіт для II класа, толькі не ў папяровай версіі а на сваёй інтэрнэт-старонцы.

– Хочам як “АБ-БА” выдаваць дапаможнік метадычны для настаўнікаў – гаворыць Аліна Ваўранюк. – Плануем, што будзе ён выходзіць два разы ў год, дзе кожны з настаўнікаў будзе мог даць іншым у карыстанне свае сцэнарыі заняткаў,



ці прапановы нейкіх гульняў, усё, што нам, настаўнікам беларускай мовы, дапамагае ў працы з вучнямі. Хочам выбраць сярод настаўнікаў рэдакцыйны калектыў, які будзе ацэньваць і рэдагаваць тэксты.

Мэтай Аб’яднання “АБ-БА” з’яўляецца усякага кшталту дапамога дзецям і моладзі, якія вывучаюць беларускую мову а таксама дапамога бацькам і настаўнікам.

Дзейнасць Аб’яднання гэта м.ін. гурты “Баламуткі”, “Кумы і Сванькі”, тэатральны гуртож, майстаркласы для настаўнікаў і вучняў, экскурсіі ды летнікі.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Michał Skiepko ze śpiewaczkami gruzińskimi na festiwalu w Hajnówce

Sen Michała Skiepko

Michał Skiepko, mając dwadzieścia parę lat, został zaangażowany do chóru Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Nie znał nut, nie miał pojęcia o muzyce poważnej, nigdy wcześniej jej nie słuchał. Wkrótce został solistą w tym sławnym wówczas zespole, a potem gwiazdą Opery Narodowej w Warszawie.

CZĘŚĆ III

DREZDEŃSKA KATASTROFA

W czasie któregoś sezonu teatralnego Opera Narodowa pojechała do Drezna z „Królem Rogerem" Szymanowskiego.

– Podczas prób – wspomina artysta – na scenie było bardzo gorąco. A na dworze zimna jesień. Wracając wieczorem do hotelu czułem, że coś się ze mną niedobrego dzieje. W nocy miałem 40-stopniową temperaturę. Dostałem zastrzyki, tabletki. Przywrócono mnie do życia. A następnego dnia musiałem śpiewać. Nie było zastępstwa do mojej roli – Pasterza. Dyrygował Jerzy Satanowski. Wieczorem – zdawało mi się – lekko zaśpiewałem swoją partię.

Wróciliśmy do Warszawy. Śpiewałem inne role, w tym Borysa Godunowa. Ale choroba drezdeńska mnie nie opuściła. Czułem, że mam problemy z głosem. Dla śpiewaka operowego to tragedia. Chodzę do foniatry. Nie znajduje przyczyn moich kłopotów. W teatrze mówi się tu i tam: – Skiepko śpiewał za dużo i wysiadł mu głos. To mnie dołuje, przeżywam to bardzo, psychika mi siada, nie śpię po nocach… Mam nawroty gorączki. Szukam ratunku. Poszedłem do internisty. Historia trochę niezwykła, ale prawdziwa. Internista każe mi rozebrać się do pasa. Potem bierze do ręki wahadełko i przykłada je do moich pleców. Koniec badania. – Mam 95 procent pewności – mówi lekarz – że ma pan, panie Michale, zapalenie płuc. Dostaję skierowanie na prześwietlenie. Tak, mam zapalenie płuc! Wyleczono mnie. Zaczynam śpiewać. I wtedy nachodzi mnie taka myśl: karierę w Polsce już zrobiłem, zaśpiewałem najpiękniejsze role. Miałem tu najwyższe stawki. Hiolski, Paprocki i Skiepko to najlepiej zarabiający tenorzy w teatrze w owym czasie. Ale przecież nasze gaże nie mogły się równać z tymi na Zachodzie. Teraz trzeba pomyśleć o przyszłości i zarobieniu pieniędzy na przyszłe życie – postanowiłem. I wyjechałem na Zachód.

PRZEZ WIEDEŃ DO HAJNÓWKI

W Wiedniu przesłuchał mnie impresario. Dalej droga wiodła na północ Niemiec, do miasteczka Bremerhaften. Miasto liczyło 70 tys. mieszkańców, miało operę. W tej operze śpiewałem po niemiecku 25 lat. Poza operą miałem koncerty estradowe w całych Niemczech. Tam zarabiałem pieniądze, reperowałem zdrowie, inwestowałem w naukę niemieckiego. Oczywiście o karierze nie było mowy. I nie po to tam pojechałem.

Na wakacjach przyjeżdżałem w swoje rodzinne strony – do Białowieży i Hajnówki. Od wielu lat znałem się z **Mikołajem Buszko**. Pamiętam, że w czasach, gdy śpiewałem w Operze Narodowej, Mikołaj był dyrektorem Domu Kultury w Hajnówce. Organizował wówczas cykl koncertów „Spotkanie z arią". Zaprosił mnie, przyjechałem, śpiewałem na dziedzińcu Muzeum Przyrodniczego w Białowieży.



W Hajnówce znałem o. **Michała Niegierewicza**. Pamiętał mnie z czasów, gdy śpiewałem w Warszawskiej Operze Kameralnej. Wtedy czasami śpiewałem w chórze cerkiewnym na Pradze. Michał Niegierewicz jeszcze jako seminarzysta śpiewał także w tym chórze. Tam się poznaliśmy.

Powróciwszy na stałe do kraju, zacząłem często bywać w Hajnówce. O. Michał, proboszcz soboru

Świetej Trójcy w Hajnówce i dyrektor Festiwalu Muzyki Cerkiewnej, zapytał mnie, czy nie zechciałbym zaśpiewać w chórze składającym się z prawosławnych duchownych diecezji warszawsko-bielskiej.

Ucieszyłem się. Czemu nie! – odpowiedziałem. To dla mnie nowe wyzwanie. Ale warto spróbować. To było chyba w 2010 roku

Chór duchowieństwa, w którym Michał śpiewa jako solista, zdobywa na festiwalach nagrody, koncertuje za granicą.

– Niezwykle miłą przygodę – opowiada Michał – przeżyłem w kraju, w Warszawie. W sierpniu 2012 roku w Teatrze Wielkim trwały „Szalone dni muzyki rosyjskiej". Na koncert zaproszono także chór duchowieństwa, w którym występuję. Powodzenie tych „Dni" było ogromne. Bilety wyprzedano na trzy tygodnie naprzód. Musiałem użyć wszelkich swoich wpływów i znajomości, żeby kupić choć jeden bilet… Ten występ był dla mnie dużym przeżyciem, swoistym powrotem na scenę Teatru Wielkiego. Tam koncertowałem w swoich najlepszych latach. Niektórzy starsi pracownicy jeszcze mnie pamiętali… Ostatnią moją rolę w Teatrze Wielkim był Borys Godunow. Teraz wróciłem z chórem cerkiewnym na te deski. Zawdzięczam to o. Michałowi Niegierewiczowi i dziękuję mu za to.

W TEATRZE JAK W ANEGDOCIE

Prawie każdy śpiewak miał w swojej karierze różne śmieszne, a czasem nawet budzące grozę zdarzenia. Niektóre z nich przechodzą do anegdoty i żyją w opowieściach przez wiele lat.

Miałem parę takich zdarzeń – wspomina Michał. – W Warszawskiej Operetce podczas przedstawienia, kiedy miałem stoczyć na scenie pojedynek z moim partnerem, pistolet wystrzelił mi za wcześnie. Niektórzy widzowie się zorientowali, inni nie. Cóż, nie trzeba się zrażać, przedstawienie musi trwać.

Któregoś razu robiliśmy próby w Teatrze Wielkim do opery „Opowieści Hoffmana" Offenbacha. Podest raptem runął w dół, orkiestra zaczęła uciekać. Wyglądało to groźnie. Ale następnego dnia jest koncert. Tam śpiewam Hoffmana – główną rolę. Jestem sam na scenie i śpiewam *recitativo*. Za moment ma wchodzić partnerka. Orkiestra przestała grać. Ale partnerka nie wchodzi. Co robić? Zza kulis słyszę: – Zaczynaj od początku.Śpiewam drugi raz to samo…Partnerka nie wychodzi. Śpiewam trzeci raz. I partnerka wyszła. Całe szczęście. Śpiewaczka po prostu bała się, że może znów coś niemiłego się wydarzyć, jak w dniu poprzednim na próbie. Cóż, artyści są żywymi organizmami. A im więksi artyści, tym silniej reagują na wszelkie niewidzialne dla innych przeszkody…

W czasach choroby, gdy zaczynał mi siadać głos, w trakcie przedstawienia „Czarodziejski Flet", wszedł na moje miejsce mój kolega, bas, Kazimierz Pustelak. To dla śpiewaka, który w pewnym momencie nie może wydobyć głosu, straszne przeżycie.

Inne przypadki są mniej groźne, za to zabawne. Mój kolega Andrzej Hiolski śpiewał ojca Alfreda w „Traviacie". Zaczyna pięknie „Posiwiały ojciec twój…" i zapomina co dalej. Na szczęście, mając wieloletnie doświadczenie sceniczne, nie speszył się i śpiewał dalej: „… posiwiała matka twa… posiwiała babcia twa… posiwiały dziadek twój…". Aż wreszcie wszedł w swój tekst sceniczny. Ale ludzie tego nie zauważyli…

Ale do legendy teatralnej przeszła historia z występu wspaniałego basa **Adama Didura** w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Opowiadał nam to Andrzej Hiolski.

Adam Didur miał próby do roli Inkwizytora. Na próbie był sam Toscanini. Didur wchodzi raz – nieczysto, drugi raz – nieczysto, trzeci – to samo…Toscanini do Didura: – Mistrzu, Inkwizytor był ślepy, ale nie głuchy!

ZŁE LATA, DOBRE DNI

Kocham śpiew. Jest on dla mnie jak narkotyk. Śpiewam codziennie. Wiele swoich ról pamiętam. Miałem sukcesy, śpiewałem na najlepszej



scenie w kraju. Mieć sukcesy w swoim zawodzie to największe szczęście. Chciałbym to wszystko powtórzyć, ale to niemożliwe. Głos się zużywa. Im starszy wiek, tym więcej pracy trzeba wkładać w jego doskonałe utrzymanie. To ćwiczenia codzienne, frazy, pasaże… Krótko mówiąc, trzeba uprawiać, jak rolnik uprawia ziemię. A przecież plony z tej uprawy nie zwsze muszą być zdawalające. Jednak nie należy się niecierpliwić. Trzeba zdrowo żyć, higieniczny tryb życia prowadzić i dążyć, dopóki się da, do doskonałości. Bo zawsze może być lepiej.

Życie artysty to wielki stres. Każdy występ jest stresem. Aleksander Bardini kiedyś nam na próbie powiedział: – Śpiewacy mają złe lata i dobre dni!

Z doświadczenie wiem, że dni tych jest mało

Michał Bołtryk
fot. **autora**

Музыкуючыя пажарнікі з Парцэва





Не толькі выязджаюць да пажараў але праз спеў і канцэрты супольна праводзяць час. Гэта калектыў пажарнікаў "Луна" з Парцэва, які 7 верасня адзначаў свой юбілей, 5-ці годдзе існавання.

– Спяваем у калектыве, таму што любім спяваць, любім супольна праводзіць час – гаворыць **Славамір Нікіцюк**. – Заснавалі мы калектыў, сустракаемся, пры музыцы адпачываем. Я ў калектыве ад самога пачатку, спяваем перш за ўсё народныя песні; беларускія, украінскія, расейскія і польскія. Ездзім усюды, дзе нас запрашаюць.

Ад самага пачатку ў калектыве спявае таксама **Івона Войткоўская**. – Наш калектыў ёсць адмысловы. Мы не толькі пажарнікі але і сябры. Спяваюць у калектыве моладзь і людзі старэйшага ўзросту, але ўсе мы сябруем. Сустракаемся на рэпетыцыях, развіваемся музычна.

У калектыве "Луна" 12 спевакоў з Парцэва, Галадоў і Бельска Падляшскага згуртаваных вакол добраахвотнай пажарнай адзінкі ў Парцэве. Юбілей 5-ці годдзя адзначалі не толькі пажарнікі-спевакі але і ўся добраахвотная пажарная адзінка ў Парцэве на чале з камендантам **Валянцінам Галушэўскім**. – Прыйшоў такі час, што маладыя людзі сядзяць за многа ў хатах пры камп'ютарах – гаворыць Валянцін Галушэўскі. – Ствараючы пажарную адзінку ў Парцэве я хацеў "выцягнуць" людзей з хаты, каб яны прыйшлі супольна на сустрэчу і супольна пачалі дзейнічаць. Не было лёгка, але ўдалося. Мы зразумелі, што калі супольна нешта робім, усё атрымаецца. Пра Парцэва гаворыцца, значыць вёска жыве.

– Люблю спяваць, прабываць з людзьмі – гаворыць **Ірэна Аляксеюк**. – Мы ўсе пажарнікі, супольна не толькі спяваем, але і гуртуем вакол сябе ўсё вясковае асяроддзе. Ладзім розныя мерапрыемствы, а ўжо звыш тры гады нашым музычным кіраўніком з'яўляецца **Юстына Пожэзіньская**, якая нас шмат чаго навучыла.

Калектыў віншаваў з нагоды юбілею таксама **Ян Сычэўскі**, старшыня галоўнага праўлення Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства. Падкрэсліў ён ролю калектыву ў захаванні музычнай спадчыны сваіх продкаў, змаганні за тоеснасць і нацыянальную культуру.

– Гурт "Луна" гэта другі калектыў у нашай гміне, які дзейнічае пры добраахвотнай пажарнай адзінцы, першы гэта калектыў "Згодныя Макі" з Райска – гаворыць войт гміны Бельск Падляшскі, **Раіса Раецкая**. – Для нас ён мае вялікае значэнне, выступае не толькі на сцэне, але і выязджаюць да пажараў. Нашы вёскі старэюць, пажарныя адзінкі зачыняюцца, а ў Парцэве паўстала пажарная адзінка, якая вельмі актыўна дзейнічае. Мы як гміна належым да Аб'яднання Эўрарэгіёну "Белавежская Пушча". З фінансавай дапамогай аб'яднання пажарная адзінка ў Паврцэве атрымае стражацкую машыну, якой раней карысталіся пажарнікі ў Піліках.

У святочным мерапрыемстве калетыву "Луна" з Парцэва ўдзельнічалі таксама гурты з гміны Бельск Падляшскі ды калектыў "Церніца" з Мінска.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Серафіма Сідарук з бацькамі, Клішчэлі, 1935 г.



Клас Серафімы Сідарук (стаіць другая справа), на парозе Беларускай дзяржаўнай гімназіі ў Бельску; у цэнтры дырэктар школы Анатоль Тымінскі, побач настаўнік матэматыкі Уладзімір Львовіч Тымінскі, 1945 г.

Вучаніца і настаўніца беларускага ліцэя

У гэтым годзе адзначаем 70 гадоў з часу заснавання Беларускай Дзяржаўнай Гімназіі ў Бельску Падляшскім. У канцы ліпеня 1944 г. горад быў вызвалены з-пад нямецкай акупацыі. Бацькі дзяцей – мясцовыя беларусы, якія дагэтуль вучыліся ў афіцыйнай, пачатковай беларускай школе або ў тайнай школе Яраслава Кастыцэвіча, пачалі старацца перад уладамі адкрыць сваю школу. І гэта ім ўдалося. З кастрычніка 1944 г. школа пачала працу. Першыя вучні былі з горада і вёсак, нават аддаленых ад Бельска. Адной з вучаніц ў 1945 г. стала Серафіма Сідарук з Чаромхі. З гэтай вёскі паходзіў таксама іншы вучань – Дзмітры Шатыловіч, вядомы паэт – член Літаб'аднання "Белавежа". А Серафіма Сідарук пазней вернецца ў беларускі ліцэй як настаўніца.

Нарадзілася **Серафіма** ў Дабрывадзе, адкуль паходзіў яе бацька. Праз год сям'я пераехала ў Чаромху. Там бацькі пабудавалі дом, які стаяў пры чаромхаўскім вакзале. Імя Серафіме выбрала мама. Калі ў час бежанства з Масквы ехала яна дадому, па дарозе затрымалася на Ўкраіне, дзе жыла яе цётка і на працягу некалькіх гадоў працавала прадшкольнай настаўніцай. У яе групе была дзяўчынка, якую называлі Серафіма. Маме яна вельмі падабалася і яна пажадала, што калі народзіць дачку, дасць ёй такое імя.

У час другой вайны сям'я ўвесь час жыла ў Чаромсе. Толькі падчас цяжкіх бамбардзіровак станцыі яны перабіраліся да дзядзкі (мамы брата) у вёску Глінішчэ побач Верховіч. Калі немцы ў ліпені 1944 г. адступілі, яны спыніліся менавіта ў Глінішчах, бо немцы ў Чаромсе спалілі дом і ўсе будынкі. Бацька цяжка гэта перажыў і застаўся ў Чаромсе і Дабрывадзе ў сваёй маці. Калі немцы адступілі зусім, пачаў збіраць цэглу (з узарванай станцыі) і калі пабудаваў нешта падобнае на дом, вызваў жонку з дочкамі да сябе. Гэта было ў Вербную Нядзелю 1945 года. Напачатак перабраліся яны ў Дабрываду, дзе жыла бацькава мама. Там адсвяткавалі Вялікдзень, а на трэці дзень Пасхі мама прывязла сясцёр Серафіму і **Зіну** фурманкаю ў Бельск. Праз некалькі дзён, дзякуючы свайму дзядзьку **Пятру Антыховічу**, сямейна звязанаму з **Яраславам Кастыцэвічам**, **Серафіма Сідарук** пайшла вучыцца ў першы клас Беларускай Дзяржаўнай Гімназіі.

Напачатку цяжкавата было вучыцца, асабліва польскай мове. Серафіма яе амаль не ведала, ўдома ўсе гаварылі па расійску. Таму і першая дыктоўка па польскай мове была няўдалая. Добра затое прыходзілася матэматыка, бо настаўнік **Уладзімір Львовіч Тымінскі** (сын перадваеннага бельскага благачыннага а. **Льва Тымінскага**) вельмі цікава вучыў. Яраслаў Васільевіч Кастыцэвіч, таксама сын бацюшкі, вучыў толь Тымінскі. Геаграфіі вучыў прафесар **Цемніцкі**, якога празывалі Северный полюс. Рысункаў навучаў **Галакцыён Уладзіміравіч Нікановіч**. Ён быў вельмі здольны мастак, прыгожа маляваў пейзажы і партрэты на заказ.

На ўроках Серафіма Сідарук сядзела разам з **Галінай Васільевай**, дачкою бацюшкі з Чыжоў. З зайздрасцю глядзела яна на сяброўкі, што ўдзельнічалі ў мастацкім кружку, які ладзіў розныя спектаклі, напрыклад "Сярод кветак". Кружок вяла настаўніца польскай мовы **Варвара Цемніцкая**. Арганізаваліся таксама школьныя забавы, куды запрашаліся савецкія лётчыкі, што служылі на бельскім аэрадроме. З імі разам прыходзіў іх духавы аркестр. У нядзелю

Серафіма Кандрацюк з вучнямі, 1960 г.



Серафіма Кандрацюк (сядзіць трэцяя справа) з настаўніцкім калектывам беларускага ліцэя у Бельску, побач яе Зінаіда Навіцкая і дырэктар Аляксей Карпюк, 1983 г.



ўсе абавязкова ішлі калонамі ў Прачысценскую царкву на спецыяльную, вучнёўскую абедню, аддзельна дзяўчаты, аддзельна хлопцы. Усе ў школьных формах. Царкоўным хорам з вучняў кіраваў настаўнік **Ян Тарноўскі**, на змену з дыяканам **Паўлам Цыбруком**.

Пасля заканчэння школьнага году ў 1946 г. варшаўскія ўлады рашылі Беларускую Дзяржаўную Гіманазію закрыць. Гэта была ўсім нечаканасць. Вучняў, якія не паспелі закончыць школу, перанеслі ў ліцэй ім. Т. Касцюшкі.

У верасні 1949 г. адрадзіўся бельскі беларускі ліцэй. Ягоным дырэктарам стаў Яраслаў Кастыцэвіч. Пасля здачы матуры ў 1950 г. Серафіма Сідарук паступіла ў Вышэйшую педагагічную школу ў Гданску. Гэта быў найпрыгажэйшы час яе жыцця. Хаця ела хлеб памазаны варэннем або шмальцам, а яда была на картке. Дома студэнты ехалі толькі на канікулы і Раждажство. Хадзілі ў царкву, на Пасху збіраліся і разгавяліся. Мама па пошце прысылала пасхальную бабку.

Пасля заканчэння школы рэктар хацеў Серафіму накіраваць на працу ў Шчэцін. Але тут дапамог Яраслаў Кастыцэвіч. Якраз ў 1952 г. сястра Серафімы – Зінаіда здала матуру ў беларускім ліцэі. Іх бацькоў, як сваякоў сваёй жонкі, добра ведаў Яраслаў Кастыцэвіч. І якраз у 1953 г. у бельскай школе звальнялася месца географа **Неанілы Міцэвіч** (па мужу **Бялецкай**). Такім чынам Серафіма Сідарук мела ўжо раней запэўненае месца працы ў беларускім ліцэі. Гэта яна сказала шчэцінскаму рэктару і ён накіраваў яе на працу на Беласточчыну.

Дырэктар Кастыцэвіч прыняў новую настаўніцу сардэчна. Серафіма Сідарук вучыла толькі геаграфіі. На першыя ўрокі яе асабіста ўводзіў у клас сам дырэктар. Прадстаўляў вучням і выходзіў. Лепшым яе вучнем па геаграфіі быў у той час **Грыша Сасна** з Шэрнёў, цяпершані мітрафорны пратаіерэй і доктар багаслоў'я. Ён адзіны выбраў геаграфію, як матуральны прадмет, калі ўвялі яе на экзамен сталасці.

Каб прывязаць моладзь да школы, Яраслаў Васільевіч заснаваў духавы аркестр. Ён сачыў за тым, каб яго члены выглядалі прыстойна, былі зашпіленыя на апошні гузік. Як адзіны ў горадзе і павеце аркестр, часта выступаў на розных дзяржаўных урачыстасцях. Калі ішлі вуліцаю, бяльшчане крычалі: *О, Беларусы ідут!*

У школе часта ладзіліся танцавальныя вечарыны, на якіх заўжды да канца прысутнічаў сам дырэктар. Ён наглядаў за парадкам, асабліва за культурнымі паводзінамі вучняў і вучаніц. Звяртаў увагу, каб у час танцаў не прытуляліся да сябе занадта. Ведаў старую, добрую школу танца.

На маральныя паводзіны вучняў зважалі таксама і іншыя настаўнікі, асабліва **Ілья Захаравіч Бэрнат**, настаўнік беларускай мовы. Ён меў звычку штадзённа шпацыраваць да маста на вуліцы Відаўской. Аднойчы ідучы вечарам, пабачыў, што на масце стаіць у абдымках пара яго вучняў. *Аж ты зялёная жаба, табе ж вучыцца трэба, а не любоў у галаве!* – абураным голасам папракнуў закаханых. І пара пакорна разыйшлася па хатах.

Яраслаў Кастыцэвіч вельмі добра адносіўся да настаўнікаўрымакатолікаў, якіх у школе было некалькі, м.інш. **Ірэна Лукашэ-**

віч і **Генрык Касерадзкі**. Супольна з ліцэем была і беларуская пачатковая школа. Яна размяшчалася ў драўляным доме на вуліцы Міцкевіча, насупраць будынку ліцэя, які стаяў на рагу вул. Відаўской. У пачатковай школе геаграфіі нейкі час вучыла матушка **Людміла Ермаковіч**. Польскай мове і гісторыі навучаў **Ян Швед**, дваюрадны брат **Віктара**. Ён меў таксама незвычайны дар слова.

Зімою 1961 г. пачатковая школа і ліцэй перайшлі ў новазбудаваны будынак, які і цяпер служыць школе. Умовы працы сталі выдатнымі. Настаўнікі і вучні атрымалі прасторныя кабінеты і шмат дапаможнікаў.

Да 1965 г. комплексам школ, пачатковай і ліцэем кіраваў Яраслаў Кастыцэвіч. З гэтага года школы раздзялілі, дырэктарам ліцэя стаў **Мікалай Гайдук**.

У гэты час наступілі змены ў асабістым жыцці Серафімы Сідарук яна была ўжо замужам з жыхарам Студзівод **Янам Кандрацюком-Сахарэвічам**, пазнейшым старастай Пакроўскага прыходу ў Бельску. А сястра Серафімы – Зінаіда выйшла замуж за ягонага сваяка з Грабаўца **Стэфана Фалькоўскага**, які цяпер з'яўляецца вядомым варшаўскім лекарам.

У беларускім ліцэі ў Бельску Серафіма Кандрацюк правучыла да пенсіі. Выхавала шмат вучняў, сярод іх многа алімпійцаў. Старалася запрацаваць на добрую славу школы.

Любоў да геаграфічных навук перадала і свайму сыну **Пятру Кандрацюку**. Ён цяпер вядомы геолаг, выкладчык Беластоцкай палітэхнікі. У прыватным жыцці, Серафіма Кандрацюк заўсёды была блізка Царквы. Да сёння спявае ў хоры роднага Пакроўскага прыходу.

Дарафей Фіонік
фота **са збораў Серафімы Кандрацюк**

Церкви Лодзи в межвоенный период

11 сентября в Лодзи состоялась презентация книги молодого историка Петра Зубовского "Cerkwie prawosławne Łodzi i regionu łódzkiego w dwudziestoleciu międzywojennym (1919-1939)" – „Православные церкви Лодзи и региона в межвоенный период (1919-1939)". В нашем воеводстве это первая столь обширная работа о судьбах православных храмов после обретения Польшей независимости.

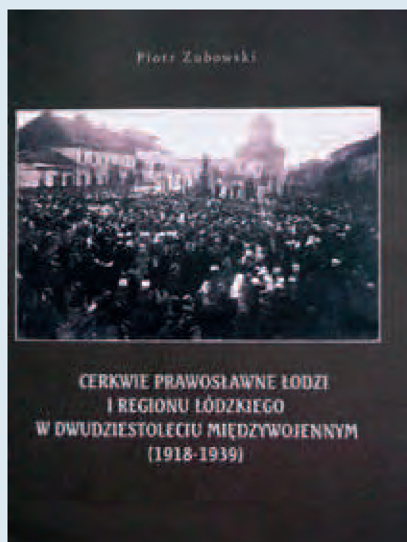
Мероприятие было организовано Музеем г. Лодзи, вернее одним из его филиалов на площади Свободы 2, занимающимся культурой и религиозными традициями. Книга молодого ученого – расширенная и дополненная версия его дипломной работы – вызвала интерес профессиональных историков, местных экскурсоводов и всех, кому небезразлично прошлое многонациональной Лодзи. Что интересно, **Петр Зубовски** позаботился даже о художественной составляющей мероприятия, пригласив в музей хор православного собора святого Александра Невского в Лодзи. Нужно заметить, что многие из гостей услышали церковное пение впервые в жизни.

Книга была опубликована Православным Братством имени Кирилла и Мефодия, которое представлял **Александр Сосна**, объяснивший причины, побудившие их организацию к изданию книги Зубовского: «В своей книге Петр представляет историю православных храмов без идеологической подоплеки, на основе тщательно изученных архивных материалов». На встрече присутствовали представители лодзинского православного прихода св. Александра Невского: священник **Якуб Дмитрук** и настоятель **Евгений Федорчук**. Последний поблагодарил автора за его вклад в изучение истории православия в Лодзи и регионе, ведь в летописи храмов есть много белых пятен.

В своей работе Зубовски концентрируется на юридических аспектах функционирования церквей после 1918 года, но для полноты картины кратко рассказывает о роли православия в регионе до 1918 года, а также представляет историю постройки храмов в Серадзе, Лодзи, Петрокове Трыбунальском, Ласке. Положение православной паствы изменилось с началом первой мировой войны, ведь чиновники и гражданское население эвакуировались вглубь Империи, а русская армия покинула Царства Польское.

Большинство храмов было закрыто в связи с отъездом верующих, а ключи от церковных зданий хранились у местных властей, например, в Петрокове Трыбунальском до июля 1918 года, когда из австрийского плена вернулся священник Игнатий Карпович, ключи находились в Уездной Военной Комендатуре. В некоторых городах (Томашов Мазовецки или Ласк) в 1918 году практически не было православных.

16 декабря 1918 года глава польского государства **Йозеф Пилсудски** издал декрет, соглас-





Петр Зубовски и Александр Сосна

но которому всем имуществом православной церкви в Польше должно было управлять государство. Этот документ осложнил положение православного населения, так как вернувшись в родные места из эвакуации, верующие застали закрытые храмы и должны были доказать, что имеют юридическое право на здание святыни и содержащееся там имущество. Вслед за вышеупомянутым декретом пошли другие распоряжения временного характера, часто не совсем однозначные, что значительно осложняло положение самих верующих и действия местных властей.

На основе архивных документов (автор провел много времени в архивах Лодзи, Томашова Мазовецкого, Петрокова Трыбунальского, Серадза или Ленчицы) Зубовски анализирует правовую ситуацию отдельных церквей в окрестностях Лодзи, описывает политику властей по отношению к храмам или же действия прихожан, направленные на сохранение святыни. Например, в Томашове Мазовецком от 1918 до 1922 года в православной военной церкви молились солдаты и офицеры дислоцированного там польского гарнизона, но после 1922 года армия ушла из города, а малочисленный православный приход не мог выделить средства на ремонт и содержание здания. Власти решили снести храм, расположенный на центральной площади Томашова, и заполучить участок в престижном районе города.

Иной раз неясная ситуация православных церквей была следствием халатности людей, занимающмхся ее постройкой. В 1890-е гг. в Лодзи для возведения гарнизонной церкви св. Алексея было закуплено 3 участка земли, но лишь документы по одному из них были оформлены безупречно. Эта недоработка и позволила польской армии занять храм и сделать его гарнизонным костелом. В похожей ситуации оказались верующие из Ленчицы, где вообще не обнаружено никаких документов купли – продажи участка, на котором построили церковь св. Николая Чудотворца.

А вот церкви св. Ольги и св. Александра Невского в Лодзи остались в руках православного прихода, так как его настоятель отец **Антоний Рудлевский** позаботился о юридической стороне вопроса еще перед началом первой мировой войны, и у властей независимой Польши не было сомнений, кому принадлежат храмы, церковные здания и земельные участки.

Встреча в лодзинском музее не ограничилась лишь презентацией книги. Петр Зубовски и Александр Сосна ответили на вопросы присутсующих, ведь для многих из них это была едва ли не единственная возможность узнать об истории православи из уст экспертов. Многих интересовала архитектура и символика православных храмов; прозвучало несколько вопросов о судьбе других церквей в межвоенные годы. Гости услышали также историю гарнизонных святынь в Царстве Польском, строившихся согласно типовому проекту архитетора **Вержбицкого**. Однако порой полковые святыни возводились по индивидувльному проекту – дело в том, что элитарные лейб-гвардейские полки, в рядах которых служили офицеры из богатых аристократических фамилий, могли позволить себе выделить средства на постройку более монументальных и оригинальных храмов, как это было в случае несуществуюшей святыни лейб-гвардии Литовского полка в Варшаве, расположенной у входа в в Парк Уяздовски.

Петр Зубовски продолжит исследование судеб православных церквей в своей кандидатской диссертации, над которой он работает на Кафедре Истории Университета г. Вроцлава.

Виолетта Верницкая
фото **автора**

Ku bezpiecznemu miastu

Gdy rozmawiamy ze znajomymi, przyjaciółmi i członkami rodziny, którzy wyjechali z kraju, przekonuję się, że emigrowali nie z powodu równiejszych chodników, ładniejszych parków i prostszych ulic, a w poszukiwaniu pracy. Nawet najlepsza infrastruktura nie zastąpi bezpieczeństwa socjalnego.

System Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej chociaż w minimalnym zakresie zapewniał osłony socjalne i dawał pewność zatrudnienia. Nie chcę uchodzić za obrońcę ustroju, którego opresyjność oraz niedostatek wolności są znane, ale przyznać trzeba, że w PRL dokonał się awans społeczny ogromnych rzesz ludności, co wiązało się z przemieszczeniem się ludzi ze wsi do miast.

Białystok stał się dzięki temu miastem polietnicznym i multikulturalnym. Tyle że od paru lat opinię publiczną niepokoją incydenty rasistowskie i ksenofobiczne. Rząd i samorząd wydają się nie mieć koncepcji, jak skutecznie przeciwdziałać atakom nienawiści.

Ciekawą inicjatywą mogącą znów uczynić Białystok miastem bezpiecznym, przyjaznym, jest Partnerstwo Na Rzecz Aktywnego Osiedla, realizowane przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji i wojewodę podlaskiego. Partnerstwo powstało przy współudziale SM „Słoneczny Stok" i licznych organizacji pozarządowych i społecznych. Jego celem jest integracja lokalnej społeczności i tworzenie gruntu pod współpracę międzypokoleniową i międzykulturową. Głośną inicjatywą było zorganizowanie Osiedlowej Wigilii Słonecznego Stoku. Obecnie aktywność Partnerstwa została wyciszona, a szkoda, bo osiedla potrzebują tego typu działań. Niewątpliwie, inicjatywy na rzecz otwartego i aktywnego osiedla powinny być wspierane przez radę miasta i prezydenta i finansowane z budżetu miasta.

Głębokich problemów społecznych nie da się rozwiązać za pomocą aktów administracyjnych i rozbudowanego systemu kar. Jak trafnie zauważa prof. Elżbieta Czykwin, nazywanie sprawców „moralnie zdegenerowanymi", czy eksponowanie haseł „Wykopiemy rasizm z Białegostoku" ma niepotrzebnie charakter agresywny i generuje kolejną przepaść między sprawcami a resztą społeczności Białegostoku. Bez solidnej analizy społecznej, zdiagnozowania problemu, znalezienia jego źródeł i podstaw nie ma mowy o jego rozwiązaniu.

Miasto dysponuje instrumentami, które (jeżeli zostaną właściwie wykorzystane) są w stanie zintegrować lokalne społeczności. Ważną formą, zapewniającą mieszkańcom wpływ na sposób wydatkowania publicznych pieniędzy, jest budżet obywatelski.

Na rok 2015 w ręce mieszkańców powierzono 13,5 mln złotych. Być może są to środki zbyt małe. W interesie i władz, i mieszkańców leży poszerzanie zakresu społecznej odpowiedzialności. Można kwestionować również zbytni formalizm i cel przeznaczenia środków. Budżet niekiedy staje się areną walki radnych (którzy z racji pełnionej funkcji mają możliwość realizowania swoich pomysłów) oraz pomysłów inwestycyjnych, leżących w zakresie odpowiedzialności włodarzy miasta.

Kolejną instytucją tworzącą więzy i integrującą lokalną społeczność są rady osiedlowe. Organ ten niekiedy istnieje tylko na papierze. Mimo formalnych podstaw do działania, działalność rady, osiedli jest mało widoczna. Wynika to z iluzorycznych kompetencji, braku własnych środków, trudności z przeprowadzeniem wyborów i kłopotów z organizacją ich pracy.

W nadchodzącej kadencji Rady Miasta priorytetem powinna stać się reaktywacja działalności Rad Osiedli jako organów najbliższych mieszkańcom, znających bieżące problemy ludzi i osiedla, wiedzącym jak na te problemy reagować i im przeciwdziałać. Rady Osiedli, aby być skuteczne, muszą dysponować własnymi środkami, zależnymi od liczby mieszkańców. Oczywiście, ich wydatkowanie powinno pozostawać pod ścisłą kontrolą. Należy zmienić ordynację wyborczą i poszerzyć ich kompetencje. Ku dobru mieszkańców i miasta.

Arkadiusz Waszkiewicz

Autor jest studentem IV roku na Wydziale Prawa UwB. Startuje w wyborach samorządowych do Rady Miasta Białegostoku w okręgu wyborczym obejmującym osiedla Słoneczny Stok, Leśną Dolinę, Zielone Wzgórza, Młodych i Starosielce.

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

O. Aleksander Wołochań z wiernymi w Stiklestad, w miejscu, gdzie buduje się prawosławna kaplica

Prawosławie na północy

Z o. ALEKSANDREM WOŁOCHANIEM proboszczem prawosławnej parafii św. Anny z Nowogrodu w Trondheim rozmawia Jan Makal



Jan Makal: – Ojcze, jak to się stało, że z rodzimej Ukrainy trafiliście do dalekiego Trondheim w Norwegii?

– Studiowałem prawo w Moskwie. W 1996 roku wróciłem do Lwowa i po czterech latach postanowiłem wstąpić do Prawosławnego Uniwersytetu św. Tichona w Moskwie. Tam uczyłem się pięć lat. Moja żona Olga – doktor genetyki, otrzymała propozycję pracy na Norweskim Uniwersytecie Nauki i Technologii w Trondheim.

W 2002 roku wyjechaliśmy do Norwegii. Patronką parafii w Oslo jest święta równa apostołom Olga – niebiańska opiekunka mojej matuszki. Często się zdarzało w naszym życiu, że Bóg dawał znak, wskazywał drogę. My jednak mieliśmy trafić do Trondheim. Tu nie było jeszcze parafii. Nie planowaliśmy stałego pobytu w Norwegii. Zacząłem jednak jeździć do parafii w Oslo, gdzie pomagałem przy służbach i prowadziłem wykłady dla parafian. W 2005 roku skończyłem uniwersytet i wtedy o. Johannes Johanson z Oslo poinformował mnie, że przedstawił moją kandydaturę na duchownego metropolicie smoleńskiemu i kaliningradzkiemu Cyrylowi – obecnemu patriarsze moskiewskiemu i całej Rusi. Otrzymałem święcenia diakońskie, a potem kapłańskie w soborze Zaśnięcia Bogurodzicy w Smoleńsku.

– Od razu było wiadomo, że będzie Ojciec tworzyć parafię w Trondheim?

– W naszej prawosławnej tradycji zawsze wyświęca się duchownego do niesienia posługi w konkretnym miejscu. Tak jak przypisuje się antymins do konkretnej cerkwi, tak duchownego do służby w konkretnej parafii. Niemniej w tym czasie nie było parafii w Trondheim, więc zostałem przydzielony do duchowej opieki nad prawosławnymi wspólnotami w Trondheim i Tromsø, oddalonymi od siebie ponad tysiąc kilometrów. Jeździłem jeszcze na Spitsbergen. Ponadto Molde, Ålesund i Kristiansund na południowym zachodzie od Trondheim, Alta jeszcze dalej niż Tromsø, Narvik i Harstad na dalekiej północy, Mo i Rana oraz Sortland, już trochę bliżej. W sumie posługę niosę w około dziesięciu miejscowościach, choć najczęściej służę w Trondheim.

Prawosławni w Norwegii stanowią około 0,27 procent ogółu obywateli. Na terenie tego państwa działa kilka Cerkwi lokalnych – patriarchatu Konstantynopola, rosyjska, serbska, bułgarska i rumuńska.

Jednym z ważniejszych wydarzeń religijnych jest dzień św. Olafa – norweskiego króla, który poległ na polu bitwy pod Stiklestad w 1030 roku. Co roku na to miejsce przybywa wielu Norwegów i turystów z zagranicy.

W 2013 roku został tam poświęcony kamień węgielny pod budowę prawosławnej kaplicy św. Olafa. Planowana jest również budowa cerkwi w odległym o sto kilometrów zabytkowym Trondheim – dawnej stolicy Norwegii.

– Ilu ma ojciec parafian? Czy wielu jest prawosławnych w Norwegii?

– Obecnie najwięcej jest prawosławnych Rumunów i Serbów. W Oslo znajdują się cerkwie rosyjskie, greckie, bułgarskie, rumuńskie i serbskie. Wiernych Rosyjskiej Cerkwi jest w Norwegii 20-25 tysięcy. Parafia Trondheim liczy od 150 do 200 osób, a we wszystkich miejscach, w których służę, jest nie więcej niż tysiąc pięćset wiernych.

– Czy wielu ojca parafian to rodowici Norwegowie?

– Może dwie - trzy osoby. W Oslo jest ich więcej, około trzydziestu. Nie tak dawno zostało przeprowadzone badanie, dotyczące religijności Norwegów.

Stwierdzono m.in., że wśród ludzi, którzy przyjęli prawosławie, przeważają osoby samotne, bez rodziny. Wysunięto więc wniosek, że Cerkiew przyciąga specyficznych i w pewnym sensie anormalnych ludzi, a przecież

to zupełnie nie tak. Nasi znajomi, po krótkim u nas pobycie, mówią, że Norwegowie jakby nie mieli świadomości śmierci. Żyją tak jakby nie istniało nic poza życiem doczesnym.

– Jak odnosi się do Cerkwi państwo?

– Wszystkie organizacje i związki wyznaniowe są traktowane w Norwegii na równych prawach. Państwo dotuje je w zależności od liczby wyznawców i często pomaga w organizacji miejsc sprawowania nabożeństw. Ludzie często odnoszą się do nas z ciekawością, szczególnie zainteresowanie budzą śpiew cerkiewny i ikony. Natomiast bardzo niewielu interesuje głębia prawosławia. Pytają nas Norwegowie, dlaczego Cerkiew nie dopuszcza do kapłaństwa kobiet i nie uznaje związków homoseksualnych.

– Jak prawosławni w Norwegii odnoszą się do św. Olafa?

– Jest to jeden z najbardziej czczonych świętych. Nie był to jedyny chrześcijański król, który chrystianizował swoje państwo, ale uczynił dużo więcej niż inni.

Żył na przełomie dziesiątego i jedenastego wieku. Zginął w bitwie pod Stiklestad w 1030 roku. Luteranie dopiero w ostatnich latach zaczęli wznawiać tradycje związane z pielgrzymowaniem do Stiklestad i Trondheim oraz organizować podczas święta procesje po Trodnheim. Niestety to pielgrzymowanie nie ma za wiele wspólnego z religijnym kultem.

Św. Olaf w średniowiecznych latopisach nazywany jest „wiecznym królem Norwegii" i nawet dziś każda koronacja odbywa się w katedrze Nidaros w Trondheim, miejscu pochówku świętego. Każdy następny przywódca zostaje nie królem Norwegii, ale żyjącym pełnomocnikiem św. Olafa. Według Norwegów to wielki męczennik (*wielikomuczenik*). Według mnie bardziej jest on równy apostołom (*rawnoapostolnyj*) i pobożny (*błagowiernyj*). Przecież mógł się wycofać i nie podjąć walki. Święty miał jednak widzenie, w którym pokazane zostało, że chrześcijański król może stracić koronę tylko razem z głową. I poszedł na bitwę, mimo że dysponował dwukrotnie mniejszymi siłami.

– Jacy inni święci są szczególnie czczeni w Norwegii?

– Św. Sunniwa, która żyła jeszcze przed św. Olafem i przybyła z Irlandii. Żyła i umarła na Selje – małej wyspie między Bergen i Ålesund. Później był tam założony klasztor, którego ruiny stoją do dziś. Raz w roku jeździ tam duchowny, by odprawić nabożeństwo w dniu wspomnienia świętej. Jest też św. Hallward, który żył niedługo po św. Olafie, patron Oslo. Św. Tryfon z Pieczengi ewangelizował północne ludy Norwegii, m.in. Lapończyków.

– Dziękuję za rozmowę.

Olimpiada prawosławnej wiedzy religijnej

Z błogosławieństwa metropolity Sawy w roku szkolnym 2014/2015 odbędzie się ogólnopolska Olimpiada Prawosławnej Wiedzy Religijnej. Jej tematem będą „Elementy prawosławnej teologii porównawczej". Olimpiada posiada akredytację Ministra Edukacji Narodowej (rozporządzenie MENiS z 29.01.2002 r. w sprawie organizacji oraz sposobu przeprowadzania konkursów, turniejów i olimpiad – Dz. U. Nr 13, poz. 125). Organizatorem jest Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. Uczestnikami olimpiady mogą być uczniowie wszystkich typów szkół ponadgimnazjalnych i szkół średnich, dających możliwości uzyskania matury, uczęszczający na lekcje religii prawosławnej. Olimpiada przeprowadzona zostanie w trzech etapach:

I etap, szkolny – odbędzie się 10 grudnia 2014 r. o godz. 12.00 w Białymstoku w Centrum Kultury Prawosławnej, ul. św. Mikołaja 5, Bielsku Podlaskim w Domu Kultury Prawosławnej, ul. Rejtana 24, Hajnówce w Zespole Szkół z DNJB, ul. Piłsudskiego 3, Siemiatyczach w parafii Apostołów Piotra i Pawła, ul. Powstania Styczniowego 1 i Warszawie w Wyższym Prawosławnym Seminarium Duchownym, ul. Paryska 27 – uczestnicy spoza województwa podlaskiego.

Eliminacje będą miały formę pisemną. Uczestnicy napiszą pracę na jeden z trzech zaproponowanych tematów.

II etap, okręgowy – odbędzie się 13 lutego 2015 r. o godz. 12.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

Eliminacje przeprowadzone zostaną w formie testu.

III etap, centralny – odbędzie się 11-12 marca 2015 r., początek o godz. 12.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

Eliminacje składać się będą z dwóch części: pisemnego testu i ustnej wypowiedzi. Nad prawidłowym przebiegiem poszczególnych etapów czuwać będą komisje.

Zgłoszenia uczestników powinny zostać przesłane (w formie pisemnej) przez nauczycieli, przygotowujących uczniów, do 1 grudnia 2014 roku na adres: Komitet Główny Olimpiady Prawosławnej Wiedzy Religijnej, 15-420 Białystok, ul. św. Mikołaja 5

Lista zagadnień tematycznych, literatura przedmiotu, źródła oraz karty zgłoszeń znajdują się w załącznikach na stronie katedry http://prawoslawie.uwb.edu.pl/

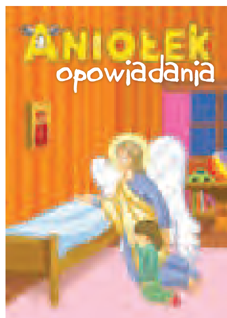
Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza 23 października (czwartek) o godz. 18.00 do Centrum Kultury Prawosławnej na spotkanie z Dominiką Kovacević, studentką arabistyki. Tematem spotkania będzie „Sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie".

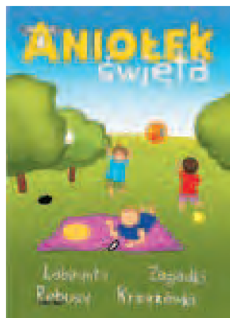
E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (w tym 5% VAT) – 3 zł



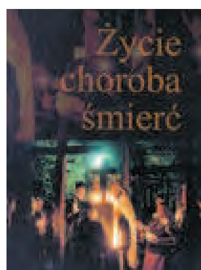
Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł

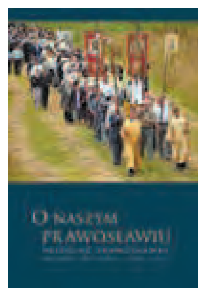


NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena ~~35~~ 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena ~~13~~ 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena ~~29~~ 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.

Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

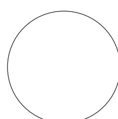
Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

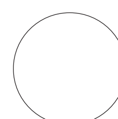
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



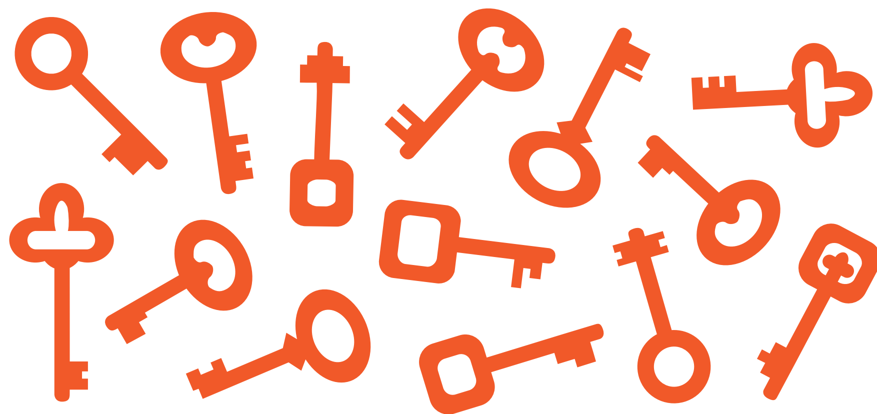
LATAWIEC

Był piękny słoneczny dzień i wiał spokojny wiatr. W taką pogodę można puszczać latawce. Unoszą się wysoko, wysoko i zdaje się, że dotykają chmur. Trzej chłopcy postanowili zrobić swoje latawce. Adaś miał bibułę i cieniutkie listewki, do których trzeba było przykleić całą konstrukcję. Nie miał jednak kleju i sznurka. Piotrek miał za to cały motek sznurka, potrzebował tylko bibuły do ogona. Klej miał Sergiusz, ale potrzebował bibuły i listewek. Trzej koledzy razem mieli wszystkie rzeczy niezbędne do zbudowania latawca, jednak każdy z nich osobno czegoś potrzebował.

Koledzy usiedli w milczeniu na pagórku i zasmucili się. Adaś przytulił do piersi swoją bibułę z listewkami. Piotrek zacisnął w pięści sznurek, a Sergiusz schował pod pachą klej.

Powiał spokojny wiatr. W dole na łące dzieci ze śmiechem puszczają duży latawiec. Mocno naciągają sznureczek. Latawiec unosi się wysoko, rozwijając kolorowy ogon.

Adaś, Piotrek i Sergiusz też mogliby razem zrobić taki latawiec, nawet ładniejszy i większy. Jednak nie nauczyli się jeszcze czegoś ważnego – przyjaźni i wzajemnej pomocy. Oto w czym problem.



Wśród czternastu kluczy do cerkiewnych drzwi odszukaj dwa jednakowe.

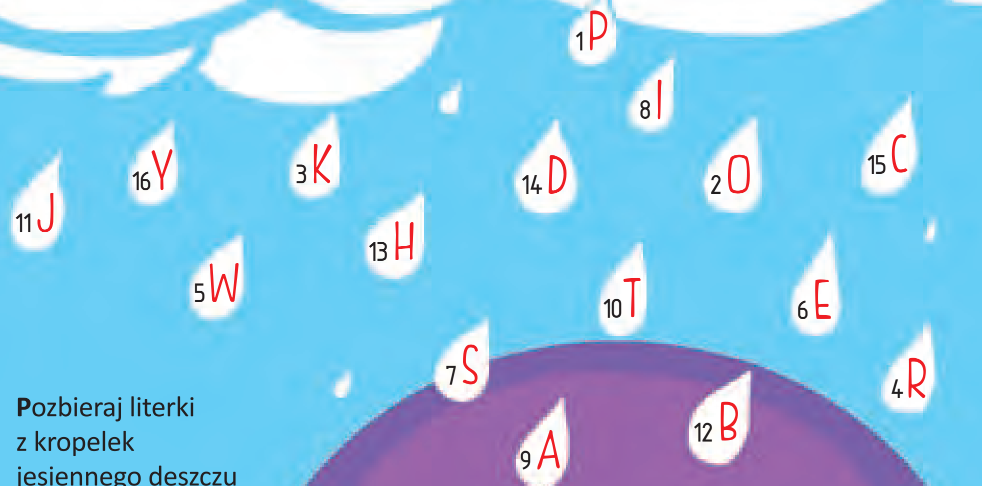
Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 57 (82)

miesięcznik . październik 2014

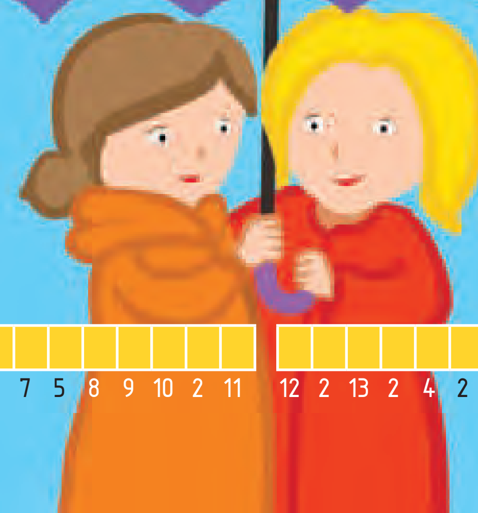


Pozbieraj literki z kropelek jesiennego deszczu i wpisz je zgodnie z numerami w żółte pola. Dowiesz się, jakie święto obchodzimy **14 października.**

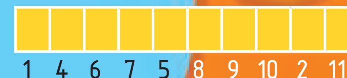
Następnie wykreśl co trzecią literę w parasolu, a pozostałe litery wpisz po kolei w białe pola.

POLKRIOWUZNTACEZYAOPBIELKA






1 2 3 4 2 5


1 4 6 7 5 8 9 10 2 11


12 2 13 2 4 2 14 8 15 16

WAKACYJNY KONKURS FOTOGRAFICZNY!

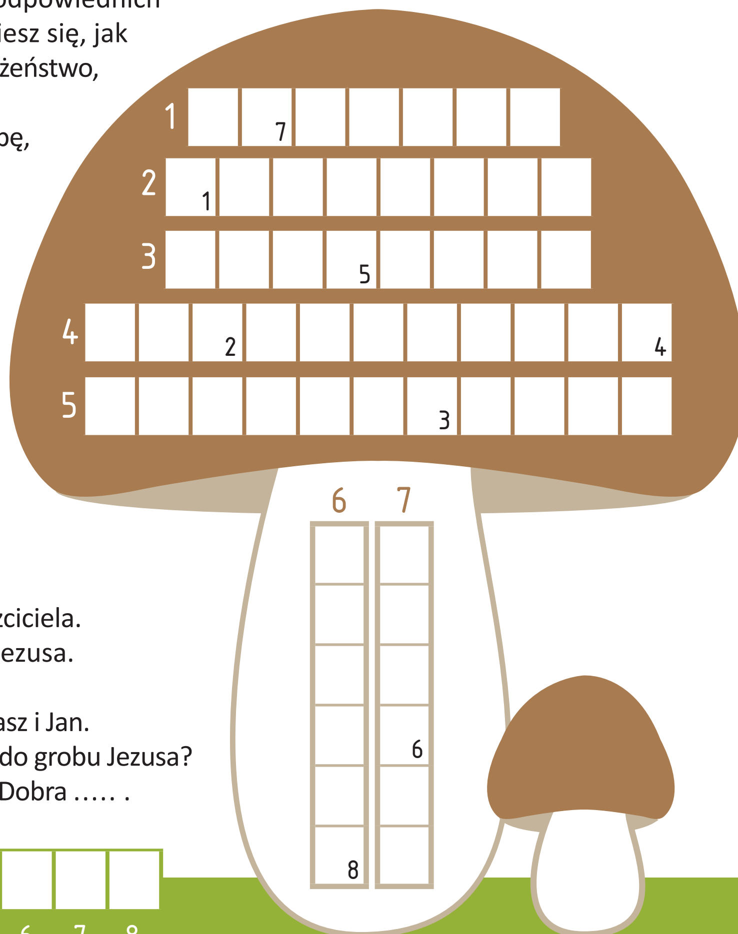
ROZWIĄZANIE W LISTOPADZIE

Spośród wakacyjnych zdjęć wybierzcie jedno najciekawsze, związane z Cerkwią. Najlepsze zdjęcia zostaną opublikowane w Przeglądzie Prawosławnym, a wśród autorów prac rozlosujemy nagrody. Zdjęcia lub prace plastyczne z krótkim opisem przysyłajcie do 15 października na ADRES E-MAIL: redakcja@przegladprawoslawny.pl, lub ADRES: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok.

A	B	C	D	E	F
G	H	I	J	K	L
Ł	M	N	O	P	R
S	T	U	W	Y	Z

	2		4		6
		9			
	14			17	18
			22		

Rozwiąż krzyżówkę i z odpowiednich pól utwórz hasło. Dowiesz się, jak nazywamy krótkie nabożeństwo, które duchowny może odprawić na naszą prośbę, np. kiedy jesteśmy chorzy, wybieramy się w podróż, mamy egzamin lub chcemy za coś podziękować: za wyzdrowienie, za szczęśliwy powrót z podróży, za naukę, a także w dniu naszych imienin czy urodzin.



1. Dom Boży.
2. Rozmowa z Bogiem.
3. Imię mamy Jana Chrzciciela.
4. Wybrani uczniowie Jezusa. Było ich dwunastu.
5. Mateusz, Marek, Łukasz i Jan.
6. Co zamknęło wejście do grobu Jezusa?
7. Ewangelia to inaczej: Dobra ..... .

1	2	3	4	5	6	7	8

9 PAŹDZIERNIKA WSPOMINAMY PAMIĘĆ

ŚW. _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _,

A 31 PAŹDZIERNIKA ŚW. _ _ _ _ _ _ _.

Każda litera alfabetu ma przypisany numer lub symbol kodu. Używając znaków kodu, odczytaj zaszyfrowane imiona dwóch Ewangelistów, których pamięć czcimy w październiku i uzupełnij zdanie.

Otcze nasz, Iże jesi na .... ! Da swiatitsa Imia Twoje, da priidiet .... Twoje, da .... wola Twoja, jako na .... i na ziemli. Chleb nasz nasuszcznyj dażd' nam dnies'. I ostawi nam .... nasza, jakoże i my .... dołżnikom naszym. I nie wwiedi nas wo ...., no izbawi nas ot łukawaho.



Wstaw brakujące słowa do modlitwy „Otcze nasz".

PRAWOSŁAWNY DOM KULTURY W BIELSKU PODLASKIM, ul. Rejtana 24, zaprasza na pielgrzymkę na Białoruś w dniach od 13 do 18 października. Trasa powiedzie przez Kleck – Nieśwież – Mińsk – Żurowice i Grodno. Cena 550 zł od osoby. Potrzebny jest paszport i jedno zdjęcie do wizy. Zapisy do 3 października. Tel. 602 831 732

BRACTWO CERKIEWNE TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW W BIAŁYMSTOKU ZAPRASZA:

– 2 października na pierwsze po przerwie letniej spotkanie: o godz. 17.45 molebien w soborze św. Mikolaja, o 18.30 spotkanie w Centrum Kultury Prawosławnej z opiekunem duchowym, ojcem Iowem

– 23 października o godz. 18.00 do Centrum Kultury Prawosławnej na spotkanie z Dominiką Kovacević, studentką arabistyki, na temat „Sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie"

– na pielgrzymkę Białystok – Gorlice – Wysowa – Góra Jawor – cerkwie na Słowacji w dniach od 7 do 11 listopada. Przewidziany jest udział w Liturgii w cerkwi św. Dimitrija na Słowacji 8 listopada. Koszt 450 zł. Uczestnik powinien zabrać ze sobą dowód osobisty i śpiwór. Wyjazd 7 listopada o godz. 17 sprzed Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, o 18 z Bielska Podlaskiego, o 19 z Siemiatycz. Zapisy do 20 października. Tel. 881 375 325.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

3-5 października – spotkanie Studentów na Świętej Górze Grabarce, Zarząd Centralny BMP w Polsce

9 października – św. Jana Teologa, monaster św. Onufrego w Jabłecznej i monaster Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu

12 października – Częstochowskiej Ikony Matki Bożej, Siedlce, święto obchodzone w niedzielę przed 14 października

14 października – Opieki Matki Bożej • monaster w Wojnowie • monaster w Turkowicach • na Świętej Górze Jawor, filii monasteru w Wysowej • w parafii w Puchłach w powiecie hajnowskim

17-19 października – Festiwal Kultury Ukraińskiej „Podlaska Jesień", Związek Ukraińców Podlasia, biuro@zup.org.pl

19-20 października – Krasnostockiej Ikony Matki Bożej, monaster w Zwierkach

23 października – św. Ambrożego z Optiny i starców Optińskich, patronów domowej cerkwi monasteru w Wojnowie

26 października – Lubelskiej Ikony Matki Bożej, święto obchodzone jest w ostatnią niedzielę października, katedra Przemienienia Pańskiego Lublinie

26 października – XXI Festiwal Białoruskiej Poezji Śpiewanej i Piosenki Autorskiej „Bardauskaja Vosień 2014", www.vosien.org

Na rocznicę śmierci i kanonizacji św. Maksyma Gorlickiego:

14 października – poświęcenie pamiątkowego krzyża w Żdyni

Nauka języka rosyjskiego

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza dzieci (minimum 10 lat), młodzież i dorosłych na naukę rosyjskiego. Zajęcia odbywać się będą w soboty w Centrum Kultury Prawosławnej od października do maja. Spotkanie organizacyjne 29 września, godzina 18, CKP w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5. Informacje – 881 375 325.



Fot. Anna Radziukiewicz

Monaster Przemienienia Pańskiego w Muromie

ISSN 1230-1078
9 771230 107005 10